GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 29go Lutego 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

W oczekiwaniu wielkich zdarzeń.

Rosya przygotowuje się do pochłonięcia Persyi.

Roosevelt przyjmie nominacyę!

Biskup Ruszkiewicz skazany na rok i 4 mies twierdzy.

Próby zapobieżenia strajku w Anglii. Niebywała deufradacya w Niemczech. Aneksya Tripolisu. Rosya przeciw Ameryce. Nowa rewolucya w Meksyku Złote góry. Dziewica orleańska.

Bryan nie będzie kandydował. Woodmani się rozlatują. Olbrzymi pożar w Texas. Ostatnie zamiecie śnieżne.

W OCZEKIWANIU WIELKICH ZDARZEŃ.

W Europie panuje nastrój wielkiego zdenerwowania. Nagromadziło się w różnych częściach świata tyle materyałów palnych, że dyplomacya nie ma możności zdążyć wszędzie na czas ze środkami przeciwogniowymi; udało się jej wprawdzie umiejscowić pożar nad morzem Śródziemnem, ale wszyscy dobrze wiedzą, że w roku ubiegłym Europa parokrotnie stała w przededniu wielkiej ... wojennej. Interesy poszczególnych państw tak są obecnie skomplikowane i wzajemnie się zazębiają, iż wszelki zatarg miejscowy w każdej chwili przekształcić się może we wszechświatowy.

Głównymi aktorami na arenie międzynarodowej są Anglia i Niemcy — pierwszy syt sławy, zazdrośnie strzeże zdobytego stanowiska, nie chcąc dopuścić do wyrośnięcia pod bokiem współzawodnika, któryby sięgał po jego tradycyjne role; drugi, ambitny karyerowicz, dąży z niezwykłą energią i wytrwałością do wywalczenia sobie równorzędnego z rywalem stanowiska. W roku ubiegłym z kolei zwycięstwo stało się udziałem Anglii. Jak w czasie kryzysu bośniackiego Niemcy swą zdecydowaną postawą zmusiły Rosyę do uznania aneksyi Bośni i tym dowodem potęgi umocniły swą pozycyę hegemanów na lądzie europejskim, tak w roku ubiegłym, podczas układów marokańskich niedwuznaczne zachowanie się Anglii skłoniło Niemcy do zredukowania żądań kolonialnych do skromnych rozmiarów, co powszechnie uznane zostało za ciężką porażkę dyplomatyczną Rzeszy.

Zwykle po zaostrzeniu się stosunków angielsko-niemieckich rozpoczynają się usiłowania zbliżenia angielsko-niemieckiego, pisze się nawet o możliwości ściślejszego porozumienia. Próby te wychodzą bądź od nieuleczalnych pacyfistów, bądź od sprytnych działaczów finansowych, którym na rękę byłoby wzmocnienie Niemiec. Niemcy są istotnie — jak dowiodły zeszłoroczne wypadki — w chwili obecnej usposobione pokojowo, gdyż każde opóźnienie nieuniknionego starcia się ich z potęgą angielską zużyte być może na lepsze doń przygotowanie i — jak dotychczas — zmniejszało przewagę Anglii na morzu nad flotą Rzeszy. Te zabiegi pojednawcze zawsze przynosiły jednakowy rezultat — peryodyczne wybuchy nagłego — i coraz silniejszego — napreżenia stosunków.

Anglia ma jednego ściśle z nią związanego sojusznika — Francyę. Wszelkie próby poklócenia tych przyjaciół — ostatnio na tle stosunku do planów Hiszpanii w Marokku — są, wobec doniosłych interesów, jakie łączą Anglię i Francyę — naiwnem ludzeniem się. Stwierdzić tutaj należy, że ostatnie lata na skutek dokonania poważnej pracy nad podniesieniem sił militarnych, a rok ubiegły wskutek uzyskania od Niemiec zgody na zajęcie Marokka podziałały bardzo dodatnio na samopoczucie rzeczypospolitej i znakomicie zmniejszyły nastrój trwożny wobec potęgi niemieckiej. Francuzi, pewni poparcia Anglii, przyzwyczaili się ze spokojem traktować wojnę z Niemcami, jak ... oczekiwany, i nie ... upokorzeń.

Zachowanie się Rosyi w ewentualnej wojnie Niemiec z Francyą i Anglią opatrzyć wypada znakiem zapytania, aczkolwiek dyplomacya rosyjska, pomimo umowy poczdamskiej, we wszystkich sprawach ostatniej doby stała wytrwale pod sztandarem potrójnego porozumienia. Anglia gotowa jest — jak się okazało przy sprawie Persyi — poświęcić wiele ze swych tradycyjnych zasad politycznych, ażeby przywiązać Rosyę do swego systemu dyplomatycznego. Postępowanie Rosyi w Persyi — które zapewne uwieńczone będzie rozbiorem państwa lub protektoratem nad bezsilnym władcą Iranu — niepokoić musi opinię angielską, zwłaszcza koła wojskowe w Indyach, gdyż stworzenie granicy rosyjsko-brytyjskiej w Azyi lub chociażby posunięcie się Rosyi ku oceanowi Indyjskiemu grozi w przyszłości zatargiem i pod względem strategicznym osłabia bardzo pozycyę Anglików w Indyach. Decyzya jednak o kierunku politycznym Rosyi zależy w daleko mniejszym stopniu od dyplomacyi brytańskiej, niż od rozwoju wypadków w Azyi i na Bałkanach.

Najcięższym jednak szkopułem pozostaje kwestya bałkańska. Gdyby Austrya, jak Rosya pragnęła naprawdę utrzymania status quo na Bałkanach porozumienie na tej zasadzie byłoby dosyć łatwe. Lecz polityka austryacka bynajmniej nie wyrzeka się zamiarów ekspansyi ku Salonikom i dążenie w tym kierunku ujawnia się z większą może niż dawniej siłą. Położenie zaś na Bałkanach nie wróży ustalenia się pokoju. O oryentacyę polityczną Turcyi toczy się również walka między dwoma grupami mocarstwowemi. Jeżeli Turcya dochowa wierności Niemcom i Austryi, nie jest rzeczą wyłączoną, że Anglia poprze rewindykacye Albańczyków i chrześcijan macedońskich, zawsze gotowych do powstania. Przerzucenie się wyraźne Porty na stronę Anglii i Francyi pchnąć może na tę samą drogę politykę austryacką.

Monarchia rakuska w niedalekiej przyszłości może więc znaleźć pole do bardzo czynnego działania. Rosya zaś ma oko "misyi historycznej" w Azyi również "misyę historyczną" na Bałkanach, która wymaga zupełnie innego stanowiska wobec Niemiec i Austryi. Wybór drogi politycznej zależy zapewne nie tyle od świadomego pojmowania najogólniejszych zadań politycznych, ile od nieobliczalnego zbiegu wydarzeń.

KONIEC PERSYI.

Znowu jedno państwo znika z widowni politycznej i znika w chwili, gdy największe usiłowania, największe objawy, na jakie narodowe stanie zdobyć się, złożone zostały na ołtarzu wolności... Kańczug rosyjski spada na Persyę w chwili odrodzenia, w chwili, gdy świt nowego życia już rozpromienił cały kraj...

"Azyą włada tylko ten, kto ją bez litości wali w kark" — orzekł niegdyś sławetny generał Skobelew — i słowa te jako program, jako sztandar walki z Persyą powtarza obecnie cała prasa gadzinowa rosyjska i w myśl tej zasady "sypią się wojska, których Bóg i Wiara jest car". "Car gniewny — umrzem, rozweselim cara". I tak dotąd, niestety tylko dotąd, bo co do wyników tej nierównej walki, nie sposób się łudzić — "umierają" żołnierze rosyjscy, "rozweselają cara".

Naczelnik rosyjskiego oddziału w Tabryzie, pułkownik Czaplin, donosi swym władzom, że "nie może uważać, że oddział jest odcięty, ale komunikacya z konsulatem rosyjskim jest bardzo utrudniona. Huk strzałów nie milknie ani na chwilę. Persowie walczą z niezwykłym uporem i odwagą. W naszych wojskach mnóstwo rannych i zabitych".

Bardziej pesymistyczne wiadomości komunikuje dobrze w tych sprawach poinformowana prasa rosyjska.

"Wieczernieje Wremia" donosi na podstawie telegramu z Tabryzu że liczba rannych i zabitych wynosi 150 ludzi. Zapytane przez tę gazetę ministerstwo spraw zagranicznych oświadczyło, że dokładnych cyfr nie posiada, że jednak sytuacya w Persyi nasuwa obawy, iż straty są bardzo poważne. Już tak "szczera i otwarta" odpowiedź ministerstwa nie pozostawia wątpliwości, że Persya broni się zawzięcie i że wśród Rosyan zapanował popłoch.

Potwierdza to wiadomość, że Rosyanie nie zdążyli przewieźć z banku rosyjskiego 300.000 rubli, które wpadły w ręce Persów, potwierdza to jeszcze jedna wstrząsająca wiadomość, wskazująca na to, że pobity "sołdat" rosyjski, w tym wypadku, jak w tysiącach innych, mści się na bezbronnych. Agencya Reutera donosi z Teheranu: "Gubernator Tabryzu zawiadamia, że Rosyanie urządzili rzeź perskich kobiet i dzieci!"

Widać z tego, że Rosyi nie wystarcza pokonanie Persyi, że dokonując nowej zbrodni, chce za pomocą terroru i na przyszłość zachować "spokój" w przyszłych swych perskich guberniach. Namiestnik Kaukazu otrzymał rozkaz wysłania nowych oddziałów; w Persyi Rosya szuka rewanżu za klęski w wojnie z Japonią i krwią dzieci i kobiet perskich wypisuje okropne "Finis Persiae!". A cywilizowana Europa biernie się temu przygląda, a wysoce cywilizowana Anglia w tej kwestyi macza ręce i kawał zroszonej tą krwią ziemi kradnie dla siebie.

ROOSEVELT PRZYJMIE NOMINACYĘ.

WASHINGTON, D. C. — Nareszcie sfinks polityczny, jakim był Roosevelt do tej pory nie dając spać różnym politykierom, a do rozpaczy doprowadzając ciekawych gazeciarzy, przerwał milczenie i dał odpowiedź, że przyjmie nominacyę na prezydenta, jeżeli następna konwencya republikańska da mu tę nominacyę.

Odpowiedź tę dał siedmiu gubernatorom, którzy zażądali od niego ostatecznej odpowiedzi, czy chce być kandydatem, to wtedy będą za nim pracować. Gubernatorami tymi są:

William E. Glasscoch, ze stanu Virginia, Charleston, W. Va.

Chester H. Aldrich, ze stanu Nebraska, Lincoln, Neb.

Robert P. Bass ze stanu New Hampshire, Concord, N. H.

Joseph M. Carey, ze stanu Wyoming, Chayenne, Wyo.

Chase S. Osborn ze stanu Michigan, Lansing, Mich.

W. R. Stubbs ze stanu Kansas; Topeka, Kan.

Herbert S. Hadley ze stanu Missouri, Jefferson City, Mo.

Ci gubernatorzy nie dawali spokoju Rooseveltowi, lecz żądali od niego stanowczo ostatniej odpowiedzi, aby wiedzieli, czego się trzymać. W końcu Roosevelt się zdecydował i dał im odpowiedź krótką, bez żadnych wstępów i frazesów, że nominacyę przyjmie, jeżeli naturalnie otrzyma ją na konwencyi republikańskiej w Chicago.

Spadł więc kamień z piersi politykierów, zwolenników Roosevelta, którzy całą siłą wezmą się teraz do kampanii w całym kraju.

Zamieszanie w obozie Tafta.

Po ogłoszeniu odpowiedzi Roosevelta, w obozie prezydenta Tafta powstał popłoch, bo każdy wie, że Roosevelt ze swoją popularnością między narodem to groźny przeciwnik. Zwolennicy Tafta i wodzowie kampanii, nadrabiają miną i twierdzą, że Taft nominacyę otrzyma, ale wiedzą oni doskonale, że szanse ich kandydata ogromnie teraz spadły. Wielu nibyto zwolenników Tafta przechodzi teraz gromadnie do obozu Roosevelta, przeczuwając, że ten ma lepsze szanse zwycięstwa.

Prasa w całym kraju oświadczenie Roosevelta komentuje w różny sposób, a on... powiedziawszy swoje, znów milczy.

W pięćdziesiątą rocznicę bitwy Monitora i Merrimaca.



Szwedzko-amerykańska liga republikańska w Illinois, urządza dnia 9 marca w Chicago wspaniały obchód ku uczczeniu 50 rocznicy bitwy morskiej dwu sławnych okrętów Monitora i Merrimaca, a to z tej racyi, że John Ericsso, który zbudował Monitor, był z urodzenia Szwedem. Komendantem Monitora był John Lorimer Worden. W obchodzie weźmie udział także prezydent Taft.

Polacy mają 19-cie posłów.

W parlamencie Rzeszy niemieckiej straciliśmy tylko jedno krzesło.

Jeszcze o Macochu.

"Rolniki" nowa, potężna instytucya w Poznańskiem.

Skarb w krowie. Bandytyzm. Projekt w gubernii chełmskiej. Milionowe defraudacye u ukrainca. S. p, Ks. Leon Pastor. Rewolucya w szkole żeńskiej. Młody Cyganiewicz żyje. Hakatyzm w szkole. Język rosyjski w gimnazyach pruskich.

BISKUP RUSZKIEWICZ SKAZANY NA ROK I 4 MIESIĄCE TWIERDZY.

WARSZAWA, Królestwo. — Sąd rozpatrujący sprawę biskupa Ruszkiewicza i sądu arcybiskupiego konsystorza, który miał wydać bezprawnie wyrok unieważniający ślub maryawicki, włościanina Sękalskiego, wydał następujący wyrok:

Ks. biskup Ruszkiewicz skazany na złożenie z urzędu, pozbawienie niektórych praw szczególnych i przywilejów i 1 rok i 4 miesiące twierdzy z przedstawieniem do łaski monarszej.

Ks. Antoni Ciepliński skazany tak samo, jak powyżej ks. biskup Ruszkiewicz, lecz bez przedstawienia do łaski.

Ks. Plaskowski skazany na naganę surową.

Ks. Roczkowski uwolniony.

Włościanie: Józef Sękalski, Salomea Kędzierska, Józefa Salkówna i Marcin Jakóbowski — uniewinnieni.

Koszta sądowe włożył na trzech skazanych pod solidarną odpowiedzialnością.

Dalej sąd zawyrokował:

Ks. biskupa Ruszkiewicza pozostawić na wolności, po złożeniu przez niego deklaracyi pisemnej, a ks. Cieplińskiego — po złożeniu kaucyi tysiąc rubli.

Żądaną kaucyę złożył adwokat Trejdosiewicz w rencie państwowej i dopłacił 100 rubli różnicy.

Motywy wyroku będą ogłoszone osobno.

Wyrok ten jest charakterystycznym objawem w kierunku dzisiejszej polityki rządu, co jakikolwiek odrębny ma charakter.

Surowość wyroku wywołała w mieście oburzenie.

Z POLA STRAJKU W LAWRENCE, MASS.

LAWRENCE, Mass. — Sytuacya w strajku tkaczy przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Strajkierzy doprowadzeni do rozpaczy głodem, chłodem i nędzą niewysłowioną, poczynają się niecierpliwić i gniew swój wywierają na sługach kapitału, deputy szeryfach, milicyi i policyi. Onegdaj gdy policyanci chcieli rozpędzić zbierających się na placu strajkierów, posypały się na nich grad kamieni i cegieł, przyczem kilku policyantów odniosło rany. Kilkunastu strajkierów i sympatyków aresztowano, ale dopiero po przybyciu kilku oddziałów wojska.

Ponieważ nędza szerzy się pomiędzy strajkierami, przeto strajkierzy wysyłają swoje dzieci do innych miast, gdzie je przyjmują do siebie zamożniejsi robotnicy, aby nie cierpiały głodu. Dotąd wysłano około 300 dzieci, aż naraz wmieszały się do tego władze miejskie i wprost zakazały rodzicom wysyłania dzieci do innych miast, a przytem wytoczyły proces rodzicom o zaniedbywanie dzieci. Oburzenie i całkiem słuszne zapanowało pomiędzy robotnikami, bo z jakiej racyi władze mogą zabronić wyjazdu dzieciom, gdy z rodzicami obecnie cierpią głód i nędzę niewysłowioną.

W restauracyi.

— Jakto, znajduję tu radcę przy buteleczce! Radca jesteś przecież członkiem towarzystwa wstrzemięźliwości.

— No, tak, ale członkiem honorowym.

Co słychać w świecie.

PRÓBY ZAPOBIEŻENIA OLBRZYMIEMU STRAJKOWI W BRYTANII.

LONDYN, Anglia. — Zaproszenie, jakie wysłał onegdaj do górników i właścicieli kopalń premier Asquith, zostało przyjęte i w tych dniach odbędzie się konferencya w celu załagodzenia sprawy i zapobieżenia strajkowi generalnemu górników brytyjskich, którzy 1 marca mają wyjść na bezrobocie.

Za podstawę układów ma być przyjęte, minimum płacy w kopalniach, które dotychczas nie jest unormowane.

Tymczasem w centrach fabrycznych psują się coraz bardziej stosunki w przewidywaniu strajku, który ma objąć 800,000 ludzi. Wiele fabryk żelaznych i lejarni zawiadomiło swych robotników, iż na wypadek strajku węglowego, nie mogą od 29 lutego zatrudniać ich w swych fabrykach.

W Londynie i w większych miastach węgiel stoi po $8.00 tona, a biedni ludzie zakupując w drobnych ilościach płacąc po dwa razy tyle.

Międzynarodowa federacya górników popiera strajk brytyjski, a zarządy stowarzyszeń belgijskich i francuskich doniosły, że w razie wybuchu strajku generalnego, staną po stronie strajkujących.

NIEBYWAŁA DEFRAUDACYA.

BERLIN, Niemcy. — Niebywałą defraudacyę na szkodę księcia Hermana Haztfelda popełnił w jego dobrach nad Renem jego plenipotent baron Kasper von Bott. Von Bott zebrał mianowicie wszystkie dzierżawy, jakie mógł, zgromadził całą gotówkę podręczną, sprzedał, co się na predce dało i umknął podobno z milionem dolarów.

Książę wobec tego musi na gwałt wracając z Kairo w Egipcie, gdzie jest konsulem generalnym, by sprawę wyświetlić. Książę znany jest w Ameryce, bo między ambasadurą barona Specka von Sternburga a br. [illegible] kierował w Waszyngtonie ambasadą niemiecką.

Von Bott zakochał się w pięknej ochmistrzyni dworu księcia Hatzfelda, amerykańskiej Niemce, Maryi Turff. Obdarzył ją teraz prezentami, których kosztów nie był w stanie pokrywać z własnej szkatuły. Tak zaczęły się malwersacye. Od mniejszych rzeczy poszło się dalej, a w końcu czuła parka umknęła. Policya nie może jej wykryć.

O małżeństwie nie ma mowy, bo von Bott jest żonaty. Żona jego co prawda jest chora umysłowo ale o rozwodzie nie może być mowy, bo von Bott był zawsze gorącym katolikiem.

Sceną całego zajścia jest zamek w Grottoren, jedna z posiadłości odziedziczonych przez księcia po stryju. Wskutek tego spadku, książę został jednym z największych właścicieli ziemskich w Niemczech.

"CUD" W LONDYNIE.

LONDYN, Anglia. — Setki tysięcy ludzi odbywają formalne pielgrzymki do Herne Hill, by oglądać 21-letnią Dorotę Keron, kalekę z powodu suchot, ociemniałą od lat i chorą od kilku miesięcy beznadziejnie, która została podobno nagle uleczona, gdy ją odwiedził w nocy anioł.

O zdrowie dla dziewczyny błagała od lat kongregacya z parafii św. Mateusza w Brixton. Lekarze twierdzą, że dziewczyna miała atak halucynacyi i to jej pomogło.

NARADY WOJSKOWE.

KRAKÓW, Galicya. — Odbyły się tu ważne narady wojskowej jeneralicyi, w których uczestniczył jeneralny inspektor armii austryackiej, arcyksiążę Fryderyk.

Powiadają, że narady te są zwrócone przeciw Rosyi.

ANEKSYA TRYPOLISU.

Parlament włoski zatwierdzi edykt króla.

RZYM, Włochy. — Otwarty tu został wśród wspaniałych ceremonii parlament włoski. Entuzyazm deputowanych był olbrzymi. Gdy deputowany G. Marcora, przewodniczący Izby, wyraził imieniem Izby cześć i uznanie żołnierzom, którzy bronią honoru Włoch w Trypolisie, Izba biła przez 5 minut brawo. Podobną była treść mowy Pieta Lacary, byłego ministra, który nią wywołał nowy wybuch entuzyazmu.

Premier przedstawi dekret.

Manifestacya osiągnęła szczyt swój, gdy premier Giolitti przedłożył Izbie dekret króla, ogłaszający aneksyę Trypolisu i zażądał jego zatwierdzenia przez Izbę.

Zapewne Izba edykt potwierdziła.

Takie same sceny odegrały się w senacie.

Signor Marcora przemówił w imieniu całego senatu, twierdząc, że Włosi dzięki dobroci swego żołnierza, obejmują w posiadanie stare rzymskie prowincye, które swą cywilizacyę zawdzięczają Rzymowi, a przez swych grabieżców zostały nazad zamienione w pustynie barbarzyńskie Obecnie prowincye te wejdą w nową erę rozkwitu cywilizacyjnego pod rządami Rzymu

Armia i marynarka dziękują senatowi.

Gen. Paulo Springardi, minister wojny i admirał Pasquale Leonardi Cattolica, minister marynarki, podziękowali senatowi imieniem armii lądowej i marynarki.

Premier Giolitti wśród burzy oklasków oddał hołd waleczności żołnierzy i marynarzy włoskich w Trypolisie.

"SIOSTRA KANDYDA" UKARANA.

PARYŻ, Francya. — Kobieta, znana jako "Siostra Kandyda", niegdyś przełożona zakonu św. Anny, głośna przez lata z pracy dobroczynnej, która miała ze wspólnikiem popełnić oszustwo na $800,000 z funduszów klasztornych, skazana została na 18 miesięcy więzienia.

Kara, rzecz prosta, lekką była, mimo to dzięki wpływom i tę karę zawieszono i skazano "Siostrę Kandydę" na $200 kary.

DR. BILIŃSKI WSPÓLNYM MINISTREM FINANSÓW.

WIEDEŃ, Austrya. — Prezes Koła Polskiego Dr. L. Biliński został wspólnym ministrem finansów monarchii Austro-Węgierskiej. W Austro-Węgrzech są 2 ministerya wspólne, a to finansów i spraw zagranicznych. Ponieważ ministrem spraw zagranicznych został po Aehrenthalu hr. Berchtold, Węgier, a jest zwyczajem, iż jedno ministerstwo ze wspólnych piastuje Węgier a drugie obywatel Austryi i wobec tego bar. Burian, dotychczasowy min. finansów ustąpił, a został nim Biliński. Należy zwrócić uwagę, że w austryackiej połowie monarchii jest ministrem finansów Polak K. Zaleski.

ROSYA PRZECIW AMERYCE.

PETERSBURG, Rosya. — W sali klubu szlacheckiego odbyło się masowe zebranie nacyonalistów, w którem wzięło udział 50 posłów do Dumy. Na zebraniu było sporo wyższych dygnitarzy, a tłum dochodzi parę tysięcy osób. Na porządku dziennym zebrania była kwestya stanowiska Rosyi wobec zerwania przez Amerykanów traktatu z 1832 roku.

Wygłoszono szereg mów, poczem przyjęto rezolucye wniesione 27 grudnia w Dumie przez posłów nacyonalistycznych, a domagające się zupełnego wykluczenia z Rosyi Amerykanów wyznania mojżeszowego i surowych represyi taryfowych. Taryfa ma być tak ostra, że na niektórych produktach mają być opłaty cłowe podniesione o 100 procent.

Ataki na żydów.

Wszyscy mówcy atakowali ostro żydów, przypisując ich wpływom w Stanach Zjednoczonych zerwanie traktatu z 1832 roku, a także chęć mieszania się Ameryki w wewnętrzne sprawy Rosyi.

Ataki te na żydów zdobywały mówcom huczne aplauzy.

Inni mówcy poruszali sprawy dawniejsze.

Słynny hr. Włodzimierz Bobryńskij, znany przez Polaków, z jego występów czarnosecinnych i apetytów na Galicyę Wschodnią miał się w swej mowie wyrazić:

"Możemy błogosławić tę chwilę, w której prezydent Taft zerwał traktat".

Zerwanie traktatu przypisują wyborom.

Inni mówcy zaznaczali dalej, że zerwanie traktatu ułatwiły żydom zbliżające się wybory, z którymi musiał się liczyć prezydent Taft.

Zachwalając przymioty samych Amerykanów, nieustawali mówcy ganić żydów i piętnować ich szkodliwych wpływów na politykę amerykańską.

M. von Eggart chwalił bardzo prezydenta Tafta, a hr. Bobryńskij zaznaczył, iż eksprezydent Roosevelt jest zaciekłym wrogiem Rosyi.

NOWA REWOLUCYA W MEKKSYKU.

EL PASO, Tex. — Powstańcy wydali manifest, proklamujący g. Geronima Trevino prezydentem tymczasowym, a ogłaszający Maderę "tyranem". Manifest ten rozrzucono w El Paso i okolicy. Manifest podpisany został przez gen. Pascala Orozco, Emilia Vasqueza, Andresa G. Galan i wielu innych wybitnych Meksykanów.

Nie wyśle wojsk do Juarez.

WASHINGTON, D. C. — Major Kelly i delegacya obywateli z El Paso, Tex., zwróciła się do sekretarza wojny Stimsona, by wysłał amerykańskie wojsko do Juarez, miasta po meksykańskiej stronie położonego naprzeciw El Paso. O kroku tym i mowy być nie może, bo życie i mienie Amerykanów w Juarez nie jest zagrożone.

Urzędowe wieści z Meksyku donoszą, że gen. Orozco z Chihuahua przyjdzie z pomocą rewolucyjnemu prezydentowi gen. Trevino i przyłączy się do rewolucyi.

Wielu powstańców zginęło.

TORREON, Meksyk. — Szczegóły walki między wojskami federalnemi a Vasquistami w San Pedro doszły już do Torreonu. Po stronie powstańców miało zginąć 257 ludzi, a po stronie federalnej padło 11, a 14 zostało rannych. — Także postronne osoby dzieci i kobiety odniosły rany.

Podobno Torreon został opanowany chwilowo przez powstańców.

W innem miejscu napadli rewolucyoniści na pociąg pełen żołnierzy rządowych i ponieśli klęskę.

W całym północnym Meksyku znowu wrze.

PARLAMENT WŁOSKI UCHWALIŁ ANEKSYĘ TRYPOLISU.

RZYM, Włochy. — Izba deputowanych wśród oklasków przyjęła projekt aneksyi Trypolisu przez Włochy 431 głosami przeciw 38. Następnie zgotowano wrogą demonstracyę posłom, którzy głosowali przeciw, a byli to socyaliści, kilku republikanów i jeden radykał, książę Gaetani. Jeden poseł wstrzymał się od głosowania.

Gdy rezultat głosowania obwieszczono, wszędzie zapanowała niczem niepohamowana radość. Powywieszano na gmachach chorągwie i pozamykano sklepy, by, jak się wyrażano, "cieszyć się z narodem".

Setki tysięcy demonstrantów zebrało się przed parlamentem i domagało się wystąpienia premiera Giolittiego. Premier wyszedł na balkon i podziękował.

Tłum udał się następnie przed pałac królewski, gdzie wyszli na balkon król Wiktor Emanuel, królowa Helena i następca tronu Humbert, 7 letni chłopaczek. Tłum witał ich owacyjnie.

WALKI NA ULICACH LIZBONY.

LIZBONA, Portugalia. — Na ulicach miasta przyszło do krwawych walk między policyą rządową i wojskiem a wielkim tłumem monarchistów. Wiele osób zraniono, niektóre odniosły rany śmiertelne.

Monarchiści wznosząc okrzyki na cześć króla Manuela i papieża, rozpoczęli demonstracyjny pochód po ulicach miasta. Policya próbowała ich rozpędzić. Gdy nie mogła tłumowi podołać, wezwano konnicę i dopiero wtedy awanturników rozprószono.

RZEZ W TYBECIE.

TIENTSIN, Chiny. — Wieści, jakie tu nadeszły, opowiadają o masowej rzezi mieszkańców Tybetu. Podobno rzezie owe są dziełem wojsk chińskich, chcących grozą utrzymać Tybetańczyków w posłuchu i nie dopuścić do powszechnego powstania, któreby przywróciło rządy Dalaj Lamy.

Tybetańczycy przygotowują się jednakże do odwetu na Chińczykach.

KRAJ RZĄDZONY PRZEZ SOCYALISTÓW.

RUDOLFSTADT, Niemcy. — Izba posłów księstwa Schwarzburg-Rudolfstadt wybrała przewodniczącym socyalistę i jego zastępcę również socyalistę.

Jest to pierwszy kraj w Niemczech, gdzie ster rządu spoczywa w rękach socyalistów.

Izba składa się z 9 socyalistów, czterech liberałów i trzech konserwatystów.

JESZCZE O "CUDZIE" W LONDYNIE.

LONDYN Anglia. — Całe miasto żywo się interesuje sprawą Doroty Kerin z Herne Hill, miejscowości pod Londynem, która twierdzi, że została przywrócona do zdrowia i odzyskała wzrok i słuch wskutek wizyty anioła.

Obecnie zabrano ją do rezydencyi dr. Asha, specyalisty od nerwowych chorób, który bada całą sprawę, a zarazem w ten sposób usunie się dziewczynę z domu, gdzie najeżdżają całe pielgrzymki ciekawych i zabobonnych.

Dziewczyna twierdzi, że widziała coś jak płomień, z którego głos wyszedł: "Twe cierpienia się skończyły". Od tej chwili była zdolną do porzucenia łoża boleści, w którem leżała od 5 lat słaba na suchoty. W ostatnich czasach ociemniała i ogłuchła. Obecnie zaś słyszy, widzi, a także jest w możności chodzić.

Lekarze twierdzą, że Keronówna przyszła do zdrowia przez autosuggestyę i podniecony stan psychiczny. Wizytę anioła uważają za objaw histeryi.

Tłum jednak wierzy w "cud."

BRATANEK PAPIEŻA SZUKA POJEDYNKU.

RZYM, Włochy. — Hrabia Camille Pecci, bratanek papieża Leona XIII-go i komendant gwardyi papieskiej w Watykanie wyzwał na pojedynek księcia Altieri, członka starej rodziny arystokratycznej. Papież Pius przesłał hrabiemu list, zabraniający stawania do pojedynku.

KOŁO POLSKIE W BERLINIE.

BERLIN, Niemcy. — Parlamentarne Koło Polskie wybrało na prezesa ks. Ferdynanda Radziwiłła, na wiceprezesa mecenasa Władysława Seydę, na sekretarza redaktora Dąbka.

WŁOSI BĘDĄ UŻYWAĆ TARCZ.

RZYM, Włochy. — Władza wojskowa zadecydowała, iż piechota wojska stacyonowanego w Trypolisie i w Cyrenaice, ma być wyekwipowana w małe stalowe tarcze, wynalazku porucznika Bisbiniego z 32-go pułku piechoty. Tarcza składa się z płyty z hartowanej stali, 16 cali długiej, a 12 szerokiej. Ma formę rydla, ale jest bardzo lekką.

Tarczy tej można używać do różnych celów. Można jej używać jako rydle do okopania się w polu; w walkach na polu otwartem żołnierz może się ukryć za ową tarczą, a przez otwór w niej strzelać do nieprzyjaciela. Tarcza ta jest nie do przebicia na 100 yardów; w walce na białą broń, służyć może jako ochrona od bagnetów i szabli.

"ZŁOTE GÓRY."

LONDYN. — Za każdym razem, gdy gdziekolwiek nowe pola złotodajne odkryte zostaną, powtarza się zjawisko, iż masowo ciągną tam awanturnicy z całego świata, marząc o "złotych górach", które na nich czekają. Zazwyczaj nie znajdują ani śladu owych gór, gdyż nawet bogate tereny zawierają żółty kruszec w skąpej tylko ilości. Nieliczne wyjątki z tej reguły, wypadki, w których złoto w olbrzymiej ilości naraz znajdowano, podaje w ostatnim numerze pismo "Mining and Stientific Press", wychodzące w San Francisco.

Największa bryła złota jaką kiedykolwiek z ziemi wydobyto, oczekiwała na szczęśliwego odkrywcę w stanie australijskim Wiktorya, w pobliżu miasteczka Dunelli. Ważyła ona 190 funtów angielskich [nieco więcej niż 85 kilogramów], a znaleziono ją w r. 1869.

Inna bryła, ważąca tylko 2 i pół kilograma, oceniona została na pokaźną sumę 42,000 dolarów, czyli 210,000 koron. Kronika górnicza notuje również przykłady, iż na niewielkich stosunkowo przestrzeniach złoto w znacznej obfitości znajdowano. W roku 1851 np. wydobyto z rzek kalifornijskich złota na przeszło 330 milionów koron. Nieco mniejszą była zdobycz w Wiktoryi w r. 1853, wynosiła bowiem tylko 260 milionów koron. Największem szczęściem poszczycić się jednak może pewien górnik, natrafiwszy po odkryciu Klondyke na żyłę, która mu w przeciągu 8 godzin przyniosła nie mniej jak 200,000 kor. Ogółem na przestrzeni wynoszącej zaledwie 400 kwadratowych metrów znalazł on złota na przeszło 3 miliony koron.

"Złota góra", cel wszystkich poszukiwaczy złota, ma do pewnego stopnia swoje urzeczywistnienie, w górze Mount Morgan na zachodniem wybrzeżu Quenslandyi. Jestto pagórek około 180 metrów wysoki, którego ziemia w jednej tonnie kilka uncyi złota zawiera. Cały pagórek ma podobną zawartość, można więc sobie wyobrazić, jakie właścicielom przynosi dochody. Odkryto go w roku 1886, do końca zaś zeszłego roku wydobyto zeń złota za 320 milionów koron, nie licząc 33,000 ton miedzi.

Inne drogie kruszce, znajdują się również wyjątkowo tylko w większych bryłach. Największa bryła srebra jaką wydobyto, ważyła 1 i pół tony. Największy, metaliczny blok miedzi znaleziono w r. 1857 nad Górnem jeziorem w Stanach Zjednoczonych. Ważył on 420 ton. 20-tu robotników pracowało przez 15 miesięcy nad jego wydobyciem; cztery piąte całego bloku stanowiła czysta miedź, a wobec tego — według ówczesnych cen miedzi licząc —, przedstawiał on wartość 750,000 koron. Równie ciężka bryła złota dałaby okrągło: miliard koron.

DZIEWICA ORLEAŃSKA.

PARYŻ, Francya. — W tym roku obchodzi Francya 500-lecie urodzin swojej największej — obok św. Ludwika — bohaterki narodowej średniowiecza, bł. Joanny d'Arc, zwanej popularnie Dziewicą Orleańską, która w sposób nadludzki, dotąd przez naukę nie wyświetlony oswobodziła swą ojczyznę od jarzma Anglików. Były to dla Francyi straszne czasy zamętu i upadku — większa część państwa była w ręku Anglików i Burgundów, zaledwie tylko parę południowych prowincyi utrzymało się pod władzą 19-letniego, prawowitego delfina, późniejszego króla Karola VII.

W takich stosunkach rosła w wiosce Dom-Remy młoda wiejska dziewczyna Joanna d'Arc, odznaczająca się niezwykłą pobożnością i czystością obyczajów, a przytem egzaltacyą. Joanna od 13-go roku życia słyszała jakieś mistyczne głosy niebiańskie, a gdy miała lat 14 w roku 1428 głosy te nakazały jej powstać i oswobodzić Francyę z niewoli wrogów.

Anglicy oblegali wtedy Orlean. Za pośrednictwem wuja swego Duranda Joanna zwróciła się ze swą misyą do najbliższego komendanta, a ten odesłał ją do delfina, przebywającego w Chinon. Po szeregu prób Joanna zdołała wreszcie przekonać delfina o swem nadziemskiem posłannictwie i przebrana w męski ubiór, z poświęconym mieczem w ręku i sztandarem ozdobionym liliami i wizerunkiem Boga, stanęła na czele wojsk francuskich, budząc wszędzie ogromny zapał patryotyczny.

W szeregu potyczek pokonała wrogów, wyswobodziła Orlean, stoczyła szereg zwycięskich bitew, a w roku 1429 wprowadziła delfina w tryumfie do Rheims, gdzie nastąpiła jego uroczysta koronacya.

Joanna odnosiła jeszcze w dalszym ciągu zwycięstwa, aż raz otoczona została i schwytana przez wrogów. W Rouen stawili ją Anglicy, jako czarownicę i kacerkę, przed sąd duchowny, który wydał na nią wyrok przez spalenie na stosie. W roku 1431 zginęła Joanna bohaterską śmiercią.

W 20 lat później za staraniem rodziny, przeprowadzono proces na nowo i uznano ją uroczyście za niewinną. W Orleanie i Rouen postawiono jej pomnik. W r. 1909 nastąpiła w Rzymie uroczysta beatyfikacya Joanny d'Arc. Liczni poeci opiewali ją też w swoich utworach.

Fraszka.

Nawet panna, która kocha,
W dzień ślubu zazwyczaj szlocha!
Płacze, płacze rzewnym głosem
Nie nad swym, lecz — męża losem!

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Pociakowski J. Chicago, Ill.

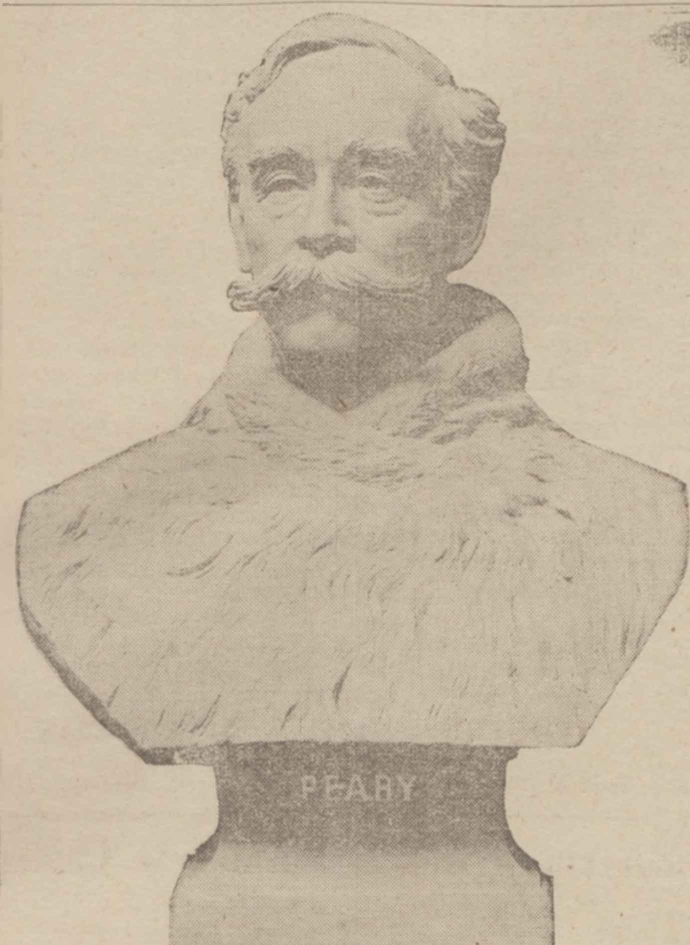
ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros New York
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Araszkiewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Baranski P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bienkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartynski A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Ciehosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. [illegible]
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. [illegible], N. Y.
[illegible]
[illegible]
Dobrowolski M. [illegible]
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Farymarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gasiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Gindinski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gomzel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gryzstar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Hałuch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
JagockiF. X. Brooklyn, N. Y.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica N. Y.
Kałuźniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klebek A Proctor, Vt.
Kloc B S. Chicago, Ill.
Khona Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Korwin K. Brooklyn. NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Koszczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kurzewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszek Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilianas J. A. Albany, N. Y.
Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila, Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Miscock H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orsech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Oslowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piaceski L. K. Chicago.
Pieńkosh Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pierziok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkes-Barre, Pa.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. [illegible] Dak.
Radziszewski F. K. [illegible]
[illegible]
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. [illegible] N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzodka M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica L.I. NY.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Słoczek S. Nashua, N. H.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Steinpski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurok A. Amsterdam, N. Y.
Szymial Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Troder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbazo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

"ODKRYWCY BIEGUNA."



W muzeum "of Natural History" w Nowym Yorku odkryty zostanie niebawem marmurowy biust Pearyego, w celu uczczenia jego zasług oddanych nauce.

Co słychać w kraju.

BRYAN POWIEDZIAŁ OSTATNIE SŁOWO.

DENVER, Colo. — William J. Bryan, trzykrotny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w mowie wygłoszonej tutaj, stanowczo oświadczył, że nie będzie się ubiegał o prezydenturę i żadna moc w świecie nie zmusi go do kandydowania.

Zdjął on przeto ciężar z piersi niejednego polityka.

PROPONUJĄ BUDOWĘ DWOCH PANCERNIKOW.

WASHINGTON, D. C. — Kongresman Foss z Illinois przedłożył w kongresie bil, domagający się bydowy dwóch nowych pancerników kosztem $6,000,000 każdy. Pancerniki miały być pierwszej klasy, najnowszego typu i doskonale uzbrojone. Demokraci są przeciwni budowie więcej okrętów bojowych.

WZRUSZAJĄCA PROŚBA DO PREZ. TAFTA.

WASHINGTON, D. C. — Na ręce prezydenta Tafta nadeszła od 15 letniej polskiej dziewczyny z Erie, Pa., wzruszająca prośba. W podaniu tem prosi prezydenta, by jej młodszemu rodzeństwu zwrócił matkę, ponieważ zasądzoną została niesłusznie za kłótnię ze swą sąsiadką. W dalszym ciągu zaznacza, że czworo drobnych dzieci w domu pozostałe są pastwą losu i cierpią głód i zimno.

Departament ułaskawień dostał polecenie od prezydenta sprawę tę rozpatrzyć.

PRZYZNAŁA SIĘ DO TRUCICIELSTWA.

NEW YORK, N. Y. Tajemnica osłaniająca śmierć gwałtowną 10 dzieci, które zmarły przy objawach zatrucia w szpitalu w Brooklyn Nursery and Infants Comp., została wyjaśniona. Niejaka Winifred Ankers, posługaczka w kuchni szpitalnej, przyznała się policyi, że ona zatruła mleko, które dzieci spożywały i w ten sposób wyprawiała je drugi świat. Powiada ona, że tem chciała się zemścić na dozorczyniach szpitalu, gdyż się z nią źle obchodziły. Ową zbrodniarkę aresztowano. Ma ona swoje dziecko w tym szpitalu, lecz żyje ono zdrowe.

WYBUCH W KREMATORYUM.

PITTSBURG, Pa. — Gdy w tutejszem krematoryum miejskiem palono zwłoki pani M. Massie, która zmarła z ran, zadanych jej nożem przez jakiegoś napastnika, nagle nastąpił wybuch w piecu, w którym zwłoki były palone.

Deputy koroner Black został ciężko potłuczony i poparzony, a częściowo spalone zwłoki rozleciały się na wszystkie strony. Wybuch spowodował gaz, który się w piecu nagromadził i rozsadził go.

ZASYPANY W STUDNI OCALONY.

SOBOT ISLAND, Va. — Smith Mass, studniarz, został zakopany osuwającą się ziemią w nowo wykopanej studni i przebył tam 74 godzin bez jadła, napoju i snu. Na szczęście utworzył się nad nim rodzaj dachu z desek, który przytrzymał ziemię, więc Smith miał dosyć wolnego miejsca. Dokopano się nareszcie do zasypanego i wydobyto go na wierzch żywego, ale mocno osłabionego głodem, bezsennością i strachem.

Pierwszą rzeczą, jaką Smith zobaczył przy wydobyciu go ze studni, była trumna, którą przygotowano do złożenia jego zwłok, bo sądzono ogólnie, że Smith nie żyje. Ocalenie było istotnie cudowne.

Gdy Smith zobaczył trumnę, zawołał słabym głosem: — Weźcie to precz! Co ja potrzebuję obecnie, to jedynie jeść—jeść mi dajcie jak najprędzej.

PREZYDENT TAFT ZA PANCERNIKAMI.

WASHINGTON, D. C. Prezydent Taft przemawiał onegdaj na zebraniu ligi marynarskiej, i oświadczył, że nie przyszedł jeszcze czas ekonomii, gdy chodzi o obronę państwa. Pancerniki potrzeba budować i powiększać armię, jeżeli się chce być bezpiecznym przed wrogami i mieć spokój w domu.

Poleca przeto prezydent budowę dwóch nowych pancerników najnowszego typu.

ŚMIERĆ SIEDMIU GÓRKÓW.

LEHIGH, Okla. — W kopalni Western Coal and Mining Co., N. 5, nastąpił wybuch gazów, poczem nastąpił pożar i kopalnia płonie bez ratunku. Dotąd wydobyto 7 trupów górników strasznie poszarpanych, tudzież rannych. 12 górników się ocaliło, lecz w jednym końcu kopalni ogień odciął drogę kilku górnikom i los tych biedaków nie jest wiadomy.

ŻYŁ 124 LATA.

COLUMBIA, Ky. — Zmarł tu niejaki John Morg, staruszek 124 lat liczący. Żył on przeto w trzech stuleciach, bo się urodził w 18, a umarł w 20. Morg był uważany za najstarszego człowieka w Ameryce, bo też był nim istotnie.

Morg walczył jako żołnierz podczas wojen napoleońskich w 1812 roku, a papiery wojskowe, które przechowywał, jak relikwie, wykazują, że miał już wtedy 24 lata. Pamiętał on doskonale klęskę Napoleona w Moskwie.

Morga znaleziono nieżywego w jego kabinie i widocznie śmierć przyszła nagle.

ARTYSTA — ŻEBRAK.

NEW YORK, N. Y. — Marcin Bithke, młody Niemiec, schwytany przez policyę na żebraniu pary butów i aresztowany za to, na policyi tłómaczył się, że jest artystą-rzeźbiarzem i pokazywał moc zdjęć ze swoich prac, których miał dokonać w Monachium. Oświadczył on, że jego ojciec jest radnym miasta Wirtenbergii. — Rok temu posprzeczał się z ojcem i przezto wyjechał do Ameryki. Aresztowany miał skończyć akademię sztuk pięknych w Monachium.

ŁÓŻKO PRZYCZYNĄ SAMOBÓJSTWA.

QUINCY, Ill. — John C. Schuler stary weteran, przebywający w domu dla starych wysłużonych żołnierzy, popełnił samobójstwo, zażywszy karbolu.

Zostawił on kartkę z wyjaśnieniem, że dla tego odbiera sobie życie, bo nie miał wygodnego łóżka, na którem mógłby spokojnie się wyspać. Zapewne dostał biedak pomieszania zmysłów, gdyż pono okazywał skłonności ku temu.

ZE ZJAZDU WOODMENOW "INSURGENTÓW.

MINNEAPOLIS, Minn. — Między członkami organizacyi amerykańskiej Modern Woodmen of America, rozłam zupełny. Do Minneapolis zebrali się na narady delegaci oddziałów Woodmenów z różnych stanów, aby zaprotestować przeciw uchwalonemu podniesieniu opłat miesięcznych dla członków. Delegaci ostro krytykowali główny zarząd, który polecił i przeprowadził wyższą tabelę podatkową. "Insurgenci" tak są rozjątrzeni na tych, co przyjęli wyższą tabelę, iż nie chcieli ich przyjąć na swoją konwencyę, jako delegatów, choć ci mieli legalne mandaty od swoich obozów.

Johna Sullivana członka komitetu prawnego przy głównym zarządzie nie [illegible] jako delegata, gdyż głosował za podniesieniem podatków. Kazano [illegible] go poprostu wyrzucić z sali.

Odłam ten utworzył po [illegible] nową organizacyę, gdyż wybrał swoich stałych urzędników i gospodarzy po swojemu nie chcąc mieć na razie nic wspólnego z zarządem głównym. A oderwał ten odłam około pół miliona członków od organizacyi. Rozłam jest więc stanowczy, a niewiadomo na ile jeszcze części organizacya ta się rozpadnie.

Polacy powinni zawczasu się wynosić stamtąd, a wstępować do organizacyi polskich.

KSIĄŻE NIE MÓGŁ WYŻYĆ ZA $250 TYGODNIOWO.

BOSTON, Mass. — Młody książe Jaisint, syn słynnego z dumy pańskiej, a zasad demokratycznych Gaekwara z Barody w Indyach, opuściwszy uniwersytet w Harvard, jedzie do swego ojca poskarżyć mu się, że cierpiał biedę na uniwersytecie, bo ojciec wyznaczył mu tylko $250 tygodniowo. Za tę sumę nieborak nie mógł się utrzymać, choć niejednemu biednemu studentowi wystarczyłaby na rok taka suma, jaką syn księcia pobierał tygodniowo. Gaekwar z Barody jest jednym z najbogatszych władców w Indyach, a ostatnio stał się głośnym przez aferę z królem angielskim, Jerzym V, którego nie przyjął, jak się należało, lecz go jeszcze obraził, obróciwszy się do niego plecami...

TRUST PRZED SĄDEM PRZYSIĘGŁYCH.

CINCINNATI, O. — Federalny sąd przysięgłych postawił w stan oskarżenia urzędników i agentów kompanii National Cash Register Co., wyrabiającej kasetki do liczenia pieniędzy w szynkach, grosserniach i innych interesach. — Kompanii tej sąd zarzuca, że kryminalnie przekracza prawo antitrustowe Shermana, monopolizując wyrób tych kasetek i niszcząc mniejsze firmy. Trust używał najpodlejszych sztuczek w celu zniszczenia konkurentów, używając przekupstwa, odmawiając robotników, podstępnie wydostając patenty i różne łajdactwa, byle tylko opanować cały ten interes w kraju. — Trust był także w zmowie z trustem kolejowym i expressowym, otrzymując kryjomo zniżkę cen za przewóz towaru.

OLBRZYMI POŻAR W HOUSTON.

HOUSTON, Tex. — W dzielnicy przemysłowej tego miasta, wybuchł groźny pożar, jakiego jeszcze nie było w tem mieście. Spaliło się przeszło 200 składów, fabryk i domów mieszkalnych, a zgliszcza rozszerzają się na przestrzeni tuzina ulic w kwadrat. Około tysiąc osób zostało bez dachu nad głową. Straty materyalne obliczają na jakie siedem milionów dolarów, a ubezpieczenie pokrywa zaledwie 40 procent. Ale na szczęście obeszło się bez wypadku w ludziach, a tylko kilka osób odniosło lżejsze poparzenia.

Ogień powstał w podrzędnym hotelu, zwanym "Madhouse" i szybko się rozszerzył na inne budynki zwłaszcza, że dął silny wiatr, który rozdmuchiwał płomienie. Spaliły się fabryki syropu, bawełny, ołówków, trzy bardzo wielkie składy drzewa i 55 tysięcy wańtuchów bawełny. Wartość samej bawełny obliczają na 5 milionów dolarów.

Spalił się także kościół rzymsko-katolicki św. Patryka i akademia przy nim położona.

NIE USŁUCHAŁ BANDYTOW.

CEDAR RAPIDS, Jowa. — Bandyci usiłowali fałszywymi sygnałami wstrzymać pociąg kolei linii Chicago and Northwestern w pobliżu Bertram. Maszyniście jednak wydały się te sygnały bardzo podejrzane, zwłaszcza, że ujrzał zdala kilku ludzi, kręcących się w pobliżu torów kolejowych, i przeto nie zważając na te sygnały, puścił pociąg całą siłą pary i pomknął jak strzała naprzód. Bandyci widząc, że im się podstęp nie udał, z zemsty poczęli strzelać do maszynisty, raniąc go lekko w rękę. Oddział uzbrojonych obywateli puścił się w pościg za bandytami.

UWOLNINONA OD ZARZUTU MORDERSTWA.

ST. LOUIS, Mo. — Sąd przysięgłych po kilku godzinach narad uwolnił panią Klarę Murray od zarzutu mężobójstwa. Zastrzeliła ona męża, gdy ten rzucił ją na podłogę, kopiąc i bijąc nieszczęśliwą niemiłosiernie.

Broniąc więc własnego życia, kobieta pochwyciła stojącą w kącie fuzyę i jednym strzałem pozbawiła życia brutala.

WOODMENI PROTESTUJĄ.

MINNEAPOLIS, Minn. — Gromadnie przybyli tu delegaci odłamu "insurgentów" z organizacyi Modern Woodmen of America, aby zaprotestować przeciw podniesieniu opłat miesięcznym członkom, co było postanowionem na odbytej konwencyi tej organizacyi w Chicago. Protestowicze zamierzają sądownie zakazać podwyższenia opłat — a gdy i to nie pomoże, wtedy nastąpi rozłam zupełny w tej organizacyi.

OSTATNIE ZAMIECIE SNIEŻNE.

SPRINGFIELD, Ill. — Miesiąc luty dał się we znaki mieszkańcom Stanów Zjednoczonych, gdyż zima się sroży z całą gwałtownością, czego nie pamiętają od bardzo wielu lat. Z różnych stron kraju donoszą o niebywałych zamieciach śnieżnych, przyczem jeszcze i mróz chwycił, powiększając cierpienie biedaków.

W pobliżu Springfield, Ill., skutkiem gwałtownej zawiei śnieżnej zderzyły się dwa pociągi kolei Bi and Qu. Jeden ze służby kolejowej zginął na miejscu, a 4 pasażerów odniosło pokaleczenia w tym wypadku.

Pociąg Baltimore and Ohio utknął w śniegu niedaleko Sharpsburga i nie będzie prędzej uwolniony, aż dziś popołudniu. Pasażerowie cierpią wielki głód.

Cztery pociągi zostały wstrzymane w pobliżu Pana, Ill., i trzeba się dopiero do nich dokopywać. W powiecie Washington dwanaście pociągów zostało wstrzymanych.

PERU, IND. — Skutkiem oślepiającej zawiei śnieżnej zderzyły się tu dwa pociągi podmiejskie. Motorman Levis stracił nogę, pasażer Long z Dayton, O. odniósł śmiertelne okaleczenia, a 3 innych jest lżej rannych.

Burze śnieżne i mrozy rozpostarły swe panowanie w stanach: Illinois, Michigan, Indiana, Ohio, Missouri, Mississippi i Florida. W innych stanach również zima się sroży z całą gwałtownością. Pociągi nie kursują regularnie, a wiele z nich utknęło w śniegach i trzeba je dopiero odkopywać. W St. Louis śnieg spadł na 16 cali grubości.

W SEVERY, Kansas, zmarzł farmer, gdy podczas burzy odważył się puścić w drogę do miasta.

Słowem zima ta przynosi krajowi nieobliczalne straty.

PIĘCIOKOLOROWA FLAGA CHIŃSKA.

WASHINGTON, D. C. — Poraz pierwszy ukazała się flaga nowej republiki chińskiej nad legacyą państwa niebieskiego w tem mieście. Flaga składa się z pięciu kolorów: białego, czerwonego, niebieskiego, zielonego i żółtego.

Z okazyi nowego chińskiego roku według starego kalendarza Buddy, wywieszono po raz pierwszy flagę republikańską. Jednak z powodu niedopełnienia pewnych formalności flaga powiewała tylko trzy minuty, poczem ją ściągnięto. Niewiadomo jeszcze, kiedy legacya chińska w Washingtonie zrzuci stare godło mandżurskie w postaci czarnego smoka na żółtem polu i powiesi na stałe 5-kolorowę flagę.

Proroctwa rosyjskie na rok 1912.

Po niedawnym ukazaniu się proroctw "sławnych" wróżbiarzy i wróżbiarek francuskich i angielskich o wypadkach, zdarzyć się mających w roku 1912, ukazują się także i Rosyanie, którzy w tych dniach obchodzili święta noworoczne, na widowni z "proroctwami" swymi. Znana w kołach arystokracyi petersburskiej jasnowidząca baronowa L. A. Nolde, współpracowniczka dla działu okultystycznego pisma Damski Mir tak przedstawia dzieje roku 1912: Nadchodzący rok stoi pod znakiem Merkurego i dlatego należy się spodziewać pomyślnego rozwoju wszelkich interesów, rozpoczętych "z własnej inicyatywy". Na polu politycznem można oczekiwać poważnych wypadków, szczególnie w Hiszpanii, Portugalii, Francyi i Holandyi. W Hiszpanii prawdopodobnie zaprowadzone zostaną rządy republikańskie. Anglia odegra rolę decydującą nad losem wielu narodów. Zaborcza polityka niemiecka w pierwszym półroczu dozna powodzenia, w drugim półroczu jednak stanowisko mocarstwowe narażone będzie na szwank i poważnie zagrożone. Turcya utraci jeszcze jedną prowincyę. W Grecyi należy się spodziewać dążności republikańskich. Chiny i Japonia potajemnie przygotowywać się będą do wielkiej akcyi wszechświatowej, której wyniku jednak oczekiwać należy dopiero w roku 1913. W Ameryce, Francyi i Włoszech nastąpią wielkie zmiany wewnętrzne, będzie też wiele katastrof kolejowych. W roku 1912 zachoruje dwóch cesarzów. Niemcom, Persyi, Turcyi i Chinom w przyszłym roku grozi wojna. Czwarta duma rosyjska będzie jeszcze konserwatywniejsza; reakcya ta potrwa dwa lata. Rosyi grożą i nadal konflikty polityczne i wybuch wojny z sąsiadami południowymi, wschodnimi i zachodnimi, po upływie lipca zniknie jednak niebezpieczeństwo wojny". — Psycho-grafolog Morgenstern przewiduje na rok 1912 spotęgowanie się uczuć religijnych. To samo "prorokuje" wróżbiarka Derna twierdząc, że w związku z tym podniesie się moralność i nastąpi ubytek samobójstw...

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych za zapłatą 25c. na przesyłkę i opakowanie tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 25c. na przesyłkę i opakowanie premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7. st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

NOWE KSIAZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee. Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

GROBY SYBIRSKIE czyli **Tajemnice Zamku Carskiego** i wiele innych powieści, artykułów, Bajek i Nut itd., czyli Szesnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, 1728 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $10.00

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Żebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Żebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Śmieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Uciecznik chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $3.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50

Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50

Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

Najnowszy Samouczek Polsko-Angielski. Opracował i wydał Walenty Józef Luszczki. Kompletna nauka języka angielskiego zawarta w kilkunastu lekcyach. 192 stron. Oprawne w płótno. Cena $1.50

Dykcyonarz czyli polsko-angielski i angielsko polski słowniczek kieszonkowy Szumkowskiego. Jest to prześliczna książeczka, oprawna w Safian, ze złoconym tytulikiem, na welinowym papierze, stron 256, zawierająca 12.000 słów polskich i 18.000 angielskich z podaniem, jak się wymawiają — a można ją nosić w kieszonce od kamizelki. Powinien ją mieć każdy. 75c

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska,"

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC

1 P Albina S. d.
2 S Symp. S. d.
3 N Kunegunda;
4 P Kazimierza;
5 W Euzebiusza;
6 Ś Fryderyka;
7 C Tomasza z Akwinu.

Chicago, Ill., dnia 29 Lutego 1912.

1812 = Rok Jubileuszów. = 1912.

Mijają lata, dziesiątki lat, setki, splatają się jak ogniwa w wielki łańcuch dziejów a na kartach historyi narodu zapisują się wszystkie przeżycia głoskami niezatartemi.

Zapisują się, by pozostać na wieki.

Złota nić przędzy wspomnień łączy żywych z tymi, co dawno pomarli, zeszli w sine mroki przeszłości — przywołuje ich do życia i tak trwa ciągłość, owa konieczna łączność z przeszłością świetną, choć smutną niekiedy, łączność z minionem wczoraj i niepewnem dzisiaj.

I drogą jest wszystkim tradycya zeszłych pokoleń, drogie te czasy, ginące gdzieś w błękitnej mgle dziejowej oddali, kochani ludzie, co tak inni byli od tych, których teraz znamy.

Ale są momenty w historyi, są ludzie, do których nie trzeba wracać myślą oderwaną na chwilę od szarej rzeczywistości, którychby trzeba wspominać dopiero i przywoływać na pamięć; są momenty, strzelające wysoko w górę jak tum gotyckiej struktury i one to same przypominają się ciągle, a raczej nie przypominają nawet, ile tkwią nieustannie w naszej pamięci. Od chłopięcia każdy z nas wspomina z falą wzbierającego serca uczucia o jasnych chwilach Grunwaldu zwycięskiej odsieczy Wiednia, o tytanicznych wysiłkach bohaterów z pod Ostrołęki, Wawru, Grochowa...

...Idą w wyobraźni hufce w stal zakute z pieśnią na ustach, co płynie gdzieś hen w dal nieprzejrzaną i wraca echem: Boga Rodzica...

...Idą bojownicy wolności w listopadową noc, płomienie jasne biją im z oczu, wiara w zwycięstwo krzepi ramiona prowadzi na krwawe pola...

Wizya znika — zostaje jeno jakaś pewność, jakaś siła niezwykła, że smutny stan obecny — to może przejściowa tylko epoka, bo naród, co taką miał przeszłość, takich dzieł dokonał i takim był ongiś — żyć musi...

I staną znów przed oczyma postaci wielkich mężów, którzy niepomierne mają dla ojczyzny zasługi, a szereg ich nieprzejrzany. Idą króle chrobre, wojownicy, mężowie stanu, idą pisarze, poeci srebrnouści, lutniści. Iluż ich wszystkich? A ilu takich, którzy za setki, za tysiące starczą?...

Cześć naród musi oddawać tym Wielkim swoim Królom Duchom, co wiodą go jasnemi swojemi postaciami w przyszłość, przez miłość i... zrozumienie.

• • •

Życie ludzkie, krótkie, lat kilkadziesiąt w dziejach narodu czy ludzkości zajmujące ledwo, czas istnień wszystkich i bytowania na lata dzieli. Lata mają graniczne swoje cyfry, na których oko patrzącego zatrzymuje się chwilę, by później dalej biedz niewstrzymane i spocząć znów na takim czasokresu szczycie.

Lat pięćdziesiąt, sto, dwieście... I mimowoli patrzy się na to, co było wówczas, jak było — a jak jest dziś... Rozmyśla się dłużej nad wszystkiem, zastanawia się, bada.

Dobrze też jest, jeśli się wówczas miłością otacza tych, co przed tylu a tylu laty robili dla społeczeństwa coś dobrego, a jeśli zrozumie się ich działalność, pozna dzieła, ogarnie człowieka... Dobrze jest, choćby miało to być złączone tylko z tą jedną cyfrą, choćby miało być ledwo raz na lat... sto.

• • •

Z trzech wieków oddali patrzy na nas wielkiemi oczyma, z rękoma wzniesionemi do góry, każący mąż-prorok. Patrzy okiem iskrzącem, rzuconem gdzieś w daleką przyszłość, a z ust jego padają takie straszne słowa wyroku, jakich nikt może nam nie wypowiedział.

"...Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzma żelazne na szyje wasze przeto, iż nie służyliście Bogu waszemu, gardziliście kapłanem, królem i innym przełożeństwem. Do takich utrat przywiedzie was niecnota, niezgoda i rozterki domowe. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i gwałtami postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą! Jabłko gdy z wierzchu psować się zacznie, wykroić można zgniłość i potrwa dłużej, ale gdy wewnątrz gnije, wszystko to zaraz musisz wyrzucić i uderzyć o ziemię!..."

Straszna przepowiednia, tem straszniejsza, że się sprawdziła dosłownie.

Ks. Piotr Skarga patryotyzmem prawdziwym wzniesiony do tych sfer, gdzie nie ma już rzeczy ziemskich i materyalnych, ale jest jedno wielkie uczucie miłości ojczyzny i narodu — wiarą znów głęboką i swą świątobliwością oderwany od ludzkich czysto przywar i ułomności — miał jasnowidzenia chwilę, był jakby Opatrzności narzędziem, która przed ostatecznym ciosem, głosem proroka swego nawoływała zbłądzonych na manowcach synów. Wołał Piotr Skarga, spełniał od Boga powierzone sobie zadanie. Nie jego wina, że zatwardziali w swych grzechach przodkowie na prostą drogę nie weszli, że do upadku i ruiny przyprowadzili to, co mogło być po nich następnym pokoleniom szacowną spuścizną. Dziś postać tego wielkiego męża, patryoty, świątobliwego sługi, dobroczyńcy ubogich, jakiegokolwiek mieliśmy kiedy, urasta do ogromnych w oczach naszych rozmiarów, bo czcimy w nim nietylko te wszyskie przymioty serca, duszy i umysłu, jakie posiadał — ale widzimy w nim ratownika zagrożonych wartości narodowych. Jako tego, który przez poprawę pokoleń dążyć chciał do poprawy narodu, do utrzymania tego, co daje podstawę wszystkiemu: ziemi, — jako męża, mówię, kierującego nawą korabiu o masztach strzaskanych i nadwyrężonym sterze, kierującemu go ku zacisznej przystani — musimy postawić Piotra Skargę w szeregu tych zasłużonych, co pracowali nie nad drobnem powiększeniem skarbu myśli, nie nad dziełem, które choć jest genialnem ma tylko wartość w ludzkiem znaczeniu — ale, który nad utrzymaniem dzieła ręki boskiej: narodu — niezmordowanie pracował.

Dnie jubileuszu trzechsetnej rocznicy jego zgonu świętem wielkiem będą zapewne we wszystkich ziemiach polskich — i przyniosą wielkie ukochanie narodu — Temu, dla którego wszystkiem był... Naród.

Dwieście lat od śmierci Skargi — sto od chwili obecnej — to tak pamiętny rok 1812.

Kiedy nadchodził, niósł ze sobą tyle jasnych myśli, tyle promiennej złudy, tyle rojeń na przyszłość... Szedł jako najmłodsze czasu dziecię, witany przez wszystkich jako ten, co zapowiadał wiele — i wiele ziścił. U narodzin błyszczała mu złota gwiazda wielkiego cesarza Francuzów, Napoleona, w którą wpatrzony świat cały, niczego nie widział po za "małym kaprałem". I miał się stać tysiączny ośmsetny dwunasty rok szczytem sławy zdobywcy Europy, miały osiąść orły na drzewcach sztandarów i spocząć po długich lotach od egipskich piramid aż pod skały Samosierry, od gór hiszpańskich aż po Polski krańce. Mieli strudzeni legioniści wrócić w domowe progi, w zaciszne wsie rodzinne do wyczekujących żon i matek, mieli zamienić szpadę na lemiesz i ocalone od kul śmiercionośnych życie poświęcić znojnej i cichej pracy na roli. Krzyż legii tylko zawieszony nad łóżkiem miał im przypominać lata bojów, chwile spędzone w namiotach wśród skwarów południa i mrozów północy.

Z utęsknieniem zapewne ku tej błogiej przyszłości, jaką nowy rok przynosił ze sobą, zwracali się wszyscy. Obiecywali sobie wiele, układali plany.

Wszak jedna tylko jeszcze wyprawa — mówili osiwiali w bojach wojownicy — jedna, jedyna na Moskwę. Zadrży lękiem ogromnem serce władcy Rosyi, podda się zdobywcy świata, bez rozlewu krwi nawet może będziemy zwycięzcami.

Tak roili.

A wraz z ich rojeniami, my Polacy przeżywaliśmy inny sen ułudny, śniliśmy o wskrzeszeniu przez Napoleona Polski. Myśl o tem, że cesarz Francyi, pan sytuacyi, dyktujący dworom panującym warunki i popierający je wymownym argumentem oręża — nie sprzeniewierzy się danej obietnicy — gnała nas za sztandarami jego wszędzie, gdziekolwiek tylko rzuciła je dumna ręka wojownika. Ile krwi naszej spłynęło po polach bitew, ile trupów naszej młodzieży zasłało pola Hiszpanii, Francyi, Egiptu, Włoch, Niemiec i Austryi — tego nikt porachować nie zdoła. Więc i teraz w r. 1812, kiedy ostatnia już wyprawa ruszyć miała na podbój Rosyi, kiedy Napoleon rzucał wszystkie swe siły w jedną stronę, by wydać bój śmiertelny ostatniemu władcy, myśmy wystawili kosztem, na jaki nas stać tylko było, armię pułków narodowych, złożoną nie z rot zaciężnych, bijących się bądź to za pieniądze dla rzemiosła, bądź z musu — ale walczących w sprawie własnej dla swojego kraju.

Ostatnia wyprawa Napoleona, która miała dać mu zupełne nad światem panowanie — stała się ostatnią nie w rzędzie tych, co mu zjednały imię wielkiego, ale była finałem wogóle jego potęgi. Łuna płonącej cztery dni i cztery noce Moskwy przyćmiła gwiazdę Napoleońską, dymy pożaru okryły chmurą słońce mocarza.

Opowiadali naoczni świadkowie że wówczas, gdy rozszalały żywioł ogarniał starą carów stolicę, na najwyższem miejscu w całem mieście stał Napoleon i patrzył na dzieło zniszczenia. Stał ponury, groźny, ale spokojny. Patrzał w morze płomieni zagasłym wzrokiem, a w źrenicach jego odbijały się jego czerwone błyski, które przygasały, to znów rozniecały się na nowo. Cesarz zdawał się dumać nad całem życiem swojem, nad drogami, któremi kroczył. Po chwili zdjął swój trójgraniasty kapelusz, wsparł go o głowicę szabli i tak trwał kilka minut. Potem zszedł z balkonu, a trębacz głównej kwatery ogłosił odwrot wielkiej armii.

Jakim był ten odwrót wśród strasznej zimy, jak wyglądały te tak niedawno świetne zastępy wojowników — nie trzeba tego tu opisywać, bo uczyniły to wielokrotnie i lepiej, niżbyśmy my to zrobić mogli — inne pióra.

Uwagi Redakcyi.

Rok 1912 jest rokiem wielkich dla naszego narodu rocznic. Dziś piszemy o Skardze i pogromie Napoleona przez Rosyan; w następnym numerze podamy nieco szczegółów o Zygmuncie Krasińskim, Kołłątaju i Kraszewskim.

• • •

Wydawnictwo "Gazety Polskiej" rocznicę Skargi święci jubileuszowem wydaniem jego żywotów Świętych, które już w tych dniach ukaże się w handlu. Jest to wspaniała księga, na doskonałym papierze, obejmująca blisko 1500 stron wielkiego rozmiaru, przeszło 500 wspaniałych ilustracyi i będzie sprzedawana po $6.00. Oprawiona w skórę, i złocone wyciski $12.00.

• • •

Na porządku dziennym naszego społecznego życia podtrzymany przez L. i D. projekt Polskiej Macierzy Szkolnej, został przez większość prasy naszej bardzo przychylnie przyjęty. Olbrzymia większość pism redagowanych lub wydawanych przez księży z całą przychylnością pomieściła ostatni komunikat Zarządu T. L. i D., co daje nam gwarancyę, że także i olbrzymia większość duchowieństwa naszego w dalszym ciągu dopomagać będzie w popularyzowaniu idei tej organizacyi.

Tylko organ OO. Zmartwychwstańców, "Dziennik Chicagoski" i organ ks. kanonika Górala, "Nowiny Polskie", stanęły na boku.

• • •

Nawet "Gazeta Bostońska", redagowana przez ks. Syskiego, pomimo że jej redaktor mógł mieć słuszny żal do Zarządu T. L. i D., za imienne wystąpienie przeciwko jego osobie, komunikat o "Polskiej Macierzy Szkolnej" pomieściła w całości, stając solidarnie z resztą kolegów w T. L. i D. zrzeszonych. Oprócz tego ks. S. przysłał $5.00 jako ofiarę na organizacyę Macierzy i koszt ankiety szkolnej.

• • •

Przeciwko idei Polskiej Macierzy Szkolnej nie wystąpiła dotąd wyraźnie żadna gazeta i — miejmy nadzieję, że nie wystąpi nigdy. Trudno brać komuś za złe jeżeli nie wierzy w powodzenie tej sprawy nie można też wymagać jej poparcia od tych, którzy krępowani są rozmaitemi względami i stosunkami. Byle tylko nie występować naprzeciw, byle nie psuli, a lud polski w przeciągu roku a może i wcześniej setką tysięcy podpisów stwierdzi swą wolę i swoją chęć wstąpienia i popierania instytucyi tak koniecznie nam potrzebnej do obrony i walki z amerykanizacyą.

• • •

Mamy przed sobą drugi numer "Odrodzenia" dawniej "Abstynent" za miesiąc luty. Ks. dr. Kwiatkowski wyraża w niem przedewszystkiem swoją radość z dojścia do skutku organizacyi księży abstynentów, dokonanej na wiecu księży w Detroit. Jest to też w rzeczywistości wypadek bardzo doniosłego znaczenia. Wszyscy wiemy, że plebanie nasze dotychczas prawie bez wyjątku obfitowały zazwyczaj w wybór często niedościgniony rozmaitych napojów, świecąc całemu ogółowi parafian przykładem — w najlepszym razie... umiarkowanego picia i — nie można było mieć absolutnie żadnej nadziei, że obrzydliwe pijaństwo, tak okropnie w koloniach naszych rozwielmożnione, da się choć w części usunąć — jeżeli po plebaniach naszych w dalszym ciągu takie same panować będą stosunki.

Ale zrobiono nareszcie pierwszy i to bardzo poważny krok ku naprawie. Z tą garścią księży, która się obecnie w stowarzyszeniu abstynenckiem grupuje, łączyć się będą coraz szersze koła księży-obywateli, którzy to odczuć i zrozumieć potrafią, że na nic ich cała praca nad umoralnianiem ludu, jeżeli go nie poprą przykładem własnego życia...

Wyrzućmy w jednym roku z wszystkich plebanii naszych wszystkie trunki rozpalające, a już w następnym Polacy w Ameryce wydadzą o połowę mniej na wódkę i piwo, czyli, że zaoszczędzą około 15 milionów dolarów...

Duchowieństwo nasze ma istotnie ogromny wpływ na dusze ludu naszego i myli się ten, ktoby sądząc z protestów przeciwko listom pasterskim pięciu biskupów twierdził inaczej. Cały ogół i najwięksi sceptycy przekonają się o tem, skoro tylko będzie szło nie o klątwy na przeciwnika, ale o podniesienie moralności i oświaty ludu polskiego.

• • •

Wracając do "Odrodzenia", skonstatować potrzeba, że pismo to, drobniuchne dziś jeszcze rozmiarami, i tylko raz na miesiąc się pojawiające, wysuwa się powoli na czoło naszego społecznego życia i z czasem, nazwa, którą sobie od nowego roku przybrało, określać będzie istotnie prąd coraz głębiej przejmujący nasz organizm społeczny, aż go oczyści, odżywi i uszlachetni wzmacniając tem samem jego odporność, dwojąc siłę, uzdalniając do coraz większych i doskonalszych przedsięwzięć. Życzymy tego ks. redaktorowi z całego serca i wierzymy, że obok jego organu skupiać się będą co raz większe zastępy zwłaszcza młodszego duchowieństwa, które patrząc na otrzeźwienie się z opilstwa młodej Ameryki, nie zechcą zezwolić, aby w niem grążyła się w dalszym ciągu młoda Polonia. Opilcy zgubili Polskę, a odbudować Ją i odzyskać mogą li tylko — trzeźwi. O tem nam zapominać nie wolno!

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. F. M. w Hyde Park, Mass. "Korespondencya" wygląda na zwykłą plotkę. W koszu.

Ob. A. Krukowski w Homilton. Niczego z nadesłanej korespondencyi nie mogliśmy wyrozumieć.

Ob. A. Talfan z Passaic, N. J. Opis pogrzebu ks. C. mieliśmy już w poprzednim numerze.

Ob. S. Wiśniewski, Harrah, Okla. Inne kolonie polskie w Oklahomie nie są nam znane. W Texas jest 14 zorganizowanych polskich parafii. Szczegółów będzie mógł z pewnością dostarczyć wasz ks. proboszcz.

CO INNI PISZĄ.

Ks. Syski, redaktor "Gazety Bostońskiej" uczuł się dotkniętym stwierdzeniem przez Zarząd T. L. i D. jego nieprzychylnego stanowiska dla inteligencyi świeckiej, i w ostatnim numerze pomijając rozmaite wycieczki osobiste — powiada między innemi co następuje:

"Na gdakanie to nie uważaliśmy za stosowne nawet i odpowiadać, zasadniczo wiedząc, że kurzy rozum gdakaczy tych wcale się do zasadniczej dyskusyi nie nadaje. Dopiero dzisiaj kiedy nietylko w "Gazecie Polskiej", ale i w artykule Szanownego Zarządu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, który w dzisiejszym numerze podajemy, ten sam zarzut nie dwuznacznie nam powtórzono, nie dwuznacznie też, ale zasadniczo protestujemy.

Nie wolno narzucać nam i pomawiać nas o tendencye, które z nami nietylko nic wspólnego nie mają, ale które owszem i wprost zasadniczo są przeciwne i sprzeczne z naszemi tendencyami, jak na to wskazują najoczywistsze i w oczy bijące fakta.

Z faktami tymi mogą się nie liczyć ludzie o pokroju itd., ale — nie może się nie liczyć Zarząd Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów. Już choćby tylko przez sam szacunek, z jakim dla Zarządu tego pozostajemy, czujemy się też w prawie domagać aby i w wydawaniu sądu o nas, faktów, a nie oszczerstw za podstawę do wydawania ich używał. Oszczerstwem bowiem jest, że my nie już w sprawach świeckich, ale nawet kościelnych bezwzględnej jakiejś supremacyi dla księży się domagamy. Nawet w rzeczach kościelnych, zaznaczaliśmy to już nie raz i nie dziesiąty, że księży niemal na równi z laikami traktujemy, i domagamy się zarówno od księży, jak i od laików posłuszeństwa w granicach prawa dla naszej wspólnej władzy kościelnej, to jest dla papieża i odnośnych biskupów, którzy tylko sami własną supremacyę tutaj mają. Supremacya księży jest tu chyba o tyle tylko supremacyą, o ile poza nią stoi biskup, którego znów supremacya również też nie jest bezwzględną, bo musi się i ona obracać tylko w granicach prawa."

A dalej powiada:

"Ani księży ponad to co im się należy nie wynosimy, ani świeckich nie poniżamy, ale i od księży i od świeckich żądamy, aby podlegli byli prawu i przepisom kościoła. Jeżeli się katolikami nazywają i jako katolicy w sprawach wiary i moralności dotychczas występują.

Pilnuj każdy szewcze swojego szewckiego kopyta, oto nasza zasada. Zresztą nie rozumiemy lekarzy, którzyby pozwolili, aby jaki choćby nawet i uczony literat wykładał im medycynę, i nie rozumiemy też i księży, którzyby w duszpasterstwie trzymali się wskazówek i rad takiego np. itd."

Należy tutaj przypomnieć, że podstawy do zrobionego ks. Syskiemu zarzutu dostarczyło jego stanowisko na wiecu, w obec projektu ks. biskupa, kiedy wyraźnie domagał się **wyeliminowania duchowieństwa z pod zarządów świeckich organizacyi.**

Stanowiska tego inaczej wytłomaczyć nie było można, tylko tak, jak wytłomaczonem zostało.

Jeżeli ks. Syski obecnie inaczej chce się na te sprawy zapatrywać, tem lepiej, chociaż — i to co obecnie pisze — nie zupełnie nam do przekonania przemawia, bo nie dość wyraźnie przeprowadzono tam przedział spraw kościelnych od świeckich, i kto wie, czy w pewnych wypadkach owej "supremacyi biskupa" nie zaaplikowałby nam w naszych sprawach świeckich, narodowych, naco żaden Polak tak w Ameryce jak: w Poznańskiem zgodzić się nie może i nigdy się też nie zgodzi.

My świeccy, ani księży ani biskupów pouczać o "duszpasterstwie" nie myślimy, nie myślimy też dawać im pod tym względem absolutnie żadnych "wskazówek" mamy jednak prawo i obowiązek stać na straży naszych narodowych interesów, tembardziej, że biskupi tutejsi nic o nich nie wiedzą ani też wiedzieć nie są zobowiązani.

• • •

Opublikował też zdanie swojego redaktora o zjeździe księży także i "Rolnik" ze Stevens Point, Wis., odznaczające się — jak zwykle — oryginalnością. Pan Klimowicz napisał na ten temat cały długi artykuł, z którego oryginalniejsze ustępy mają brzmienie następujące:

"Z pozoru wiec księży był rażąco podobny do wiecu jakowejś unii rzemieślników jakiegoś fachu. Radzono nad sposobami zwalczania wrogów unii i potępiono "skebów".

Co za prawo mają księża odsuwania nas od udziału w rzeczach najważniejszych? Co za prawo mają dyktować nam, co mamy czytać, lub do których organizacyi należeć? — szemrze naród.

A jednak, rozwaga powiada, że księża byli mniej więcej w swojem prawie, uchwalając te zakazy.

Religia katolicka nie pozostawia swym wyznawcom takiej swobody, jak inne religie, naprzykład protestanckie. Katolicy nie mają prawa ani wtrącać się do zarządu szkół wbrew woli księży, ani żądać kontroli nad funduszami, ani należeć, gdzie im się podoba, ani czytać dowolnie co zapragną bez woli księży.

W tych rzeczach muszą być posłuszni księżom, jeżeli nie chcą przestać być katolikami.

A ponieważ katolickim lud polski w Ameryce przestać być nie chce, więc powinien z uchwałami wiecu księży jaknajprędzej się pogodzić. I pogodzi się z pewnością.

Otóż zachodzi pytanie, czy uchwały wiecu księży w Detroit, tak sprzeczne z uczuciami i zapatrywaniami ogółu ludności polskiej w Ameryce, nie są przypadkiem krokiem wstecz zamiast krokiem naprzód ku zrealizowaniu Największego Ideału?

Odpowiedzi na to pytanie dać niepodobna. Wiec był w swojem prawie, więc katolicy zgodzić się muszą na jego uchwały.

Lecz przyszłość i na to pytanie da odpowiedź. Bo pamiętajmy jedną rzecz: że nic błędnego nie ostoi się długo, a co jest błędne i wsteczne, przeciwne zasadzie głównej, to napewno z biegiem czasu upaść musi i upadnie.

Ileż to rządów upadło, choć wydawały się tak potężne! Ile uchwał poszło na marne! A upadały tylko zawsze rządy złe i szły na marne uchwały błędne. Natomiast dobre ostawały się i trwać będą po wieki wieczne, zmieniając tylko swoją formę.

Wiec odbył się i powiedział swoje. A cóż teraz? Czy szkoły parafialne stały się lepsze? Czy księża zrobili się odrazu aniołami? Czy gazety wrogie księżom nie będą czasem pisać prawdy? Bynajmniej! To wszystko jak było tak i pozostało; wiec tylko powiedział ludziom świeckim: "do tego się nie wtrącajcie!"

Lecz odtrąciwszy w ten sposób może i słusznie ręce profanów, księża niezawodnie teraz z energią niebywałą zabiorą się sami do naprawiania stosunków: udoskonalą szkoły katolickie, utrwalą polskość w sprawach kościelnych; poprawią, gdzie potrzeba, życie własne; wyrzucą ze swego łona osobniki niegodne noszenia szat kapłańskich; dadzą ludziom dobrowolnie pewien stopień kontroli nad funduszami; wystrzegać się będą jak ognia nadmiernego gromadzenia bogactw doczesnych kosztem nędzarzy; postępowaniem iście chrześcijańskiem pełnem miłości bratniej nie zaś nienawiści, przeciągną na swoją stronę wrogo względem religii usposobioną część inteligencyi; postarają się z energią jak największą oświecać i umoralniać cały naród.

Jeśli to uczynią — przyszłość odpowie: "wiec w Detroit był krokiem naprzód na drodze postępu ku Zasadzie Wiekuistej".

Jeśli nie uczynią — znaczenie wiecu w krótkim czasie pryśnie i zniknie jak bańka mydlana."

• • •

W prasie naszej ciągle jeszcze pełno refleksyi na temat czterech młodych zbrodniarzy, Polaków, powieszonych w Chicago. "Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo, zwrócił przedewszystkiem uwagę na owe dziesiątki tysięcy gapiów pogrzebowych i z całą słusznością powiada co następuje:

"Przeszło 15,000 ludzi brało udział w tym pogrzebie i przyjechało z dalekich stron, aby widzieć ciała straconych..... A okna i dachy na ulicach przepełnione były widzami ciekawych.

Wprost wstrętne. Zamiast w cichości pogrzebać nieszczęśliwych, co hańbę przynieśli i społeczeństwu polskiemu w Chicago, tak aby najmniej zwrócić uwagę na smutny epizod... to zrobiono z tego smutnego obrządku paradę z białymi karawanami i białymi końmi.

Jest to wstrętna i głupia chorobliwość, którą trudno pojąć u Polaków zwykle nerwowo zdrowych i normalnych. I trafnie, zdaje nam się charakteryzuje ten tłum "żałobników" jedno z pism chicagoskich mówiąc:

"Kumoszki i ich bezrobotni mężowie, ich pomalowane córeczki i żujący wstrętną ciuchę synowie, bigoci i dewotki, jednem słowem całe parafialne społeczeństwo głośno rozprawiając, z niecierpliwością oczekuje na ciała powieszonych morderców, mające być "pokropione" w kościele św. Stanisława".

I rzeczywiście tylko taka mogła być owa banda adoratorów morderczych wisielców... Lecz jeśli sobie przypomnimy, że amerykańskie damy przesyłały skończonym łotrom mordercom skazanym, kwiaty, łakocie i listy miłosne lub adoracyjne, to jakżeż się dziwić owym nieokrzesanym tysiącom?

W związku z ceremaniami pogrzebowemi powieszonych polskich młodzieńców w Chicago — dały się słyszeć słowa potępienia przeciw OO. Zmartwychwstańcom, a w szczególności ks. Jerzemu, że dopuścił tylko do pokropku ciał w kruchcie i to bez wszelkiej ostentacyi i jak najskromniej...

A rozumie się, że mieli OO. Zmartwychwstańcy racyę. Bo jeśli nawet złoczyńcy się wyspowiadali i żałowali za swe grzechy i zbrodnie, to niechaj z nimi sprawiedliwość Boska robi co zechce. Tu na ziemi społeczeństwo, instytucye, a zatem i kościół musi i powinien zrobić powierzchowną jakąś różnicę w ceremaniach, a zatem czci oddanej zmarłemu. Inaczej oddaje się cześć bohaterowi, a inaczej zbójcy jawnemu! Tak i socyaliści nie uczczą pogrzebu zdrajcy i szpiega ze swych szeregów, ani masoni renegata... Dlaczegoż żądać, aby poważna instytucya, jaką jest Kościół, nie robił pewnych różnic zewnętrznych?

W starym kraju to zbrodniarzy straconych nawet na cmentarzu się nie grzebie wśród innych, tylko pod ogrodzeniem.

I gdy piszący jest stanowczym przeciwnikiem kary śmierci, — twierdzić się nie waha, że jeśli kara śmierci egzystuje jako kara za mężobójstwo i jeśli taż ma być na to, by odstraszyć innych od zbrodni pochopnych od podobnie strasznych czynów, to jest konieczna, zupełnie logiczna konsekwencya, aby im po śmierci specyalnych honorów nie oddawać, a jeśli nie ich, to ich zbrodnie piętnować."

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z WASHINGTON, D. C.

WAZNE

W sprawie gruntów rządowych w stanie Colorado szumnie ogłaszanych przez pewnego agenta.

(Korespondencya Gaz. Polsk.'').

Dzięki przezorności pewnego rodaka z Bostonu, jestem w posiadaniu dziwnej treści listu. Listy podobne rozsyła pewien agent z Chicago, w celu zainteresowania naiwnych rodaków gruntami rządowemi w stanie Colorado, powiatach: Otero, Kiowa, Bent, Prowers i Baca, barwnie opisując zdrowotność klimatu, urodzajność gleby, bliskość wielkich miast, piękność okolicy i rzek mniejszych i większych, regularność deszczową etc. etc...

Jest szalbierstwo pierwszej wody, obliczone na łatwowierność naszych rodaków i brak znajomości rzeczy.

Ptaszek ten używa podrobionego papieru na formę używaną zwykle w dokumentach rządowych, ozdobionego nagłówkiem amerykańskiego orła i wywołującego poważne wrażenie. Sprytny jednak jegomość tak czelnie układa swe listy, że nie sposób dowieść mu nic więcej z treści jak tylko, że pragnie on służyć wskazówkami i zaprowadzeniem kupujących na ową ziemię.

Za tę przysługę, kolej, hotele i wyrobienie registracyjnych papierów, — [to ostatnie kosztuje zaledwie dziesięć do piętnastu dolarów] liczy sobie ów ptak niebieski kwotę dwustu pięćdziesięciu dolarów, — połowę wypłacalną przy zgłaszaniu się do niego, albo listownie, a drugą połowę przy registracyi na miejscu owych gruntów.

Nie życzyłbym żadnemu z rodaków, aby się dał złapać na ową przynętę, gdyż pewny jestem, że żałowałby za to w krótkim czasie. Rząd Stanów Zjednoczonych usiłował już kilkakrotnie zbadać położenie i zaprowadzić irrygacyę tych okolic, ale dotychczas bezskutecznie, gdyż jest to absolutnie niemożliwością podług zdania rządowych inżynierów, którzy badali ową okolicę już kilkakrotnie.

Z tego to powodu rząd pozwala się osiedlać na trzystu i dwudziestu akrach gruntu, miasto ograniczyć do stu i sześćdziesięciu, jak to czyni z innymi tak zw. ''Homesteads''. Nikt się tam nie zatrzyma dłużej, bo panujące susze nie pozwalają niczemu się rozrodzić. W normalnych warunkach, średnia roczna deszczo-spadu wynosi 12 do 15 cali. Bywają jednak lata, kiedy nie dochodzi sześciu cali, a nawet był taki rok, że wynosiła zaledwie cztery cale w niektórych ze wzmiankowanych powiatów. Przytem deszcze bywają szybkie, ulotne, ściekowe, przy akompaniamencie piorunów i błyskawic. Nie nadają zatem ziemi niezbędnych soków do urodzajności. Rok czasami ma zaledwie 28 dni deszczowych. Szkodliwe mrozy dla roślinności 'killing frosts', pojawiają się często w miesiącu czerwcu, a jesienną porą okazują się już we wrześniu.

Powyższe dane są wyjęte z raportów wydziału agrarnego w biurze meteorologicznem. Sądzę zatem, że im można w zupełności zawierzyć, gdyż rząd radby sam, aby owe okolice zaludnić, ale nie idzie mu oszukiwać przyszłych osadników, gdyż psułby sobie interes.

Są tam wprawdzie okolice, nadające się do uprawy, zwłaszcza trochę dalej na zachód, ale te, co się nadawały do takiej uprawy, już są dawno zajęte, pozostały tylko wydmy i wybierki.

Jeszcze jedno pozostaje mi nadmienić, a mianowicie, że w całym basenie rzeki Arkansas, gdzie owe właśnie wzmiankowane powiaty leżą, charakterystycznym jest ten fakt, że susze panują przez cały miesiąc czerwiec — w czasie, kiedy właśnie ziemia najwięcej dżdża wymaga.

Z powyższych uwag kilku rodacy mogą sobie wyrobić sami opinię o owych szumnie ogłaszanych gruntach. Za informacye i wiadości udzialane przez owego agenta nie powinni płacić, gdyż rząd takowych udziela darmo i nie okłamuje w tak bezczelny sposób. O innych gruntach i projektach rządowych napiszę niebawem więcej.

Józef Karasiewicz,
637½ Callan N. E.
Washington, D. C.

Z TEMPLETON, MASS.

(Korespondencya Gaz. Polsk.'').

Prenumerując Gaz. Pol. od kilkunastu lat, często natrafiałem na kawałki, w których Redakcya ubolewa nad losem naszych rodaków pracujących po miastach we fabrykach; tu jeden będąc dłuższy czas bez pracy, a nie mogąc jej znaleźć, popełnił samobójstwo, tam drugi został wyrzucony z całą familią na bruk itd. Zaledwie kilkanaście mil od nas w Lawrence, Mass strajkują tkacze, z których dużo jest naszych rodaków. Nędza już zaczyna zaglądać do domu tych biedaków; gazety wzywają do składek na rzecz owych strajkierów; wszystko jest chwalebnem, jednym współczuć, drugim przyjść z pomocą, ale żebyśmy poszli do tych nieszczęśliwych i ofiarowali im robotę tę małą płatną fabryczną, gdzie prowadzą nędzne życie i swoje zdrowie tracą, przekonać ich, że powinni zmienić na inną farmerską, gdzie okrągły rok, a choćby i do śmierci mieliby stałą płacę i zdrowie, dobry i świeży wikt — ale gdzież tam, z pogardą się odzywają, iż dosyć w starym kraju na roli się napracowali, tu w Ameryce mają dużo fabryk, gdzie będą mogli pracować. Podawałem kilka razy do gazet, że potrzebuję bezdzietnego małżeństwa na farmę do pracy, no i cóż z tego, otrzymałem kilkanaście listów: najpierw pytają się, a jak tam pejda? Pejdę płacimy taką, jaką i inni płacą, wikt bardzo dobry; ci co u nas pracowali, nieraz sobie zachwalali, praca taka, jaka i u innych, ze skóry nikogo nie zdzieramy, a jednak i dzisiaj nie mam jeszcze ludzi. Ot tak, jednym za mała pejda, drudzy w niedzielę nawet głupiego inwentarza nie chcieliby nakarmić [sami zaś siebie nakarmić z pewnością nie zapomnieliby], inni znowu wynurzają, ile godzin będą pracowali, itd., te i tym podobne umowy i kontrakty prowadziłem z niejednymi przez dłuższy czas, a nakoniec zaprzestali pisać i wcale nie przyjechali. A więc cóż mam robić, czy pozbyć się farmy dla braku rąk i tych biedaków bez końca żałować? ha!... w starym kraju miałbym tego dobra setkami za marne kilka centów, tutaj w Ameryce złoty kraj, mamy dużo fabryk, a i naturalnie więcej dolarów niż tam, — ztego wynika to, że jeszcze nie taka wielka bieda naszym rodakom w tym kraju.

Jan Januszkiewicz, lb 135
Templeton, Mass.

Z CAMDEN, N. J.

(Korespondencya Gaz. Polsk.'').

Ostrzegam Rodaków w Camden i okolicy, aby się nie udawali do doktorów, którzy ludzi chorych umieszczają w szpitalach rzekomo dzięki swej protekcyi i w ten sposób wyłudzają od ludzi od $20 do $25 — zależnie od tego, ile od kogo wydrzeć mogą. — Tacy doktorzy chorych swoich umieszczają w Szpitalach miejskich. Te szpitale są bezpłatne dla każdego. Kto się zgłosi, będzie przyjęty do szpitala bez żadnej protekcyi i bez żadnego centa — jeżeli tylko naprawdę jest chory. Zapewne jeszcze nie wszystkim wiadomo, że tu mamy jednego takiego kanarka, to Was wszystkich ostrzegam przed nim, abyście go zdala omijali.

A. Mekalski.

Z PUCKA, SO. DAK.

Dalszy ciąg historyi parafii i kolonii polskiej.

(Korespondencya ''Gaz. Pol.'').

Przed 17 laty nie było w Pucku żadnego sklepu polskiego, ba nawet ani biednego kowala. Farmerzy polscy musieli udawać się za każdą, chociażby najmniejszą rzeczą do innych miast, Webster lub Wanbay, pierwsze 16 mil odległe, drugie 12 mil od Pucka. Poczta przychodziła raz w tygodniu, lecz i tej biedzie ks. proboszcz zaradził. Zaczął radzić, aby któryś z parafian założył sklep i udało mu się, bo oto w roku 1899 Wojciech Dolny wraz z synem Franciszkiem pobudowali duży piękny sztor. Fr. Dolny został także pocztmistrzem i odtąd już dostawaliśmy pocztę z jego sztoru i to 3 razy na tydzień. W roku 1909 przybył znów duży sztor, który pobudował Jan Sichmeller z synem Józefem. Zaś w roku 1910 otworzył sklep ob. Franciszek Kurkowski, tak tedy osada puckowska posiadała trzy składy zaopatrzone we wszelki towar łokciowy, obuwie i wiktuały spożywcze, lecz nagle w sierpniu zeszłego roku obyw. Franciszek Dolny zamienił cały swój interes sklepowy na całą sekcyę gruntu w Lockhort, Minnesota, zaś w styczniu tego roku upadł drugi skład obyw. Józefa Sichmeller z powodu niewypłacalności, tak, iż budynek został kompletnie zamknięty. Tak więc utraciła osada 2 wielkie składy, jest to strata nie lada, ponieważ teraz zmuszeni farmerzy tutejsi sprowadzać sobie wszelkie artykuły żywności z dalszych miast od innonarodowców. W roku 1905 pobudował tutaj W. Lehman piękny dom, w którym założył warsztat szewcki i uprzęży dla koni.

Z ST. LOUIS, MO.

[Kor. Gazety Polskiej.]

Ostatni tydzień karnawału zeszedł dosyć wesoło przy sprzyjającej pogodzie, ciepło 45 powyżej zera. Z urządzanych zabaw najlepiej się udała w Czwartek 15 bm., którą urządziło kółko literackie Alexandra hr. Fredry, poprzedzając ją wesołą jednoaktówką 'Bzik mojej żony''. Przedstawienie to i bal odbyły się w Polsko-Narodowej hali na Cass Ave przy 20 ulicy. Publiczności zebrało się bardzo wiele i to sama ''śmietanka'' ze St. Louis, następnie zabawa przeciągnęła się do 2 po północy.

W niedzielę zaś dnia 18 bm. kółko teatralne Juliusza Słowackiego dało przedstawienie i bal w hali parafialnej przy narodowym kościele na rogu Chambers i 11-tej ulicy; odegrane były dwie sztuki: ''Kominiarz i Młynarz'' i ''Żyd w beczce'', a następnie bal do późna w nocy.

W poniedziałek 19 bm., odbyły się aż dwa bale; pierwszy urządził klub niezależnych politykierów w hali parafialnej św. Kazimierza przy Malaphy i 8 ulicy, a drugi urządziło Tow. Ułanów Polskich w hali Polsko-Narodowej przy Cass Ave i 20 ulicy, oba te bale udały się dosyć dobrze i bawiono się też ochoczo.

We Wtorek 20 bm. odbył się również bal urządzony staraniem Polsko-Narodowej Orkiestry w hali Sokoła Polskiego pod nr. 1940 Cass Ave., lecz z powodu niesprzyjającej pogody publiczność nie dopisała.

Polacy w St. Louis obchodzą ostatki starodawnym zwyczajem.— Przebierali się rozmaicie tak, że na ulicach pomiędzy Polonią można było spotkać najrozmaitsze indywidua.

Roboty tutaj idą bardzo słabo i wielka ludzi ilość chodzi bez pracy.

Wczoraj wieczór tak niespodziewanie spadł śnieg, że dziś wygląda prawdziwa zima, w niektórych miejscowościach śnieg spadł do 4 stóp grubości, ruch tramwajowy i kolejowy jest sparaliżowany tak, że poczta nawet nie jest regularnie dostarczana. Dziś wiele ludzi krząta się nad usunięciem śniegu z torów kolejowych.

W zeszłym tygodniu powstał pożar w jednym z wielkich składów ubrań i galanteryi męskiej w śródmieściu na 7-ej i Franklin ave. straty nie są zbyt wielkie, gdyż w sam czas zdołała przybyć z pomocą straż pożarna i zdołała ogień zlokalizować.

Jan P. Kobrzyński,
1408 N. 13 th st.
Dnia 21 lutego 1912.

Z PLYMOUTH, PA.

(Korespondencya Gaz. Polsk.'').

Niedawno założone u nas pod protektoratem Gminy w Plymouth Kółko Dramatyczne, zaczyna realnie pracować nad uświadomieniem młodzieży naszej, która dotychczas nie zjednoczona i pozbawiona godziwych rozrywek, albo szukała ich wśród obconarodowców, lub też spędzała drogi czas wałęsając się bez celu po ulicach, — co gorsza spędzała nieraz czas na zabawach, które bynajmniej nie przyczyniały się do podniesienia jej poziomu moralnego i umysłowego.

Po świetnem odegraniu w listopadzie roku zeszłego dwóch sztuczek, ''Akademik czyli ofiara na Ojczyznę'' i ''Nieszczęśliwe żony''. Kółko nosi się z zamiarem zorganizowania Chóru śpiewającego dla uświetnienia obchodów, urządzanych przez Gminę. Przygotowuje się także do urządzenia w niedalekiej przyszłości przedstawienia teatralnego.

Obchód z tego przedstawienia, podobnie jak pierwszego, będzie ofiarowany na projektowany Dom Polski w Plymouth.

Ostatnio wieczorem, dnia 14 bm. staraniem Kółka, urządzony został wieczorek towarzyski, na którym zebrana młodzież wraz ze starszymi osobami zabawiała się do późna w noc.

Nastrój zabawy był bardzo podniosły. Po wysłuchaniu mów ks. Dziera i ob. Szymanowicza, ob. Dajnowskiego, ob. Szyrawińskiego, ob. Piseka i ob. Sujata, Puławskiego i Sęka młodzież popisywała się deklamacyami i śpiewem, a na zakończenie odśpiewano wspólnie hymn narodowy, poczem współuczestnicy zabawy rozeszli się do domów.

Przez urządzanie podobnych wieczorków, przedstawień teatralnych i przez wprowadzenie śpiewu narodowego, Kółko spodziewa się dodatnio oddziaływać na naszą młodzież, i spodziewa się, że wszyscy lepiej myślący obywatele w Plymouth będą pomocnymi w tej pracy.

Stanisław Przyborowski,
Sekr. Kółka.

Z CAMDEN, N. J.

(Korespondencya Gaz. Polsk.'').

Jan Zubrzycki, Polak powracając jednokonką w sobotę 10 lutego z miasta do domu, to jest na farmę, jaką przed rokiem był sobie nabył, dostał się pod lokomotywę na torach w pobliżu Ferry Ave., So. Camden i poniósł śmierć na miejscu.

Nieszczęśliwy liczył lat przeszło 30 i osierocił żonę i dwoje dzieci.

A. Mekalski.

Z WATERVILLE, MO.

(Korespondencya ''Gaz. Pol.'').

Nasza młodzież lubi hulać i pić. Jak wszędzie. Niedawno była muzyka i pijatyka, a potem bijatyka, w której Walenty Romil pokaleczył nożem pannę Annę Kraska. — Sprawa poszła do sądu, Kraska musiał zapłacić koszta i doktora. Panna Kraska wyzdrowieje.

Korespondent.

Z JACKSON, MICH.

(Korespondencya ''Gaz. Pol.'').

Dnia 12 lutego odbył się tu ślub p. Antoniego Barwickiego z panną Pauliną Karpińską.

— Antoni Bronkowski po raz wtóry uciekł od żony, drobne dzieci pozostawiając bez środków do życia.

Piotr Zdanowicz.

Z PHILADELPHIA, PA.

(Korespondencya ''Gaz. Pol.'').

Bolesław Błaszczak z pnr. 307 N. 22 str. pracował jako woźnica u J. M. H. Waltersa. Gdy w poniedziałek, dnia 12-go lutego pojechał jak zwykle po ''greins'' do browaru Schmidta and Son na Gerard ave i Honckuck str. i gdy woźnice nasypywali po kolei na wozy ''greins'' i wyjeżdżali, aby miejsce drugim zrobić, także i Bł. chciał się usunąć ze swoim wozem, a więc wziął konie przy pyskach, a sam się cofał w tył. Na nieszczęście prosto niego stał także wóz, czego on wcale nie zauważył i gdy przyciągnął konie z wozem, został straszliwie uderzony dyszlem swojego wozu, tak, aż mu dyszel 4 żebra złamał i żołądek naruszył sobie, zabrano go zaraz do szpitala Panny Maryi, ale wszelkie zabiegi spełzły na niczem. Umarł w strasznych boleściach w przeciągu 40 godzin. B. liczył 27 lat i był samotny. Pochodził z Królestwa Polskiego, należał do Tow. Rycerzy Polskich im. św. Jadwigi. Pogrzeb odbył się 17 bm. Wypada nadmienić, że jednak to dobre jest, jeżeli do jakiegoś towarzystwa należy, bo w razie jakiego nieszczęścia, ma się kto nim zaopiekować. A przecie nasi rodacy stronią od polskich towarzystw.

ZE STANDISH, MICH.

(Korespondencya ''Gaz. Pol.'').

Dnia 19 lutego odbyło się tu srebrne wesele, znanych w szerokiej okolicy i szanowanych pp. Jakóba i Emilii Kolińskich. Na nabożeństwo, które odprawił ks. Podlaszeski na ucztę weselną, zjechała się cała liczna rodzina, krewni, znajomi i przyjaciele i bawiono się wesoło do późna w noc.

W kolonii tutejszej, założonej w roku 1905, jest już przeszło 200 polskich rodzin; mamy nasz własny kościółek, a proboszczuje nam przez wszystkich miłowany ks. Podlaszewski. Próbuje on obecnie zorganizować nas w towarzystwo, a pierwsze przyjęło nazwę bractwa św. Floryana. Prezes Jakób Koliński, Stanisław Bugnacki sekretarzem prot., a Józef Tomaszewski, kasyerem.

Wstępne do towarzystwa wynosi 50c, a podatek 25c miesięcznie. Mamy zamiar wypłacać pośmiertne i wsparcie w chorobie.

Bractwo liczy dotychczas 21 członków.

Stanisław Bugnacki.

Z NEWARK, N. J.

(Korespondencya ''Gaz. Pol.'').

ODEZWA.

Nareszcie i my Polacy, przyszliśmy na tę zbawienną myśl, żeby dla naszych starców zapewnić byt na nasze stare lata. Nie jest to wprawdzie nowością, bo wiemy o tem, że inne narodowości nas tem wyprzedziły, a Francya nałożyła na każdego obywatela specyalny podatek na ten cel.

Jak przykra jest z nas każdego ta myśl, co będzie na starość i jak się żyć będzie w starych latach — ach żeby choć na ten czas nie cierpieć głodu i zimna.

W życiu naszem rozmaicie bywa, człowiek raz na wozie a raz pod wozem znajduje. Nawet ludzie, którzy są chwilowo przy fortunie, i ci się bardzo często mylą, bo ażeby ta fortuna największa była, ona może przepaść.

A więc przychodzą te stare lata, często bez rodziny i opuszczony człek niema więcej siły fizycznej i umysł się wyczerpał, tak jak najsilniejsza maszyna się z czasem niszczy. Do pracy nikt nie chce staruszka przyjąć, do szpitala go nie przyjmą, bo nie chory, co robić starowinie biednemu bez sił, ot wałęsa się po zimnie, od czasu do czasu jakieś litościwe serce obdarzy go centem, lub żydowi wymiecie podwórze — i tak to szuka przytuliska w jakim ''Homie'', gdzie często nie przyjmują starców obcej sobie narodowości. A więc ten nieszczęśliwiec, który czasem przez całe życie uczciwie pracował, wychowywał dzieci, dał im wszystko, dziś sam nie niema; opuściła go rodzina, opuścili go najbliżsi, a Pan Bóg się też zagniewał — i on upada kompletnie moralnie i zwykle ginie gdzieś z zimna i głodu, a nazajutrz wywożą go bez pogrzebu.

Ileż to tysięcy mamy takich nieszczęśliwych starców Polaków w Ameryce? My młodzi często ich widzimy, ale ich zwykle omijamy, i nie chcemy widzieć, nie zastanawiając się nad tem, że to samo i nas może czekać; ci nędzni byli także młodymi i nie wiedzieli, jaki ich los czeka.

Nareszcie jednak widzimy, że koniecznie temu trzeba koniec położyć. Otóż w Newarku, N. J., z Domu Polskiego Narodowego wyszła ta myśl, znaleźli się ludzie, którzy swojem złotem sercem polskiem odczuli i pomyśleli praktycznie o polepszeniu bytu naszych polskich starców. Nie wymieniam tu nazwisk tych zacnych ludzi, bo oni nie robią to dla dumy, ale czystym popędem ludzkości. Zawiązano komitet, który opracował piękne statuty, w tym celu znalazł i pomiędzy przyjaciółmi zakładowy kapitał, a ten projekt Domu starców dla Ameryki został chwalebnie potwierdzony przez rząd republiki.

Zadaniem komitetu jest zakupienie większego gruntu, ewentualnie farmy, aby na tym gruncie pobudować większą ilość małych domków, a każdy domek zaopatrzony w ogródek, przy tem pobudowanie większego szpitala, w którym mogłaby się pomieścić większa liczba starców, również kaplica, wszelkie dogodności pod tym względem — wtenczas każdy z tych staruszków będzie miał swoje mieszkanie z ogrodem, dla rozrywki może sobie pielęgnować kwiaty, sadzić drzewka, jarzyny i wychowywać drób itd.

Widzicie sami Polacy i Polki, jak zmienną fizyognomię otrzyma ten staruszek, przed chwilą nędzny, a dziś przy ciepłym ogniu, ubrany czysto, a latem zajmujący się z uciechą pielęgnowaniem swego ogrodu. Jakie błogosławieństwo słyszeć będzie można z ust jego dla dobroczyńcy.

A więc Polki i wy Polacy! wy wszyscy, którzy macie duszę humanitarną, księża, sokoli, towarzystwa, wogóle wszyscy, co w was dobre polskie serce bije, zastanówcie się i popierajcie to towarzystwo całemi siłami, dla zebrania funduszów urządzajcie wieczorki, składki, przedstawienia etc., etc. i dajcie co kto może, bo ten datek, choćby najskromniejszy, on jednak dużo zrobi, bo ziarnko do ziarnka, będzie miarka. To co dajecie, to jest więcej, jak gdybyście dali na jaki pomnik lub inne cele, bo to co dajecie, to jest dla Was samych. Nie zwlekajcie więc i pomagajcie, ażebyśmy jak najwięcej i najprędzej doszli do tego pięknego celu.

Wszelkie datki należy nadsyłać pod adresem: Dom Polski Narodowy, Prezydyum Domu Starców 42, Beacon Str. N. J. U. S. A.

Każdy datek zostanie potwierdzony odwrotną pocztą, a dziękować wam będą staruszki i starcy.

Jan Strzelecki,
Z Newarku, N. J.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Poparzona przy eksplozyi. Bank w kuferku okazał się niepraktycznym. Porznęli go i do kozy oddali. — Oj ta gorzałka! — Pożar w salunie. — Omal nie stracił życia. — Nieporządna zabawa.

— W Providence, R. I. niejaka Agata Nadejko omal nie utraciła życia w angielskim sklepie spożywczym podczas niespodziewanej eksplozyi gazu. Najdekowa kupowała akurat pomarańcze, kiedy w bezmencie gaz eksplodował. Siła eksplozyi była tak wielka, że połowa sztoru została zupełnie zrujnowana, a kilka osób znajdujących się tam, odstawić musiano do szpitala. Jedną z najbardziej poparzonych okazała się Nadejkowa, której zapaliły się włosy i ubranie, tak, że zaledwie ją uratowano. Przyczyna eksplozyi bliżej jest nieznana, przypuszczać jednak należy, że wina temu niedbała robota plumberów, którzy rury od gazu zakładali.

— W Portsmouth, N. H. niejaka Małachowska, zamieszk. przy ul. Cornwall założyła sobie bank w kufrze. Składała ona tam pieniądze nie tylko swoje, ale i swoich bortników. Kiedy w ten sposób uciułało się w kuferku przeszło 500 dol., bank ten nareszcie okazał się niepraktycznym, bo pieniądze ulotniły się i śladu po nich nie zostało. Małachowska udała się do policyi, ale szukajże wiatru w polu. Złodziej domowy, który pieniądze te ukradł, śmieje się pewno teraz w kułak ze wszystkich, a Małachowska ma naukę, aby pieniędzy po kuferkach nie trzymać, ale odnieść je na przechowanie do banku, gdzie za to jeszcze procent zapłacą.

— W Fitchburg, Mass. polonia tamtejsza wielką widać odznacza się gościnnością. Okazało się to podczas wesela Wojciecha Wesołowskiego. Na wesele to przybył z Worcester niejaki Andrzej Jarski, ale że był to gość 'wcale nie proszony, więc też odrazu rozpoczęła się awantura. Jarskiego porznięto nożami i wreszcie zawołano jeszcze policyi, aby go aresztowała. W drodze na stacyę policyjną Jarski zemdlał od upływu krwi i musiano go cucić w aptece. Odstawiono go potem zamiast do kozy do szpitala.

— W Lowell, Mass. Józef Kozioł skazany został na miesiąc do więzienia za nożownictwo. Porznął on nożem Władysława Nieko. Przyczyną bijatyki było juście nie co innego jak gorzałka. Oj ta gorzałka!...

— W Bridgeport, St., wybuchł pożar w salunie Antoniego Wolskiego. Zaalarmowano natychmiast straż ogniową i pożar ugaszono, ale straty Wolskiego wynoszą jednak przeszło 300 dol.

— W Meriden, Ct. jakiś polak niewiadomego nazwiska wlazł na dach wagonu w towarowym pociągu, aby się przejechać na darmochę, ale niestety kiedy pociąg ruszył zawadził on głową o drut elektryczny i omal nie stracił życia. Siła elektryki odrzuciła go na ulicy, skąd odstawiono go do szpitala.

— W Hyde Park, Mass. na zakończenie karnawału przy Mangein ul. zabawiała się polska młodzież mając dwie baksy piwa i muzykę. Bawiła się ona tak wesoło, że gdy była godzina jedenasta gospodarz tego domu kazał się wynieść. Młodzież się wyniosła, ale i na ulicy po ciemnych kątach jeszcze zabawę dokończają ku zdziwieniu amerykanów, że Polacy tak się umieją bawić. Wreszcie zaczęli się oni kłócić i próżnemi butelkami do siebie rzucać drugim spać nie dając w nocy. A były tam panny dosyć zamożnych rodziców, co tak się po nocach włóczyły. Jest to wielka hańba dla rodziców co pozwalają na takie włóczęgi swoim dzieciom.

Z WHITING, IND.

Mąż w salunie. — Żona dzieciobójczynią.

Z powodu głodu i chłodu pani Andrzejowa Szymańska chciała zakłóć swe najmłodsze 9 miesięczne dziecko nożem kuchennym w swoim domu w Whiting, Ind. Przyszedł z wizytą do Szymańskich brat Szymańskiego. Skoro tylko wszedł do mieszkania, zobaczył Szymańską która siedziała na krześle, trzymając na kolanach dziecko, w ręku zaś duży kuchenny nóż. Na widok brata swego męża, Szymańska wcale się nie strwożyła i powiedziała: "Chcę zabić ją zanim nie umrze z głodu". Właśnie miała pchnąć nożem dziecko, gdy mężczyzna porwał ją za ramię. Wywiązała się zacięta walka. W końcu mężczyzna rozbroił panią Szymańską. Kobietę odwieziono do szpitala św. Małgorzaty, gdzie lekarze orzekli, że niema nadziei aby utrzymać ją przy życiu. — Oszalała z głodu i nędzy. Męża jej znaleziono pijanego w salunie.

Z OMAHA, NEBR.

Zimna kąpiel i śmierć pijaka.

Maciej Piskas, zam. pn. 1114 S. 2 ulica, w Omaha, Nebr., wrócił od pracy późno wieczorem i był nietrzeźwy; robił to regularnie co dzień przez blisko dwa tygodnie, po powrocie od roboty zawsze wszczynając niepokoje w domu.

Ostatniego wieczora przyniósł sobie jeszcze dodatek i w domu popijał dalej aż do utraty przytomności. Przyszedłszy znowu nieco do siebie w rozdrażnieniu pochwycił flaszeczkę amoniaku i wypił zawartą dozę prawdopodobnie w zamiarze samobójczym. Gdy poczuł ogień we wnętrznościach, wypadł z domu i rzucił się do rzeki blisko domu płynącej, lecz wkrótce mróz zmusił go szukać schronienia w domu. Przywołani lekarze nie mogli mu żadnej skutecznej udzielić pomocy i w kilka godzin skonał w okropnych męczarniach.

Pomnik dla załogi okrętu Maine.

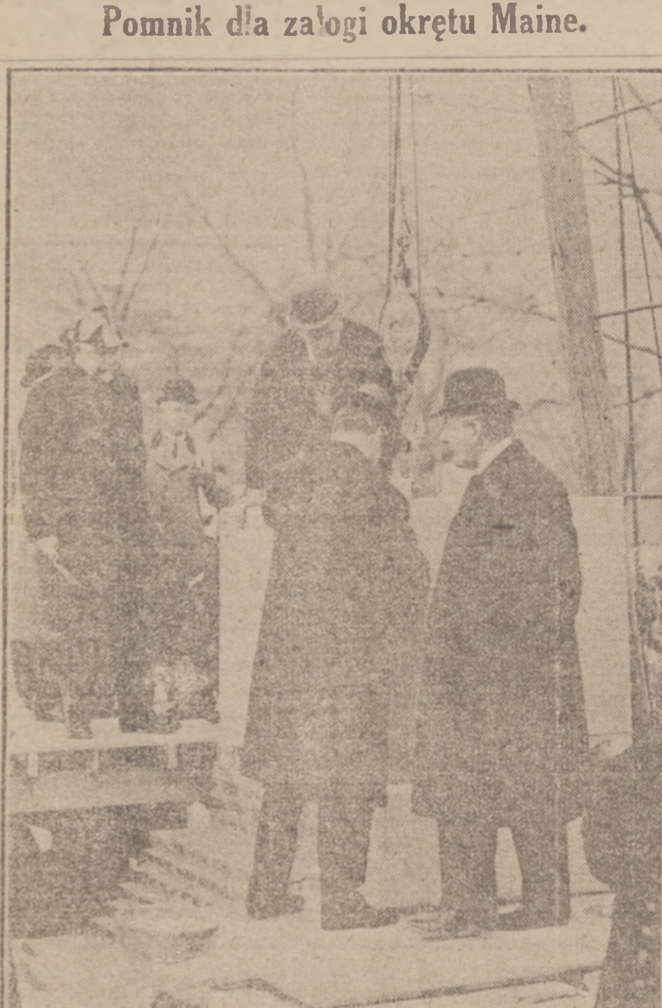


Photo by American Press Association.

W Nowym Yorku dnia 15 lutego jako w 14 rocznicę katastrofy z okrętem Maine, położono kamień węgielny pod olbrzymi pomnik ku jej upamiętnieniu, który będzie wzniesiony kosztem $175,000.

Z BUFFALO, N. Y.

Jan Sobulski pokrajał brata brzytwą.

Dzielnicę przy Tonawanda ul. na Black Rock, gdzie mieszka wielu Polaków, nazwały miejscowe pisma angielskie 'wiadrem krwi', a to z powodu częstych i krwawych bójek, jakie w tej okolicy zachodzą.

Na ulicy tej w ostatnich dniach znowu rozegrał się krwawy dramat.

W domu pn. 22 Tonawanda ul., pobiło się dwóch braci Sobulskich Jan i Roman.

Młodszy Roman jest żonatym. Przy nim mieszkał starszy jego brat Jan. Za "bortnika" nie był uważany, ale za swojego.

Dopiero ostatnio, gdy Roman wrócił około godziny pierwszej rano z zabawy karnawałowej, przekonał się, jakiego ma brata widząc jego zalecanki do swej żony.

To doprowadziło go do pasyi. Nie namyślając się, dobył brzytwy i począł nią wypędzać zaloty z brata. Pokiereszawał go ogromnie.

Krzyki kobiety zwabiły policyę, która aresztowała Romana, stawiając go w stan oskarżenia napadu w pierwszym stopniu. Zalotnika zabrano do szpitala, gdzie mu lekarze rokują wyzdrowienie, chociaż rana na piersi jest kilka cali długa.

Z MANISTEE, MICH.

Odczyt prof. Zwierzchowskiego o siłach wodnych.

Dnia 15-go lutego, wygłosił tutaj mowę profesor S. Zwierzchowski, z uniwersytetu Michigańskiego w Ann Arbor, a mówił o siłach wodnych i ich praktycznem zużytkowaniu. Między innemi prelegent zaznaczył, że właściwe wykorzystanie sił wodnych tego kraju, dałoby siłę pociągową dochodzącą do 37,000,000 parowych koni, czyli dostateczną do pędzenia wszystkich maszyneryi w Stanach Zjednoczonych.

Z PHILADELPHIA, PA.

Nowe zaczadzenie gazem rodziny Bukowskiego.

W ubiegłą sobotę rano o mało nie spotkało ob. Jana Bukowskiego, jego żony i kilkomiesięcznego dziecka los taki, jak przed dwoma tygodniami rodzinę Drzały. P. Bukowski mieszka pn. 2525 E. Gordon ul. W dniu powyższym główna rura gazowa, która doprowadzała gaz do mieszkania Bukowskiego, wskutek nadwątlenia, gdzieś się przedziurawiła i gaz napełnił mieszkanie. Mieszkańcy byli pogrążeni we śnie, szczęściem rychło odkryto gas, zaczadzonych przewieziono do szpitala Panny Maryi. W szpitalu udało się zaczadzonych przyprowadzić do przytomności, dziś znajdują się oni w domu — ale p. Bukowski czuje się słabym do dzisiaj i niewiadomo, czy zaczadzenie nie odbije się fatalnie na jego zdrowiu. Dziecię i żona znajdują się na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

Z WILKES BARRE, PA.

Litwin Wekemas torturował żonę.

Stanisław Wekemas, litwin, został aresztowany pod zarzutem uprawiania tortur nad swoją żoną. Wbijał on jej gwoździe w grzbiet, aby w ten straszny sposób pozbawić jej życia, chcąc żenić się z drugą, którą kochał. Pani Wekemas walczy między życiem i śmiercią w szpitalu miejskim.

Tortury te zadał Wekemas swej żonie, podczas, gdy udała się na spoczynek. Przywiązał ją sznurami do łóżka i wykonał swoją operacyę. Zbudzony jękiem mały ich synek — widząc straszne cierpienia umierającej matki, narobił krzyku między sąsiadami, którzy zawieźli nieszczęśliwą do szpitala, barbarzyńcę zaś — który uciekł, niedługo, aresztowano i osadzono w więzieniu.

Z DETROIT, MICH.

Sędzia uznaje, że pani Chylińska za dużo gada.

Pani Janina Chylińska skarżyła swego męża Jana o nie dawanie jej utrzymania. Onegdaj powaśniona para stanęła przed obliczem sędziego Jeffriesa i ten rozpoczął przesłuchy. Kazał zeznawać żonie, pani Chylińskiej, ale sam tego potem żałował. Kobieta jak zaczęła mówić, tak przez 15 minut w sądzie rozlegał się trajkot jej języka. Daremnie sędzia dawał jej znaki ręką, aby przestała, daremnie policyant sądowy stukał znacząco swą laską. Kobieta nie tylko nie przestawała mówić, ale i nikomu nie dała dojść do słowa. Przez ten czas mąż jej stał ze spuszczoną głową i rękami, z miną przestraszoną, ale i zrezygnowaną na wszystko.

Dopiero po piętnastu minutach głos pani Chylińskiej zaczął skrzypieć i tchu jej zabrakło. Już przedtem zanim skończyła obecni w sądzie nie mogli wstrzymać się do śmiechu. Sędzia zniecierpliwiony uczuł większą sympatyę do męża niż do rozgadanej kobiety. Zamiast więc wyroku odezwał się w te słowa:

"Nie wiem co powiedzieć temu mężowi, oskarżonemu o niedawanie utrzymania. Żona skarży go, że ją opuścił, ale ja sądzę, że zaszedł tu wypadek prowokacyi z jej strony. Idź Janie do domu i staraj się dać utrzymanie żonie. Pani Chylińska niech idzie do domu i niech nie gada za wiele".

Jan Chyliński podziękował sędziemu, ale oświadczył, że wolałby pójść do więzienia, niż wracać do żony.

Z SOUTH BEND, IND.

Polak ograbiony. — Zaczadzeni gazem.

Zamaskowany bandyta napadł tu wieczorem na naszego rodaka Leona Chelewskiego, a podsunąwszy mu lufę rewolweru pod nos, drugą ręką wyjął mu z kieszeni złoty zegarek wartości $50.00 i sześć dolarów gotówki. Poszkodowany podał policyi dokładny rysopis bandyty, lecz policya nie może go znaleźć.

— W domu Leona Nowickiego pn. 422 Kościuszko ul., gdy cała rodzina siedziała przy stole spożywając wieczerzę, ktoś przez nieuwagę zasunął szyber od pieca napalonego węglem kamiennym. Zabijający gaz uchodząc z pieca oszołomił troje dzieci Nowickich, które spadły z krzeseł. Stwierdzono, co jest przyczyną i zasuwę w piecu odsunięto, a dzieci przywołany lekarz przyprowadził do przytomności.

ZE SCRANTON, PA.

18-letni Chrostowski zabity w kopalni. Dr. W. Mazulski wypuszczony z więzienia.

Jan Chrostowski, lat 18, przebywający w Ameryce od pięciu tygodni, a pracujący w kopalni od 2-ch tygodni, upadł z wznoszącej się windy z wysokości 150 stóp — w Centralnej szychcie.

Ciało chłopca zostało strzaskane na kawałki. Przyczyna wypadku nie została wyjaśniona, wielu jednak twierdzi, że Chrostowski szybko podszedł do brzegu windy i zanim ktokolwiek zdołał go napomnieć, już stracił równowagę i runął w głębię. — Pogrzeb nieszczęsnego odbył się w ubiegły piątek. Ciało złożono na polskim cmentarzu w Sloan Patch.

— Dr. Władysław Mazulski został w zeszłym tygodniu uwolniony z więzienia powiatowego — gdyż przebył trzymiesięczną karę, na którą został skazany z powodu bezprawnego uprawiania leczenia. Chociaż skończony medyk zagraniczny, — nie złożył dr. M. tutaj egzaminu stanowego, który jedynie tylko upoważnia do praktykowania w tym kraju. Dr. Mazulski jest "gentlemanem" w całem tego słowa znaczeniu, posiada dyplomy najpierwszych uniwersytetów europejskich i przez 7 lat był lekarzem wojskowym w armii austryackiej, zdolności i wiedza jego są nader znaczne, jednakowoż nie posiada języka angielskiego, który jest koniecznym przy składaniu egzaminu państwowego.

Po wypuszczeniu go z więzienia tutejszego udał się dr. M. do Wilkes Barre, aby również i tam za podobne przewinienie odpowiadać.

Z STEVENS POINT, WIS.

Samobójstwo Stan. Lentza. S. Lewandowski skazany na 60 dni więzienia.

Pochodzący z Galicyi Władysław Lentz, który od pięciu lat bawił w Ameryce, popełnił w Stevens Point w "Hotelu Polskim" samobójstwo przez wypicie trucizny. Miał on w swem posiadaniu butelkę z trucizną, gdy szeryf Guyant chciał go zabrać do aresztu, celem zbadania jego zdrowia. Szeryf widział jak podnosił butelkę do ust, nie zdołał mu jednak przeszkodzić w wypiciu jej zawartości. Dnia 1 lutego podobno także zamierzał popełnić samobójstwo z powodu nieszczęśliwej miłości, co mu się jednak nie udało, ponieważ trucizna była za słaba.

— Sąd municypalny skazał na sześćdziesiąt dni przymusowej pracy w więzieniu powiatowem Stefana Lewandowskiego za to, że uderzył w twarz p. W. Weinhilta, urzędnika policyjnego, gdy ten próbował go wyprowadzić jako więźnia do pracy przy czyszczeniu ulic. Jednocześnie sąd zawiadomił Stefana, że w przyszłości o ile popełni to samo przewinienie, spotka go kara nie mniejsza niż trzy miesiące przymusowej pracy przy czyszczeniu ulic.

Wiadomości z Chicago.

WACŁAW KOWALSKI OGRABIONY.

Wacław Kowalski, zam. pnr. 8410 Exchange ave., przechodząc 48 ulicą w pobliżu kolei Baltimore and Ohio wpadł w ręce 3-ch uzbrojonych bandytów. Rabusie wymierzywszy ku niemu rewolwery, zażądali pieniędzy.

Kowalski przestraszony na widok luf rewolwerowych, sięgnął do kieszeni i wyjąwszy $37, jakie miał przy sobie, oddał w ręce rabusiów.

Na zapewnienie Kowalskiego pod słowem honoru, że więcej nie ma ani centa przy duszy, rabusie szybko się oddalili.

Z WIELKIEJ MIŁOŚCI.

Anna Zabłowska zam. pnr. 2002 Huron ul. od pół roku nie mieszka ze swym mężem z powodu brutalnego obchodzenia się z nią.

Onegdaj poszła Zabłowska po różne zakupy na Halsted i 12 ul. Po załatwieniu swych potrzeb powracała do domu, gdy na Sangamon i Maxwell ul. spotkała się oko w oko ze swym mężem.

Mąż ujrzawszy swą żonę, przypomniał sobie naraz dawną miłość, która zaprowadziła ich na stopnie ołtarza, a zrobiwszy słodką minę, przystąpił do Anny i począł ją namawiać do dalszego wspólnego pożycia.

Zabłowska nauczona doświadczeniem, nie była zbyt skorą zadość uczynić namowom męża, co go doprowadziło do takiej wściekłości, że rzuciwszy się na bezbronną kobietę, począł ją okładać kułakami i kopać po całym ciele.

Nim policya, a raczej pomoc nadbiegła, brutal umknął, a zawezwany ambulans policyjny odwiózł ciężko pobitą Zabłowską do szpitala powiatowego.

Brutal bijąc kobietę, powtarzał raz po raz, że czyni to "z wielkiej miłości". Kto go nauczył takiej chrześcijańskiej miłości?

PODRABIACZ 'NIKLOW'.

Franciszek Warchoł został uznany winnym przestępstwa podrabiania pieniędzy "Wuja Sama" przez jury.

Za czyn swój stanie przed sądem wielkoprzysięgłych.

POLAK PORANIŁ ŻONĘ.

Polak, niejaki Andrzej Opylanek, zam. pnr. 1739 Wabansia ave. rzucił się onegdaj z nożem rzeźniczym na swą połowicę, poranił ją niebezpiecznie a następnie stoczył zaciętą walkę z czterema policyantami, zanim ci go zmusili do poddania się i ubezwładnili szaleńca.

Marya Opylanek, żona awanturnika, znajduje się w stanie agonii w szpitalu św. Elżbiety; została bowiem śmiertelnie pokaleczona w krzyże i w kark.

Opylanek, który jest bartendrem, w pewnym salunie, powrócił do domu, wedle doniesień policyi, w stanie mocno nietrzeźwym. Rozpoczął też zaraz awanturę z żoną a w konkluzyi porwał za duży nóż rzeźnicki, leżący na stole w kuchni i rzucił się na żonę, zadając jej kilka ran w plecy i w kark.

Policyanci Hogan i Barton ze stacyi przy Rawson ulicy, którzy właśnie przechodzili mimo domu, usłyszeli rozpaczliwe krzyki kobiety mordowanej przez brutala i pospieszyli jej z pomocą.

Gdy zamierzyli się wejść do wnętrza domu, Opylanek stanął na schodach z nożem i zagroził im śmiercią o ileby się rzucili naprzód.

Detektywi zatelefonowali wtedy po pomoc, a następnie z pomocą detektywów Bindera i Sullivana rzucili się na Opylanka i po dłuższem szamotaniu się zdołali go ubezwładnić.

Zabrali go na stacyę policyjną, gdzie będzie zatrzymany tak długo, aż się im wyjaśni sprawa poranionej przez niego żony.

Źle się dzieje z naszymi rodakami, czasby rozpocząć walkę z pijaństwem, które na nas tyle sprowadza klęsk.

JAN KOWALEWSKI ZAGROŻONY PRZEZ BANDYTOW.

Miękkiego serca bandytą okazał się niejaki Jan Kowalewski, zam. pn. 1151 Grand ave. Jak powiadał bowiem na policyi przy West Chicago ave. "ma za słabe nerwy na rabunek".

Kowalewski przybył mianowicie na ową stacyę i opowiedział następujące zdarzenie:

Kowalewski zeznał, że wraz z dwoma towarzyszami udali się do mieszkania krawca Jana Schultza pnr. 1913 North Hoyne ave. z zamiarem obrabowania go. Tam jednak opuściła Kowalewskiego odwaga; poczęły drżeć pod nim łydki i ciarki przebiegały mu całe ciało do tego stopnia, że umknął z domu swej "ofiary", rewolwer cisnął w śnieg i ze zwojem sznurów, którymi miał skrępować Schultza, oparł się aż u siebie w domu.

Tam przyszli obaj jego towarzysze i zagrozili mu, że go za zdradę powieszą na sznurze, z którym uciekł z domu Schultza.

Kowalewski widząc, że to nie przelewki, umknął z domu i schronił się na policyi West Chicago av. gdzie przed sierżantem Swainem opowiedział całe zajście.

Mówił po polsku, tak był bowiem zalękniony, że zapomniał całej swej angielszczyzny.

Organizatorem całej tej afery był Michelson, zam. pnr. 972 Milwaukee ave., zatrudniony do niedawna przez Schultza. On to uplanował napad.

Jako trzeciego członka bandy podał Kowalewski niejakiego Jana Kozakiewicza, z pnr. 1205 Superior ulica.

Michelsona aresztowano zaraz. Kozakiewicza szukają detektywi dotychczas.

WEDŁUG LITERY PRAWA.

Andrzej Mazurek, zam. pnr. 2009 S. Robey ul., przyszedł do salunu by czem się zakrzepić. Policyant Arrens zauważył, że z kieszeni przybyłego wystaje kastet.

Policyant przyaresztował Mazurka i oskarżył go o tajne noszenie broni.

Przy rozprawie oskarżony wykazywał, że broni tej wcale nie ukrywa, a tem samem, nie może być karany za "tajne" noszenie takie, jakie przewiduje ustawa.

Po przeczytaniu danego ustępu na wszystkie strony, sędzia wedle litery prawa nie mógł Mazurka ukarać i puścił go wolno.

Pomiędzy spisem zakazującym noszenie broni, nigdzie nie znaleziono kastetu [billy]. Zdaje się, że kastet został w życie wprowadzony po wyjściu ustaw.

T. MACIEJEWSKI OSKARŻONY O PODPALENIE.

Tomasz Maciejewski, właściciel salunu przy 84-ej i Superior ave. w South Chicago, zniszczonego przez pożar parę tygodni temu, o czem swego czasu pisaliśmy, przekazany został sądowi wielkoprzysięgłych pod kaucyą $1,500, jako posądzony o podpalenie.

Zaraz po pożarze strażacy i adwokat straży ogniowej uznali, iż pożar spowodowany został przez podpalenie, gdyż w budynku czuć było zapach nafty. Badania nie dały wprawdzie zupełnie konkretnych rezultatów, ale ostatecznie sprawa poszła do sądu.

Tam odkładano ją kilkakrotnie aż w końcu sędzia Fake przekazał sprawę sądowi wielkoprzysięgłych.

NIE CHCE JEŚĆ MIĘSA TYLKO BANKNOTY.

Salunista Andrzej Janowicz, prowadzący swój interes pnr. 1905 Canalport ave. ma psa do pilnowania swego salunu, który należy do rzadkich wybrednisiów.

Dawniej był zadowolony, gdy mu właściciel rzucał kawał mięsa surowego jako pożywienie, dzisiaj już i na smażoną wątrobę nie chce spojrzeć, ale ogląda się po ladzie za delikatesem, a tym są... banknoty. Wybredna jucha.

Ob. Janowicz, jak zwykle, po pierwszej godzinie w nocy, bojąc się zostawić pieniądze w salonie, by nie padły ofiarą chciwych bandytów, począł je wybierać z registra. Drobne ułożył na jedną kupkę, papierowe zaś ułożone równiutko zostawił na drugiej.

Gdy się uporał z tą robotą, poszedł zaryglować drzwi i opatrzeć okna, czy wszystko jest w porządku.

Czworonogi amator widząc, że pan jego zajęty robotą, wylazł z pod bary, gdzie spokojnie leżał, spiął się w górę i zabrawszy dwie dziesiątki w pysk, poszedł spokojnie na swe miejsce.

Janowicz tymczasem powrócił do bary i począł rachować pieniądze, ale z papierowych poznał, że ubyło 2 dziesiątki, które były na samym wierzchu.

Rozpoczęło się nerwowe szukanie na ladzie, pod ladą, w registrze, w kieszeniach, na podłodze — nigdzie znaku ani śladu.

Nikogo nie było, tylko sam Janowicz, a pieniądze zginęły. W tem musi tkwić jakaś nieczysta sprawa. Jakiś duch psotę uczynić musiał. A może to były inkluzy — nie wiadomo.

Gdy p. Janowicz kłopocze się nad rozwiązaniem tej zagadki, bądź co bądź trudnej, pies zajadał tymczasem banknoty, ale nie naraz, tylko drąc po kawałeczku, żuł jak najlepszy "smakołyk" mlaskając językiem raz po raz.

Mlaskanie to zwróciło uwagę p. Janowicza, że przecież jest ktoś jeszcze. Począł wtedy uważnie oglądać kąty i kąteczki i o dziwo, zobaczył ducha w postaci swego psa, spożywającego kolacyę z jego dziesięcio dolarówek.

Jaki mieli obrachunek między sobą, żaden nie chce powiedzieć. P. Janowicz wybierze się na pocztę, by mu wymieniono do połowy zjedzone banknoty a amator czworonogi czekać będzie na sposobność powetowania przyjemności, jakiej go pozbawił właściciel.

OJ TA WÓDZIA, WÓDZIA!

Małżeństwo Karol i Anna Łukaszowie, zam. pn. 3310 Union ave. powzięli zamiar odwiedzić swych przyjaciół we środę, podczas takiej śnieżycy.

Tramwaje były przepełnione, więc para ta musiała długo czekać na ulicy. Czekanie to, zdenerwowało małżeństwo, i postanowili pieszo się udać do celu.

Podróż tę odbywając, zakrzepiali w każdym napotkanym salonie tak zawzięcie, że zanim dostali się na Canal i 14 ulicę, byli oboje porządnie "strąbieni".

Usłużny policyant, dbający o całość kości mieszkańców miasta, zawezwał patrolkę i zatarabanił parę na stacyę policyjną.

Podczas rozprawy oboje zaczęli głośno narzekać na "wódzię" która ich do kłopotu przyprowadziła i zaręczali sędziemu, że więcej piechotą podczas takiej śnieżycy nie wybiorą się w odwiedziny.

Ze względu, że w domu pozostały drobne dzieci, sędzia Himes tym razem puścił ich wolno, zaznaczając, że drugi raz zamknie ich porządnie.

POLSCY NIELETNI CHŁOPCY ZORGANIZOWALI BANDĘ RABUSIÓW.

Sędzia Pomeroy, w zastępstwie chorego Pickneya, rozpatrywał onegdaj sprawę trzech młodych wprawdzie, ale doświadczonych w rzemiośle złodziejskim. Polaków, którzy go uprawiali na wielką skalę na południowej stronie miasta, aż w końcu poślizgnęła im się przypadkowo noga i dostali się w ręce sprawiedliwości.

Są to: 15-letni Stanisław Hurczak z pn. 2453 Noble ul., Jan Omański, z pnr. 1737 Blackhawk ul. i 16-letni Jan Śrubecki, z pn. 1349 Holt ul.

Stanisław Hurczak jest najstarszym synem w rodzinie. Ojczym jego robił mu często wymówki, że nie chce uczciwie pracować a nawet kilkakrotnie sprawił mu lanie. Lecz to zepsutemu chłopcu nie wiele pomogło.

Śrubecki jest już policyi dobrze znany. Był już w zakładzie poprawczym Jana Wortha, a przed trzema miesiącami uciekł z takiego zakładu św. Karola.

Do domu bał się powrócić, wiedząc dobrze, że zostanie oddany z powrotem. Wyszukał przeto sobie opuszczoną szopę przy Bloomingdale ave. za Elston ave. i tam urządził sobie legowisko.

Omański wprawdzie nie dopuścił się dotychczas karygodnego czynu, ale zato wyszukiwał sobie towarzystwo złe. Nic nie robił, grał w kostki i włóczył się po zaułkach.

Gdy się przypadkowo razem zetknęli, postanowili razem zamieszkać w szopie przez Śrubeckiego wynalezionej. I zabrali się do dzieła. Ukradli przy S. Ashland ave. kuchenkę i przenieśli się na nowe mieszkanie. Węgle i drzewo kradli z wozów kolejowych.

Odtąd rozpoczęli złodziejskie rzemiosło na większą skalę. Specyalnością ich było okradanie domów mieszkalnych i na wyprawy takie chodzili zawsze razem.

Jeden zawsze zostawał przed domem na straży, gdy dwóch wchodziło do środka domu i zapukali do domu.

Gdy im otworzono, zapytywali, czy tu mieszka np. Janson, Smith itp. i odchodzili, rozglądnąwszy się po pokoju, czy ewentualnie drugie przyjście nagrodzi im trud.

Jeżeli zaś po kilkakrotnem pukaniu nikt się nie odezwał, otwierali pomieszkanie za pomocą różnych kluczów lub wytrychów i wszedłszy do wnętrza, kradli wszystko, co im w ręce popadło. Rzemiosło swoje prowadzili już od dłuższego czasu.

Jeden z policyantów spostrzegł, że z szopy wychodzi lekki dym i postanowił zaglądnąć do środka. Trącił dość silnie drzwi, które pod naporem nie wytrzymały i przestąpił próg.

Widok, jaki mu się przedstawił, był dość interesujący. Przy stole siedziało trzech młodzieńców i grało w karty. Na ziemi leżał rozścielony kobierzec. Jako łóżka, służyły hamaki.

Lokatorzy szopy byli nawet dość porządnie ubrani i na widok stróża bezpieczeństwa nie stracili wesołego humoru.

Przy aresztowanych znaleziono 6 kartek zastawniczych na zegarki, brożki i łańcuszki. Jak się sami przyznali, dopuścili się 12 włamań i tyleż kradzieży.

Całe umeblowanie i odzież, jaką posiadali, pochodziły z kradzieży.

Dotychczas zgłosiło się 5 osób, jako poszkodowanych, ale policya twierdzi, że takich osób jest więcej.

Oskarżeni czynu im zarzuconego wcale się nie wypierali. Śrubecki posłany został do domu poprawy, z którego niedawno uciekł, na czas nieograniczony, zaś dwaj pozostali odesłani zostali do domu poprawy w Bowmanville.

CZARODZIEJ JERZY POPOWSKI.

Przed sędzią Landisem rozpatrywana jest w dalszym ciągu sprawa Jerzego A. Popowskiego, bankiera Litwina z pnr. 2342 So. Leavitt ulica, oskarżonego o nadużywanie poczty do celów oszukańczych.

Onegdajsze przesłuchy wykazały, iż "czarodziej" ma moc boską w sobie, której nabrał z dzieł Mojżesza.

Popowski twierdził w cyrkularzach rozsyłanych łatwowiernym, że ma dwie "księgi Mojżesza" nie włączone do jego "pięcioksiągu", które to dwie księgi najnowsze dostał Mojżesz na Górze Synai 4912 lat temu. Księgi te zawierają "cuda cudów" — ogłaszał Popowski przez pocztę i za to musi odpowiadać sądownie.

DROBNE NOTATKI.

Jan Wł. Kondratowicz stawał przed sędzią Goodnow i ławą sędziów przysięgłych pod oskarżeniem uwiedzenia pewnej Polki i o ojcostwo. Po udowodnieniu winy Kondratowiczowi — sędziowie uznali winnym zarzuconego oskarżonemu przestępstwa, a sędzia skazał go na $550 na utrzymanie dziecka, płatne w ratach kwartalnych i stawiony został pod kaucyą.

* * *

Kamiński skarży o odszkodowanie firmę standard A. Iron Works. Sprawa No. 300605 w sądzie obwodowym.

* * *

Jałkowski wniósł proces o rozwód przeciwko swej żonie. Sprawa No. 307178 w sądzie obwodowym przed sędzią Walker.

* * *

Stanisław Komarski, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży skazany został przez sędziego Honore na dziewięć miesięcy pobytu w domu poprawy i na $25 kary pieniężnej.

* * *

Walewska wniosła proces o rozwód. Sprawa No. 292577 w sądzie obwodowym.

* * *

Zdzisław Wyszyński, aresztowany został pod oskarżeniem niedawania na utrzymanie swej żonie Bronisławie i na dziecko. Sędzia Goodnow rozprawę odłożył do piątku 22 marca, nakazując dawać żonie $9 tygodniowo, a do ukończenia sprawy stawiony został pod kaucyą $500.

* * *

Starkowicz skarży o odszkodowanie firmę Wisconsin Steel Co. Sprawa No. 299508 w sądzie obwodowym przed sędzią Th. G. Windes.

* * *

Jutrzyński pod oskarżeniem popełnienia rabunku stawał przed sędzią Kersten. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia skazał oskarżonego na rok pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną $25.

* * *

Majewski skarży Schultza. — Sprawa No. 313783 w sądzie municypalnym przed ławą sędziów przysięgłych.

* * *

Ed. Sieliński, aresztowany pod oskarżeniem opuszczenia żony Teodory i dwojga dzieci, stawał przed sędzią Goodnow, który po rozpatrzeniu sprawy skazał Sielińskiego na 30 miesięcy pobytu w domu poprawy.

* * *

Cz. R. Dembiński, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży u J. Kwidery, skazany został przez sędziego Rooney na 30 dni pobytu w domu poprawy i na koszta sądowe $8.50.

* * *

Matylda Kethińska za nieprzyzwoite zachowanie się skazaną została na $10 kary pieniężnej i $6 kosztów sądowych.

* * *

Wojciech Jar stawał przed sędzią Beitler pod oskarżeniem popełnienia oszustwa na szkodę firmy Wolf Mfg. Co., przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod $1,500 kaucyi.

* * *

Brzozowski skarży Svitika. — Sprawa No. 330992 w sądzie municypalnym, przed ławą sędziów przysięgłych.

* * *

Wojciech Bogoliński aresztowany pod oskarżeniem pobicia Michała Karasińskiego, stawał przed sędzią Himes, który po rozpatrzeniu sprawy skazał Bogolińskiego na $10 kary pieniężnej i na $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Marya Kabat wniosła skargę o rozwód ze swym mężem Stanisławem, zam. pnr. 2025 N. Robey ul. Sprawa No. 306938 w sądzie Circuit Court. Po złożeniu dowodów, iż mąż skarżącej bił ją, źle się z nią obchodził, upijał się dając zły przykład dwojgu dzieciom, przeto sędzia Walker udzielił rozwodu z mężem i jej przyznał opiekę nad dwojgiem dzieci. Maryę Kabat zastępował adwokat J. La Buy.

* * *

Jan Karczewski za pobicie żony Maryi i pijaństwo stawiony został przed sędziego Maxwell I skazany na karę pieniężną w sumie $10 i na koszta sądowe $6.

* * *

Kajetan Truszyński za opuszczenie żony Józefy i dzieci stawał przed sędzią Goodnow. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia nakazał mu powrócić do domu i dawać żonie na utrzymanie $9 tygodniowo, a sprawę odłożył do piątku 15 marca.

* * *

Nowakowski skarży Reer's C. Rys. Co. o odszkodowanie. Sprawa No. 93828 w sądzie municypalnym przed ławą sędziów przysięgłych.

* * *

Józefina Piochacz, aktorka, wytoczyła swemu mężowi Antoniemu Piochaczowi proces o rozwód. Sprawa No. 291677 w sądzie Superior Court, rozpatrywaną była w ubiegłą sobotę przez sędziego McDonald. Piochaczową zastępował adwokat J. La Buy. Po przedstawieniu dowodów przeciwko Antoniemu Piochaczowi, iż ten nie dawał żonie na utrzymanie, nadto był aresztowany za kradzież dwukrotnie itd. — sędzia udzielił rozwodu Józefinie — ze swym mężem Antonim Piochaczem.

* * *

Szymon Łapiński, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, skazany został przez sędziego Rooney na 30 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Jutrowski skarży o odszkodowanie firmę S. H. S. I. W. Co. — Sprawa No. 278110 w sądzie Superior Court, przed sędzią McSurely.

* * *

Franciszek Welański stawiony przed sędziego Heap pod oskarżeniem popełnienia kradzieży — przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod $1,000 kaucyi.

* * *

Wojciech Wisiński, oskarżony o niedawanie na utrzymanie swej żonie Katarzynie, stawał przed sędzią Goodnow. Podczas rozprawy okazało się, że Wisiński już kilkakrotnie przyobiecywał płacić swej żonie na utrzymanie domu, a tego nie czynił, przeto sędzia skazał go na trzy miesiące pobytu w domu poprawy.

Przed 500 laty.

Chociaż pokłady węgla kamiennego w Anglii nie prędko się jeszcze wyczerpią, w prasie rozlegają się od czasu do czasu głosy, które, w przewidywaniu różnych okropności, mających nawiedzić ludzkość po wyczerpaniu się zasobów węgla, nawołują do oszczędności i nie marnowania przy eksploatacyi drogocennego "chleba wielkiego przemysłu."

Przed pięciuset z górą laty nieco inaczej oceniano pożytek węgla. Anglia wówczas nie wiele jeszcze wiedziała o swych bogatych pokładach węgla i kiedy na początku XIV wieku barki przywiozły po raz pierwszy z Newcastle do Londynu ładunek węgla kamiennego, to gmina stolicy wystosowała do tronu petycyę o zakaz palenia w piecach, "tym niebezpiecznym materyałem."

Ponieważ zakaz królewski nie powstrzymał całkowicie przywozu węgla, więc ustanowiono prawo, na którego mocy każdy, kto palił w piecu lub gdzieindziej węgiel kamienny, podlegał karze śmierci. Tylko kilka luźnie położonych za rogatkami domów otrzymało specyalne pozwolenie na używanie "materyału przeklętego."

Prawo, karzące śmiercią konsumentów węgla, nie zostało tylko literą martwą. Kroniki więzień londyńskich wspominają o paru obywatelach tego miasta, którym ucięto głowy za palenie węglem w swych piecach.

WAŻNE Z POWODU ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ WIOSNY.

Nie wielu może jest takich, którzy wiedzą, że w Chicago od wielu lat, bo od roku 1889 istnieje i rozwija się bardzo pięknie jedyny w swoim rodzaju interes polski w Ameryce — "Pierwsza narodowa szkółka drzew" [The First National Nursery of Chicago], założona i prowadzona przez sędziwego założyciela "Gazety Polskiej".

Tuż pod miastem, a obecnie już nawet w jego granicach, [o 8 i pół mil od ratusza] przy Diversey i North 60 ave., na obszarze 30 akrowym rosną setki tysięcy drzewek i drzew, które jako wzrosłe w gruncie, jaki posiada miasto i okolica, znakomicie nadają się do przesadzenia.

Są tam zarówno drzewa owocowe jak i cieniste najrozmaitszych gatunków, jak i krzewy rozmaite.

Obecnie, w czasie, gdy wszyscy obywatele miasta Chicago dążą do upiększenia go i zazielenienia, dobrze jest wiedzieć, że istnieje firma, gdzie można dostać drzewek i krzewów najrozmaitszej wielkości, które się przyjmą z pewnością i później stokrotnie albo owocem, albo miłym wyglądem i cieniem zapłacą ten wydatek.

Komisarze parkowi miasta Chicago, którzy wiele drzew nabyli w tej szkółce, potwierdzają to w zupełności, a także to samo mówią liczni nasi księża i siostry zakonne oraz świeccy obywatele Polacy w okolicach Avondale, Irving Park i innych dzielnicach.

Zamiejscowi mogą się zgłaszać do firmy listownie po katalogi, miejscowych chętnie odwiedzi osobiście i o wszystkiem poinformuje reprezentant firmy. W interesie tym jest obecnie obok p. W. Dyniewicza, interesowany także jego syn, p. Leon Dyniewicz, którego można zastać w biurze firmy 1163 Milwaukee ave.

Adres firmy:

THE FIRST NATIONAL NURSERY OF CHICAGO.

1163 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

NOWI AGENCI.

Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Poniatowski E. Long Island City. N. Y.

Ostatnie Wiadomości.

WALKI W MEKSYKU.

Powstańcy pewni zdobycia Juarezu.

EL PASO, Tex. — Juarez nie zostanie prędzej zaatakowany, aż obcokrajowcy zostaną ostrzeżeni należycie przed niebezpieczeństwem. Tak twierdzi Emilio Campa, który na czele 700 żołnierzy powstańczych stoi w Bauche o 12 mil od Juarezu.

Campa oczekuje na przybycie pułk. Jueza Salazara i Antonia Rojasa. Skoro tylko przyjdą oni z południa, natychmiast Juarez o ile się sam nie podda, zostanie zaatakowany.

Plany kampanii powstańczej.

Campa oświadczył, że zaatakuje tak Juarez, by strzały armatnie padały równolegle do rzeki Rio Negro, wzdłuż El Paso, Texas. Prezydent Madero, jest niezdecydowany, to też Juarez wpadnie łatwo w ręce powstańców. Możliwie jest, że Madero po zajęciu Juarezu poda swą rezygnacyę. O ile nie, to powstańcy ruszą na południe.

Obecne powstanie chce mieć prezydentem Emilia Vasquez Gomeza i na nikogo innego się nie godzi. Gen. Trevano jest już na miejscu, ale obecnie taka w Meksyku panuje sytuacya, że jej nie potrafi podołać nikt, jak Gomez.

Co myśli Orozco?

Odnośnie do stanowiska Orozca, gen. Campa powiada, że Orozco zapewne połączy się z powstańcami na drodze z Juarezu do m. Meksyku.

Juarez broniony jest przez nieliczną siłę wojska regularnego, a te nie są w stanie stawić skutecznego oporu powstańcom.

Z REPUBLIKI W CHINACH.

Chiny mają być "wielką republiką" Chin.

PEKIN, Chiny. — Nowy rząd zadecydował, że Chiny mają nosić odtąd nazwę urzędową "Wielka republika Chin", w czem wyraz "wielki" oznacza włącznie do republiki Tybetu, Mongolii, Turkestanu i Mandżuryi.

"Zakazane miasto" dawniej rezydencya cesarska, ma być zamienione na siedzibę rządu, gdzie będą się mieścić wszystkie departamenty.

Gdy cesarska rodzina pałac opuści, całą okolicę koło pałacu zimowego zamienią władze na park dla ludu.

Przygotowania na przyjęcie gości.

PEKIN, Chiny. — Rząd przygotowuje piękne przyjęcie dla delegacyi republikanów, która przybywa do Pekinu z Nankinu pod wodzą Tank Shao Yi w celu zawiadomienia Yuan Shi Kaia o wyborze na prezydenta.

Ludność zachowuje się wobec tego wszystkiego zupełnie obojętnie.

Przyszła stolica wątpliwa.

Telegramy nadchodzace z różnych części Chin, zawierają najrozmaitsze propozycye, co się tyczy ulokowania przyszłej stolicy Chin. Podobno Yuan rozmyślnie prowadzi odnośną agitacyę, by dzielić zdanie południowców w sprawie stolicy, a potem przeforsować Pekin.

Z KONWENCYI "INSURGENTÓW" WOODMENOW.

MINNEAPOLIS, MINN. — Na konwencyi tak zwanych insurgentów z organizacyi Modern Woodmen of America przyjęto rezolucyę przeciwko podniesieniu opłat miesięcznych, jakie uchwalono na regularnej konwencyi w Chicago. Na to odpowiedział główny zarząd tej organizacyi, że protesty insurgentów nic nie pomogą, albowiem opłaty muszą być podniesione, choćby nawet miało przyjść do rozłamu.

Urzędnicy dowodzą, że organizacya ta, chcąc istnieć, musi podnieść opłaty, bo inaczej upadnie. Opłaty są tam za niskie i prawo nawet zabronić może prowadzenia interesu na obecnym systemie opłat. Oświadczenie to złożył J. Sallivan z Kansas City, członek komisyi prawa, lecz insurgenci to przyjęli gwizdaniem i sykaniem. Zanosi się przeto na rozłam w tej organizacyi, na nawet na kosztowne procesy.

Zgryzota.

— Zatem przyznajesz, żeś okradł sklep z ubraniem?

— Przyznaję...

— To dziwne, że kasa była nie tknięta.

— Niech mi pan sędzia nie przypomina, ja sam darować sobie tego nie mogę!

Zrozpaczony poeta.

— Nie i nie nie chce mi wpaść na myśl! Lepiejby mi było urodzić się odrazu z kamieniem młyńskim u szyi.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

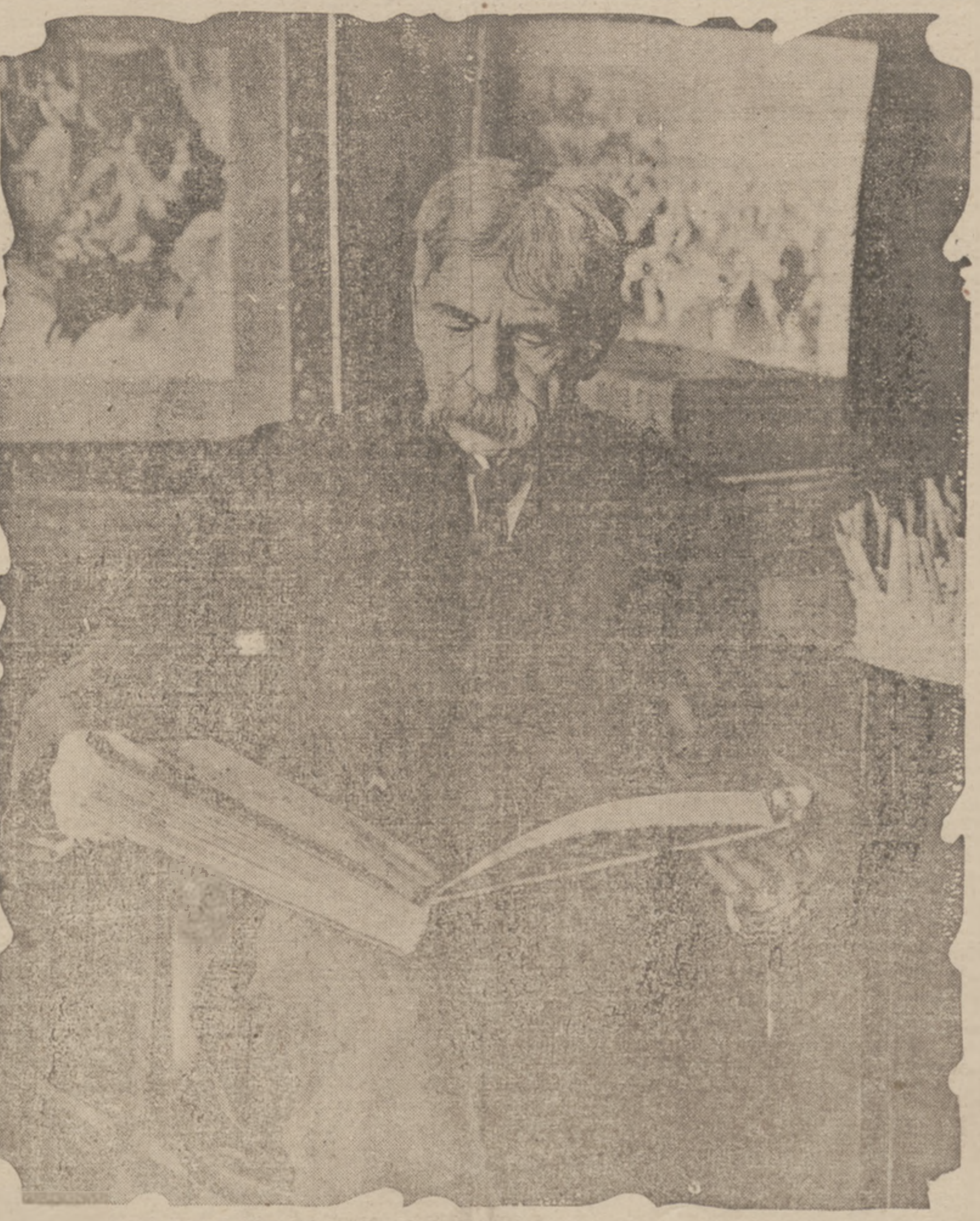
Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu gdzie będą otwerzone i zniszczone.

1820 Bachar Jan — 1842 Baran Piotr — 1849 Barteszek Jan — 1858 Baziński J — 1883 Blaskowska Marianna — 1900 Blasko Johan — 1938 Brusik Jan — 1966 Chyrska Julianna — 2012 Dlygasz Jan — 2027 Dunkal Agata — 2037 Dumenico V — 2076 Falinski K — 2095 Fejkiel Jan — 2137 Gadomski Bronisław — 2138 Gandek Agata — 2152 Gidelka Lio — 2175 Gościnski Peter — 2194 Gryzik Piotr — 2267 Jackowsky Anna — 2272 Jemnik Antoni — 2300 Jieminiaszek Anton — 2319 Kaplan E — 2356 Karpan Józef — 2382 Klimecik J — 2385 Kluzek Paul — 2418 Kollarska Anna — 2436 Krawczyk Stanisław — 2450 Kruzewski Jan — 2457 Krzanowski Mary — 2515 Lekar Anton — 2551 Lesik Władysł — 2511 Lewandowski M — 2546 Lewandowski M — 2618 Madzak J — 2625 Majewska Francis — 2655 Matyka Jan — 2667 Mazurkiewicz Jan 2 — 2685 Michniewicz Francis — 2704 Mitek Jan — 2730 Murawski T — 2768 Nowak K — 2781 Opoka Wojciech — 2787 Pach Antonina — 2800 Patryk Anna — 2829 Plewka Peter — 2846 Pozorski Martha — 2863 Prusak Mrehz — 2872 Putkiewicz Adolf — 2921 Rotewski Jan — 2942 Rzeska Fr — 3031 Simon Peter — 3041 Skokowska Anna — 3050 Skawina Antoni — 3100 Stawek Tom — 3126 Sun Johan — 3144 Szymanski W. 3338 Zima Tomasz — 3346 Złotkowski L — 3353 Zutowski Jan — 3360 Zuchorski J.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Stare Koguty	9
Gęsi	12
Indyki	13
DROB BITY:	
Indyki	18½
Kury	13-14
Stare Koguty	9
Gęsi	13
MASŁO.	
Extra	28
Extra first	27
Second	25
Dairies	23
JAJA:	
Extra	29
Prima first	26-27
First	23
Seconds	22
Ordinary First	20
SERY:	
Twins	18
Young American	19
Szwajcarski	19
Limburger	16
Cegiełkowy	20
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	2.65
Kartofle buszel	1.05
Salery pudełko	10—20

C. B. LEWIS — M. QUAD.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Jest to portret weterana humorystyki amerykańskiej, C. B. Lewisa, lepiej znanego pod pseudonimem M. Quad, który w tych dniach obchodził 70 rocznicę urodzin.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Z kolei nadwiślańskich.

Zarząd kolei nadwiślańskich, w myśl okólnika ministeryum komunikacyi, na wszystkie stanowiska wakujące w zarządzie i na liniach przyjmuje tylko osoby wyznania prawosławnego. W ciągu ubiegłego miesiąca w jednym z wydziałów przyjęto 9 osób, wyłącznie prawosławnych. Donosi o tem "Warsz. Słowo".

Skarb w... krowie.

"Kur. Zagłębia" pisze: W tygodniu ubiegłym w rzeźni, znajdującej się na Starej Dąbrowie, w krowie, zabitej przez rzeźnika Majerowicza, przy wyjmowaniu wnętrzności zabitej krowy znaleziono kilkanaście srebrnych monet drobnych: dwie po rublu i sześć po pół rubla. Zdarzenie to jest ścisłe i prawdziwe; skąd znalazły się w krowie monety — niewiadomo.

Do Parany.

Gazety lubelskie donoszą, iż w tych dniach wyruszyło do Parany kilkanaście rodzin z Pliszczyna pod Lublinem. Z wiosną wybiera się do Parany z różnych powiatów kilkadziesiąt rodzin.

Tak więc, gdy ci, co pojechali byli do Parany, wracają dziś do kraju zawiedzeni, ogołoceni z grosza — inni idą tam, by zrobić to samo smutne doświadczenie.

Bandytyzm.

Z Łodzi donoszą: Onegdaj na ulicy Rogowskiej napadło trzech ludzi na 40-letniego Józefa Krzywdę i Maryana Sikorskiego w pobliżu fabryki Stolarowa. Napastnicy rzucili się na Krzywdę i zadali mu kilkanaście ran nożami, poczem zbiegli. Krzywda niebawem skonał. Śledztwo ustaliło, że mordercami byli Stan. Tarnowski, Ign. Sikuła i Aleksander Kaczmarek. Wszystkich trzech uwięziono. Na razie nie wiadomo, na jakiem tle zbrodnię tę popełniono.

Lepiej późno niż nigdy.

Na ręce jednego z księży we Włocławku nadeszła przesyłka z Ameryki, zawierająca zegarek złoty i rb. 50 gotówką. Przy przesyłce był adres i prośba o doręczenie przesyłki właścicielowi. Z listu ksiądz się dowiedział, że zegarek wraz z pieniędzmi znalazła pewna kobieta przed 12 laty i, pomimo, iż wiedziała do kogo należy zguba, spieniężyła zegarek, ponieważ musiała jechać do męża. Obecnie, dorobiwszy się, zgubę odkupiła.

Siła przyzwyczajenia.

W jednej z gmin w pow. będzińskim pisarz zaproponował gromadzie, ażeby wyznaczono jemu i jego pomocnikom pensye w wysokości takiej, któraby wystarczyła każdemu z nich na utrzymanie, czyniąc zbędnem uciekanie się do pobierania t. zw. łapówek. Gromada przychyliła się do wywodów pisarza i zamierzała podwyżkę pensyi pisarzowi i jego pomocnikom uchwalić, aliści naraz zmienił się ten nastrój przychylny. Zmiana nastąpiła pod wpływem przemówienia jednego z dyrektorów fabryki, obecnego na zebraniu gminnem, który — jak pisze "Iskra" — w sposób następujący swe zapatrywania na tę kwestyę wyłożył:

— Panowie! przyzwyczailiśmy się tak do dawania łapówek, iż zniesienie ich wydawałoby nam się czemś nienaturalnem. Ja sam, gdyby mi co w gminie zrobiono bez łapówki, trułbym się, myśląc, że jednak nie załatwiono mi interesu tak, jak potrzeba...

Po tej przemowie zebrani postanowili nie zrywać z tradycyą.

Defraudacya w zarządzie ziemskim.

Niedawno wykryta została defraudacya, popełniona przez urzędnika gubernialnego zarządu ziemskiego w Żytomierzu, Aleksandrowicza, który otrzymał w kasie gubernialnej 8,233 rb. z sum ziemskich. Dalsza rewizya wydziału drogowego wykryła jeszcze jedną defraudacyę tegoż Aleksandrowicza. Dnia 15 września r. z. otrzymał on również z kasy gubernialnej 12,000 rubli zapomocą sfałszowania plenipotencyi dostawcy ziemstwa, B. Efrosa.

Zarząd ziemski dokonywa sprawdzania biurowości i ksiąg buchalteryjnych wydziału drogowego.

Niezależnie od tego w sobotę rozpoczęła się rewizya administracyjna zarządu ziemskiego. Do zarządu przybył wicegubernator wołyński W. Mielnikow, członek stały gubernialnej komisyi do spraw miejskich i ziemskich A. Wremiew i naczelnik wydziału Izby skarbowej, K. Nowikow, którzy zażądali akt spraw, ksiąg, sprawozdań i t. d. zarządu, poczynając od roku 1904.

Zastrzelony przez strażników rosyjskich.

O zabiciu studenta na granicy rosyjsko-austryackiej, donosi warszawski "Hajnt": Dwóch strażników znalazło na brzegach rzeki zwłoki elegancko ubranego mężczyzny. Zawiadomiona o tem żandarmerya austryacka, przybyła wraz z komisyą sądowo-lekarską na miejsce wypadku. Skonstatowano, że nieszczęśliwy padł od kuli karabinowej, zwłoki zaś leżą od kilku dni. W międzyczasie zgłosił się do władz jakiś młody człowiek w towarzystwie chłopa z Nowosielic. Młodzieniec ten przedstawił się jako K. słuchacz medycyny na uniwersytecie w Zurychu, opowiedział, że wspólnie z zabitym — którego nazwisko brzmi Dymitr Sabanow — przyjechał do Nowosielicy z Zurychu, gdzie obaj studyowali medycynę, celem przedostania się tędy przez granicę rosyjską. Nie mając legalnych paszportów, użyli pośrednictwa pewnego chłopa-przemytnika. Gdy przekradli się przez granicę, posypał się na nich ze strony rosyjskiej grad kul karabinowych. Sabanow trafiony w serce padł trupem na miejscu, on zaś z przewodnikiem zdołali schronić się z powrotem na terytoryum austryackie. W końcu zapewnił opowiadający, że Sabanow miał przy sobie przeszło 300 fr.

MACOCH PRZED SĄDEM.

II.

Śledztwo w klasztorze.

Obaj dorożkarze badani byli w dniu 1 i 2 października, a 3 października zaczęło się śledztwo w klasztorze Jasnogórskim. Zeznaniami służby klasztornej stwierdzono, że sofa oraz znalezione w niej chodniki były własnością klasztoru. Inne przedmioty, jak futro, kołdra, poduszki i siennik rozpoznano, jako własność ks. Damazego Macocha, bandaże, któremi związane były ręce i nogi trupa, poznał felczer klasztorny, iż były te same, któremi obwiązywał szyję ks. Damazego, kiedy go bolała.

Szczegóły powyższe wskazały ponad wszelką wątpliwość, że sprawcą zbrodni był ks. Damazy Macoch, który w przeddzień śledztwa, w przewidywaniu odkrycia, umknął z klasztoru wraz z Załogiem.

Nie trudno też było z tych danych stwierdzić, że zamordowanym był Wacław Macoch, urzędnik pocztowy z Granicy, stryjeczny brat Damazego, a mąż Heleny Krzyżanowskiej.

Ucieczka zbrodniarza i pościg.

Opuściwszy klasztor, Damazy Macoch udał się najpierw do swych znajomych, pp. Zajączkowskich w Szreniawie. Pani Zajączkowska jest siostrą Heleny Macochowej, stąd znajomość i zażyłość O. Damazego z całą rodziną Zajączkowskich. Zabawiwszy tam 3 dni, Macoch ze Szreniawy wyjechał do Proszowic i stamtąd wysłał do Częstochowy, do ks. Starczewskiego depeszę: "Jutro rano 9 bądź na stacyi. Dyzio".

Dowiedziawszy się o tem, policmajster częstochowski Czesnakow, tegoż dnia o godz. 4-tej po południu udał się do klasztoru, do Starczewskiego, który atoli w kwestyi depeszy oświadczył, że pochodzi ona od brata jego, buchaltera kolejowego, Dyonizego Starczewskiego. Dopiero w nocy, indagowany powtórnie, przyznał, że depesza była od Macocha.

Pomimo wysłania depeszy, Macoch, widocznie w przeczuciu niebezpieczeństwa, do Częstochowy już nie powrócił, lecz postanowił przekraść się przez granicę w gub. kieleckiej i schronić się przed pościgiem do Austryi. W dniu 6-go października zjawił się na stacyi Łazy u znajomego aptekarza, Krawczyńskiego, stamtąd pospieszył do Nieganowic, do znajomego sobie proboszcza ks. Czapli.

Stamtąd udał się do Olkusza, gdzie o mało w restauracyi Piechockiego nie wpadł w ręce poszukującej go na wszystkich traktach policyi. Poznała go tam bufetowa Walerya Majchrówna, ale zanim się zoryentowano, Macoch zdążył zajechać do pogranicznej wsi Niesułowice, gdzie go przeprowadził na stronę austryacką przemytnik, Wincenty Wadaś, za cenę 10 rubli.

Dnia 7-go października, o godz. 4-tej rano stanął we wsi Płoki, gdzie począł w karczmie ugaszczać kilku chłopów współtowarzyszów niedoli, którzy wspólnie z nim przekradli się przez granicę. Z Płock Macoch wyjechał do Trzebini, gdzie zatrzymał się w hotelu Berty Gelinger. Następnego dnia w południe udał się na stacyę w Trzebini. Tymczasem policya w Olkuszu, zgubiwszy ślad Macocha, dowiedziała się niebawem od furmana Urmana z Olkusza, że Macoch jest już w Galicyi. W ślad za nim pospieszyli urzędnicy z Częstochowy, pomocnik komisarza Arbuzow i sekretarz magistratu Testiewicz, do Trzebini i trafili na chwilę, kiedy Macoch na dworcu oczekiwał na nadchodzący w kierunku Krakowa pociąg. Ujrzawszy urzędnika rosyjskiego, Macoch wskoczył do wagonu odchodzącego pociągu. Ale Testiewicz zdążył telefonicznie zawiadomić policyę krakowską o obecności Macocha w pociągu.

Aresztowanie.

W Krakowie, na skutek otrzymanej depeszy, czekano już na Macocha. W chwili nadejścia pociągu, gdy Macoch opuścił wagon, podszedł ku niemu komisarz policyi, dr. H. Jasiński, a otrzymawszy z ust Macocha zapewnienie, że jest poszukiwanym Damazym Macochem, aresztował go i odprowadził do biura policyjnego. Podczas rewizyi osobistej znaleziono przy Macochu 400 rubli w gotówce, dwa paszporty Heleny Macochowej i osobiste dowody Macocha.

Straszna spowiedź.

Z wielkim na pozór spokojem składać począł Macoch swoje zeznania w biurze policyjnem, na dworcu krakowskim. Zapytany, dlaczego uciekł do Krakowa, odpowiedział, że miał zamiar sprawić sobie cywilne ubranie, a następnie wyjechać do Warszawy i oddać się w ręce władz. Zapytany następnie o powód tak strasznej zbrodni, zeznał że popchnęła go do niej gorąca miłość dla żony zabitego, Heleny Macochowej.

Następnie rozpoczął Macoch swą straszną spowiedź:

Dnia 22 lipca przyjechał do niego do klasztoru w gościnę stryjeczny brat, urzędnik poczty w Granicy, Wacław Macoch. Trzeciego dnia pobytu wieczorem o g. 10 przed samem udaniem się na spoczynek, Wacław zaczął wymawiać Damazemu, że go ożenił z kobietą lekkich obyczajów, że nie wyrobił mu odpowiedniej posady. Od słowa do słowa przyszło do sprzeczki, wymyślań, a skończyło się na tem, że Wacław uderzył Damazego w twarz. Damazy zniósł na razie obelgę w milczeniu, ale gdy Wacław usnął, pochwycił za siekierę i śpiącego uderzył nią kilkakrotnie po głowie. Charczącemu w agonii udzielił absolucyi, poczem, aby skrócić jego męczarnie, własnemi rękami dodusił go.

Następnie stracił on przytomność i nie wiedział co czyni, owładnęła nim bowiem taka rozpacz, że ujął rewolwer i chciał się zastrzelić. Rano, przyszedłszy do siebie, namyślał się co ma uczynić, czy zameldować policyi, czy przeorowi, ostatecznie jednak zdecydował się na razie zatrzeć ślady zbrodni. Gdy się rozwidniło, owinął trupa prześcieradłem, położył go na sienniku i zaczął zacierać ślady krwi na stole, podłodze i ścianach.

Widząc, że sam sobie z tem wszystkiem nie da rady, postanowił wtajemniczyć w sprawę służącego klasztornego, Załoga. Zawoławszy go więc, opowiedział, że Wacław wypadkowo sam się postrzelił, a kiedy się męczył, on, litując się dobił go siekierą. Załóg poradził nie meldować policyi, ale wywieść trupa z klasztoru. Toż samo doradził mu spowiednik, u którego rano spowiadał się. Zawiązali więc obaj z Załogiem trupa w prześcieradło i zamierzali złożyć je w koszu. Ale, gdy kosz, sprowadzony przez Załoga, okazał się za mały, zadecydowano złożyć trupa w sofie.

Dalsze szczegóły znane są z zeznań dorożkarzy.

Macoch i Krzyżanowska.

Po pozbyciu się trupa, Macoch wraz z Załogiem wsiedli w Noworadomsku na pociąg i przyjechali do Warszawy do Heleny Macochowej. Damazy opowiadał Helenie, że mąż jej, Wacław, posprzeczał się z nim w Częstochowie i wyjechał na zawsze do Ameryki. Po trzech dniach przyjechali wszyscy troje do Częstochowy i zamieszkali w klasztorze, poczem Helena wyjechała do ojca.

Romans Macocha.

Z Heleną Krzyżanowską poznał się Macoch w r. 1903 w Łodzi. Stosunek, początkowo platoniczny, zmienił się z czasem w związek ściślejszy. W tym czasie była Krzyżanowska urzędniczką telegrafu w Łodzi i miała romans ze ślusarzem Bulrackim. Kiedy ten wyjechał do Warszawy, Helena, wbrew życzeniu Damazego, podążyła za nim. W Warszawie Damazy zmuszony był pomagać jej materyalnie. Wynajął jej piękne mieszkanie, umeblował je i nawet złożył na jej imię do kasy oszczędności 5,600 rubli. Chcąc zjednać sobie Helenę, zaczął ją swatać za swego rodzonego brata, nawet urządził zaręczyny, lecz małżeństwo nie doszło do skutku i Damazy Macoch rozpuścił pogłoskę, że brat jego umarł, biorąc ślub z Heleną na łożu śmierci.

Życiorys Damazego Macocha.

Dla poznania genezy zbrodni i poprzedzających ją okoliczności, niezbędnem jest poznanie "curriculum vitae" Damazego Macocha, które — według ustalonych przez śledztwo danych — przedstawia się jak następuje:

Damazy Macoch urodził się d. 23 grudnia 1871 r. we wsi Lipie pow. częstochowskim i jest z pochodzenia włościaninem. Imię jego chrzestne jest Kasper. W 17 roku życia po otrzymaniu elementarnego wykształcenia oddany został przez ojca na pomocnika pisarza gminnego do Pasiek, gdzie pozostawał do 15 grudnia 1895 roku. Potem wstąpił do OO. Paulinów na Jasną Górę, gdzie odbywszy nowicyat, pojechał na studya do seminaryum do Włocławka. Tam jednak zachorował i wrócił do klasztoru, gdzie się uczył pod kierunkiem ks. Piusa Przeździeckiego. W r. 1902 O. Rejman wyświęcił go na kapłana, dając mu imię zakonne Damazy.

W początkach kapłaństwa był posłuszny, prowadził się wzorowo, wskutek czego zyskał zaufanie przeora Rejmana. W jakieś dwa lata później Damazy, pod pozorem odwiedzenia rodziny, zaczął często wyjeżdżać z klasztoru, stał się skrytym i milczącym, nawiązał ścisłą przyjaźń z ks. Bazylim Olesińskim i z ks. Izydorem Starczewskim.

Na demoralizujące prowadzenie się Macocha i Olesińskiego zanoszono nawet kilkakrotnie skargi do biskupa a przeor Rejman próbował kilkakrotnie napomnieniami ukrócić ich rozpustę, ale Damazy odpowiadał Rejmanowi, aby nie wtrącał się w ich sprawy, bo inaczej zrobi to, że zamkną klasztor.

PROJEKT GUB. CHEŁMSKIEJ.

Ze względu na uchwalone w Izbie państwowej, po skończonych obradach ogólnych, przejście do czytania poszczególnych artykułów projektu chełmskiego, w redakcyi komisyi Izby państwowej, przypominamy, że projekt cały składa się z 13 artykułów.

Artykuł pierwszy proponuje ze wschodnich części gub. lubelskiej i siedleckiej utworzyć nową gubernię z m. Chełmem, jako gubernialnem, drugi — wyszczególnia gminy, mające wejść do nowej gubernii; trzeci — nadaje ministrowi spraw wewnętrznych prawo wytknięcia nowych granic powiatów i gmin w nowej gubernii; czwarty — wyszczególnia powiaty nowej gub. chełmskiej i powiaty zmienionej gub. lubelskiej; piąty znosi obecną gub. siedlecką i włącza powiat węgrowski do gub. łomżyńskiej, a pozostałe do gubernii lubelskiej; szósty — nadaje generał-gubernatorowi warszawskiemu prawo wytknięcia nowych granic między gub. chełmską a lubelską; siódmy — znosi urzędy gubernialne i dyrekcyę szkolną gub. siedleckiej; ósmy — mówi o spadających z etatu urzędnikach; dziewiąty — tworzy urzędy gubernialne, urząd policmajstra i sąd okręgowy w m. Chełmie; dziesiąty — wyłącza gub. chełmską ze składu Królestwa i oddaje ją pod ogólny zarząd ministra spraw wewnętrznych; jedenasty — zachowuje w nowej gubernii zarząd administracyjny i ustrój sądowy, obowiązujący w Królestwie, przekazując prawa generał-gubernatora ministrowi, zakłady naukowe — kuratorowi okręgu kijowskiego, sądy — Izbie sądowej kijowskiej, dobra skarbowe — zarządowi rolnictwa na Wołyniu; nadto wylicza ograniczenia dla języka polskiego w szkołach i sądach; dwunasty — dopuszcza wykład języka polskiego w szkołach średnich po polsku za zezwoleniem ministra, rozciąga ulgi dla Rosyan także na miejscowych katolików pochodzenia rosyjskiego, pozwala Tow. Kred. Ziemskiemu na dalsze działanie w gub. chełmskiej; trzynasty określa termin utworzenia nowej gubernii na dzień 1 lipca 1912 roku.

Z Warszawy.

"Żyć nie warto..."

Onegdaj służba hotelu przy ul. Długiej Nr. 38 około godz. 10 wieczorem usłyszała jęki wychodzące z zajętego przez przybyłą z Modlina do Warszawy żonę dzierżawcy bufetu pułkowego, 24-letnią Annę Bilcewicz.

Wskutek tych jęków otworzono drzwi pokoju, w którym na łóżku wiła się w przedśmiertnych kurczach Bilcewiczowa.

Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe, lecz przybyły lekarz zastał stygnące już zwłoki samobójczyni.

Dwie opróżnione buteleczki silnie woniejące karbolem świadczyły, jaka była przyczyna śmierci.

Przy zmarłej znaleziono list pisany po rosyjsku do męża, w którym zaznacza, "że żyć nie warto i dlatego odbiera sobie życie".

Zwłoki odstawiono do trupiarni.

Ofiara na pomnik.

"Warsz. Dniew." donosi, że kupiec Szelechow złożył rb. 500 na budowę pomnika Stołypina w Warszawie.

700-tne przedstawienie "Halki."

W tych dniach na scenie warszawskiej wystawiono po 54 latach stałego trzymania się na repertuarze operowej po raz 700 nieśmiertelną "Halkę" Stanisława Moniuszki. Dla uświetnienia uroczystości rolę Jantka odśpiewał znakomity interpretator tej poezyi Aleksander Meszuga. Wykonanie "Halki" poprzedziła serenada z "Verbum nobile". Odśpiewana przez wszystkich solistów i chórzystów, przed ustawionym śród zieleni biustem Moniuszki.

Teatr rosyjski w Warszawie.

Przez kilka miesięcy w jednym z teatrzyków warszawskich dawała przedstawienie trupa rosyjska. Sala, a z nią kasa, cierpiały na pustki chroniczne.

Ostatniemi czasy położenie aktorów pomienionych stało się krytyczne: nie mieli za co żyć w Warszawie i co więcej, nie mieli za co wyjechać. Wskutek starań, poczynionych przez rozbitków trupy rosyjskiej, kasa warszawska teatrów rządowych pośpieszyła im z pomocą doraźną i w tych dniach każdemu z członków owej trupy rosyjskiej, wyasygnowała z własnych funduszów po rb. piętnaście na powrót do Moskwy.

W pływającym domku.

W pływającym domku na Wiśle od strony Solca, policya dokonała niespodziewanej rewizyi w nocy. Rezultatem było znalezienie tam różnych rzeczy pochodzących z kradzieży, na sumę około 1000 rb. Aresztowano właścicielkę domu Krzesiakową, jej matkę, oraz obecnych tam dwóch zawodowych złodziei. Trzeci Karol Puszyński, noszący przezwisko "Karlik", na widok policyi, w bieliźnie tylko i boso wybiegł z domku, przeskoczył przerębel i umknął.

Z katorgi na wolność.

Izba sądowa rozpoznawała sprawę Franciszka i Stanisława Durajów, mieszkańców wsi Konary, pow. miechowskiego, oskarżonych o zabójstwo gospodarza Stefana Gawła w maju 1911 roku.

Wówczas to Gaweł wybrał się piechotą do miasta, zabrawszy ze sobą przeszło sto rubli na wydatki w sprawie, którą prowadził z Durajami; do domu więcej już nie wrócił i tego samego dnia znaleziono trupa jego w pobliżu wsi ze strzaskaną głową.

Motywem mordu nie mógł być rabunek, gdyż pieniądze wszystkie przy Gawle znaleziono; wobec tego, że można się było domniemywać, że mord popełnili Durajowie, z którymi zmarły zacięcie prowadził proces, wytoczono przeciwko nim sprawę o mord, sąd okręgowy zaś kielecki po rozpoznaniu jej skazał Franciszka Duraja na 10 lat, a Stanisława Duraja na 6 lat robót ciężkich.

W izbie sądowej obrońca oskarżonych adw. przys. Likiert wyjednał przeprowadzenie powtórnego śledztwa; nowe badanie świadków dało rezultat przychylniejszy dla oskarżonych.

Po sześciogodzinnych rozprawach izba uniewinniła Durajów.

Pozostaje więc zagadką, kto zamordował Gawła.

Echo 1905 r.

Przed trzecim departamentem karnym warszawskiej izby sądowej stanęli urzędnicy kolei nadwiślańskich: Wiktor Maracewicz, Zygmunt Szymanowski i Włodzimierz Aleksiejew, skarżąc się na wyrok sądu okręgowego, skazujący ich na 8 miesięcy więzienia jako winnych tego, że dnia 6 grudnia 1905 roku w zarządzie dr. nadwiślańskich, po porozumieniu się z niewykrytymi osobami wtargnęli tłumnie do gabinetu Pawła Sokołowa, pomocnika naczelnika służby ruchu, zażądali, aby bezwłocznie podał się do dymisyi, gdy zaś ten wychodził z gabinetu, zwymyślali go, nazywając "czarnosecińcem", pluli na niego i gwizdali jeden zaś z tłumu kopnął go w plecy.

Powodem wrogiego wystąpienia tłumu przeciwko Sokołowowi, jak mu wyjaśniono, było to, że zatrzymywał depesze, wysyłane przez komitet strajkowy. Gdy Sokołow wstał, ktoś z tłumu zdjął jego palto i kapelusz z wieszadła i rzucił mu na stół, poczem Sokołow wyszedł przeprowadzany wymysłami tłumu, a kiedy schodził ze schodów, ktoś kopnął go w tył.

Onegdaj sąd zbadał nowych świadków, którzy wyjaśnili zarówno faktyczną stronę zajścia, jak też i to, że Sokołow nie był zwierzchnikiem oskarżonych.

To też prokurator zrzekł się oskarżenia o znieważenie zwierzchnika i żądał skazania jedynie za znieważenie urzędnika.

Izba jednak wydała wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych.

Bronili adw. przys. Sobolewski, Sterling i Smiarowski.

Sąd arcybiskupi pod sądem.

W sądzie okręgowym warszawskim rozpoczęła się sprawa członków sądu arcybiskupiego, konsystorskiego. W charakterze oskarżonych stanęli przed sądem:

1. prezes sądu arcybiskupiego, biskup J. E. ks. Kazimierz Ruszkiewicz, osk. z art. 338 i 341 kod. kar. gł., o wydanie wyroku, orze-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

kającego nieważność małżeństwa, które było zawarte przed duchownym maryawickim i o dopuszczenie do używania w aktach sądowych języka polskiego; powołany artykuł przewiduje karę od złożenia z urzędu do pozbawienia wszystkich szczególnych praw i przywilejów i oddania do rot aresztanckich na czas do 2 i pół roku.

2. Obrońca Sakramentu Małżeństwa przy pomienionym sądzie arcybiskupim, ks. Antoni Ciepliński, oskarżony o bezczynność władzy, polegającą na niezałożeniu protestu od wyroku, rozwiązującego małżeństwo, i sporządzenie aktów sądowych w języku polskim.

3. Notaryusz sądu arcybiskupiego, ks. Julian Raczkowski, osk. z art. 361 kod. kar. gł., o to, że, wydając kopię wyroku rozwodowego, umyślnie pomieścił fałszywy i nieprawny motyw wyroku.

Nadto oskarżeni są:

Proboszcz parafii Pszczonów ks. Teofil Plaskowski, o udzielenie ślubu osobom, pozostającym w małżeństwie.

Sękalski i Kędzierska, osk. z 1554 art. kod. kar. gł., o wstąpienie w ponowne związki małżeńskie, przy istnieniu poprzednich. Jakóbowski i Sałkówna osk. o wstąpienie w związki z osobą, pozostającym w małżeństwie.

Oskarżenie powołało na świadków; Stanisława Siedleckiego, duchownego maryawickiego, który udzielił małżeństwa; maryawitów: Walentego Mrowickiego i Stanisława Lesickiego, przy których małżeństwo zawarto; katolików: Pawła Ziemnotę i Hilarego Żaczka, wobec których ks. Plaskowski pobłogosławił związek małżeński z rozwiedzionymi małżonkami.

Z Litwy i Rusi.

Echa demonstracyi antyaustryackiej.

Komisarz cyrkułu Pałacowego w Kijowie, Kornienko, który z urzędu pociągnął studenta związkowca Golubiewa do odpowiedzialności sądowej za demonstracyę przed konsulatem austryackim, niezadowolony z wyroku uniewinniającego, sprawę przeniósł do instancyi wyższej.

Aresztowanie szpiega.

W hotelu "Palais-Royal" w Kijowie zaaresztowano poddanego austryackiego Kudeja, podejrzanego o szpiegostwo. Kudej bawił w Kijowie od dwóch tygodni.

Zamykanie bibliotek.

W Opoczyńskiem w niektórych parafiach zostały otwarte swego czasu przy kościołach tz. "Związki katolickie", przy których urządzano biblioteki ludowe. Obecnie władze gubernialne radomskie rozesłały zawiadomienie, że z powodu zmiany ustawy Centr. Związku Katolickiego nie ma on prawa wydawać pozwoleń na otwarcie bibliotek ludowych. Dotychczas zamknięto biblioteki w Białaczewie i Petrykozach, a lud, który przyzwyczaił się już do czytania, pozostał znowu bez książek.

O wyższą uczelnię na Litwie.

Od osoby bardzo blisko stojącej sfer miarodajnych w Petersburgu, Kuryer Litewski otrzymał wiadomość, że przy omawianiu przez rząd projektu nowych wyższych zakładów naukowych była mowa o staraniach otwarcia uniwersytetu w Wilnie. Rząd, jak informuje ta osoba, na uczelnię wyższą w Wilnie nie zezwoli w obawie utworzenia się ogniska kulturalnego polskiego. Większe w tym względzie nadzieje może mieć Mińsk, lecz i tutaj rząd może zgodzić się tylko na politechnikę, nigdy zaś na uniwersytet.

Nominacya.

Marszałkiem szlachty gub. kijowskiej mianowany został poseł do Dumy, Bezak, wnuk b. generał-gubernatora kijowskiego. Poseł Bezak należy do frakcyi nacyonalistów.

Sprzedaż.

Siostry Ogińska i z Ogińskich Oskierczyna sprzedały Bankowi włościańskiemu majątek rodzinny Uźmionę, w pow. dziśnieńskim, za $150,000 rb. Uźmiona obejmuje przeszło 1,000 dzies. ziemi wybornej z lasem.

Z życia Litwinów.

Młodociany jeszcze narodowy ruch litewski przedstawia wiele podobieństwa z ruchem ukraińskim. Tak samo jest on propagowany przez bardzo świeżą inteligencyę rekrutującą się przeważnie z warstwy włościańskiej i składającą się w dużej części z księży. Tak samo oznacza się radykalizmem społecznym i narodowym. Tak samo wreszcie wyzyskiwanym jest przez wrogów narodu polskiego w celu szachowania Polaków w ich dążeniach narodowych przez rozniecanie waśni plemiennej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. W pewnych kołach inteligencyi litewskiej, które w prasie litewskiej reprezentuje pismo "Viltis" daje się zauważyć ciążenie do Moskali i Niemców. W jednym z ostatnich numerów pismo to zwraca uwagę na potrzebę zaznajamiania społeczeństwa rosyjskiego z życiem, właściwościami i potrzebami narodu litewskiego przez odczyty publiczne w większych miastach Rosyi, ogłaszanie co pewien czas w pismach rosyjskich artykułów, informujących o sprawach litewskich, do których materyał czerpać można z prasy publikacyi litewskich. Jednocześnie to samo pismo zaznacza konieczność informowania również Niemców za pomocą prasy niemieckiej, jakto od kilku lat czynią Litwini we Francyi.

Jeszcze bardzo niedawno ruch litwomański w swojem wrogiem zacietrzewieniu względem Polaków, doprowadził Litwinów do tego, że księża litewscy gorąco zalecali swoim rodakom głosowanie podczas wyborów do Dumy na postępowych żydów, byleby tylko nie dawać głosów Polakom. Obecnie w pewnych przynajmniej kołach litewskich daje się zauważyć zwrot ku lepszemu, bo oto pismo "Lietuvos Zinios" podaje wiadomość, że duchowieństwo litewskie z gub. kowieńskiej, postanowiło w przyszłych wyborach do IV Dumy, iść razem nie z mieszczanami żydami, lecz z ziemianami Polakami.

Rząd rosyjski pragnąłby jak największą liczbę Litwinów przesiedlić na Syberyę, ażeby na ich miejsce poosadzać Moskali; w tym też celu rządowy zarząd przesiedleńczy tłomaczy na język litewski przewodniki i broszury agitacyjne, ogłoszone przez tenże zarząd w języku rosyjskim.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Wiece ukraińskie.

Na wiecach ukraińskich w Husiatynie i Kopyczyńcach przywódcy ukraińscy namawiali włościan aby ci zakazywali dzieciom uczenia się po polsku.

Straszna zbrodnia.

W jednym z hoteli krakowskich stanęła przed paru dniami kobieta, która zameldowała się jako Apolonia Chrobotowa z Królestwa Polskiego. Była ona w towarzystwie dziewczynki. Po jej wyjeździe znaleziono w piecu aduszone i spalone zwłoki dziecka.

Czyn obywatelski.

Ze Zbaraża donoszą:

Sokół ruski, chcąc nabyć na własność budynek i przyległą parcelę, należącą do p. Ronigiera, zwrócił się do niego z propozycyą kupna. Spotkał się jednak z odmową, bo p. Ronigier nie chciał oddać w ręce ruskie budynku, mającego też skądinąd wartość archeologiczną.

Zabity przez byka.

Gospodarz Kurek ze wsi Lipnicy Murowanej z jarmarku wracał do domu do sąsiedniej wioski. Prowadził on do domu byka, którego nie zdołał sprzedać. W drodze zwierzę zaczęło się niepokoić i w czasie szarpaniny Kurek upadł a wówczas byk rzucił się i stratował Kurka na śmierć.

Galicya będzie świętowała.

Arcybiskup Bilczewski ogłasza w ostatniej kurendzie, z powołaniem się na dekret Piusa X, z lipca roku 1911, co do zniesienia niektórych świąt, że prośbę biskupów polskich w Galicyi co do zatrzymania wszystkich świąt papież uwzględnił, a mianowicie dekretem z dnia 1. stycznia 1912 roku, zezwolił, aby w dyecezyach galicyjskich można było aż do wydania nowego kodeksu kościelnego obchodzić wszystkie dotychczasowe święta.

Żydzi i Niemcy w Zagłębiu krakowskiem.

Bogate w pokłady węglowe, Zagłębie krakowskie, które według obliczeń znawców zawierają co do głębokości tysiąca metrów co najmniej 18 miliardów ton, wystarczające na zaopatrywanie Galicyi w węgiel przez z górą tysiąc lat, zostały w znacznej części wykupione przez niemieckich i żydowskich przedsiębiorców. Statystyka wykazuje, że w powiecie chrzanowskim z 72.000 hektarów kapitały pruskie nabyły już 9.000 ha. czyli ósmą część; lasów — 8.000 na 25.000 czyli część 3-ią: co do pokładów węglowych, to cyfry dokładne nie zostały ustalone, podają jednak liczbę nabytych 'wyłączeń górniczych' na 12.000, a przeważną tę część Zagłębia zagarnęło około 200 przedsiębiorców. Wszędzie, gdzie rozpoczęto roboty wstępne, natrafiono na bogate pokłady węgla.

'Polskie tow. Statystyczne.'

Z inicyatywy jednego z wybitnych publicystów organizuje się w Krakowie "Polskie T-wo Statystyczne". Nowa instytucya polska podejmie badania statystyczne stosunków gospodarskich i społecznych wszystkich ziem polskich oraz polskiego wychodztwa i dla celów rzeczonych ma utrzymywać specyalne biuro w Krakowie. Biuro to wydawać będzie prace monograficzne i przedewszystkiem roczniki statystyki polskiej, których brak niezmiernie obecnie daje się odczuwać przy oryentacyi w najważniejszych zagadnieniach życia ludzkiego i społecznego. Poza tem w miarę sił i środków, biuro statystyczne krakowskie ma zamiar organizować oddzielne ankiety i badania lokalne. Nową instytucyą zainteresowały się galicyjskie publiczne władze i przyczyniły się swą pomocą do rozpoczęcia działalności pożytecznej tej instytucyi.

"Omyłka."

Przemyskie gazety podają, że w zaprzeszłą sobotę rano aresztowano na dworcu przemyskim panią, bardzo przystojną, która siedząc na peronie, bez żadnej żenady szkicowała na kartkach peron i przyległe zabudowania.

Zauważył to pewien podurzędnik o szpiclowskim nosie i podzielił się swem spostrzeżeniem z ajentem Stachowem, który rozpoczął urzędowanie. Przedewszystkiem odfotografował "niebezpiecznego szpiega", a następnie do aresztowania przystąpił.

Na inspekcyi policyi sprawa się cała wyjaśniła.

Niebezpiecznym szpiegiem była jedna z pań przemyskich, która robiła szkice do karnecików na bal, urządzony przez p. inspektorową Steczkowską. — Dochód z tego balu przeznaczony został na ochronkę dla dzieci kolejarzów.

Nałożenie aresztu na cały pułk.

W Stanisławowie od pewnego czasu dragoni 14 pułku dopuszczali się różnych ekscesów i awantur.

Wobec tego wydał komendant tamtejszej dywizyi kawaleryi baron Herman Gemminen, generał porucznik, nakaz, by odbywający przy tym pułku żołnierze aż do sierżanta włącznie nie opuszczali koszar, z wyjątkiem w służbie.

Wachmistrze mają z uderzeniem godziny 9-ej wieczór znajdować się już w domu. Ten tak zw. areszt domowy, nałożony został na czas aż do opuszczenia przez 14 pułk dragonów Stanisławowa. Jak wiadomo, z dniem 1-go kwietnia przeniesiony zostaje 14 pułk dragonów do Czech.

Milionowe defraudacye ukraińców bukowińskich.

Gazeta "Prikarpatskiej Rusi", donosi z Czerniowic o milionowych kradzieżach, wykrytych podczas ostatniej rewizyi w centralnym sojuzie kas Raiffeisena na Bukowinie, zarządzanym przez Ukraińców. Członkom 168 kas wiejskich i 13 stowarzyszeń spożywczych grozi ruina. Rewizorowie stwierdzili oszukańcze manipulacye dyrektora banku Koguta i innych członków zarządu. Księgi prowadzono, zdaniem tego dziennika, rozmyślnie w takim nieporządku, że wprost niepodobna ustalić kwoty rozkradzionych pieniędzy. Skompromitowani są wszyscy wybitniejsi członkowie partyi ukraińskiej, w szczególności poseł Smal-Stocki, jako prezes "Sojuza", wiedzący o wszystkich szachrajstwach, oraz poseł Mikołaj Wassilko, który sprzedał sojuzowi majątek swój za cenę dwa razy większą od istotnej wartości. Rewizyę przeprowadzili delegaci "Ustredni Banka czeskych sporitelen", która finansowała "sojuz". W artykule wstępnym, omawiającym w ostry sposób te oszustwa, redakcya "Pr. Rusi" twierdzi, że rozkradzione kwoty wynoszą do ośmiu milionów koron.

Bratobójstwo na Grzegórzkach.

Grzegórzki pozostają pod wrażeniem ohydnej zbrodni bratobójstwa, której szczegóły przedstawiają się następująco:

W święto Matki Boskiej Gromnicznej a więc w piątek zaprzeszłego tygodnia, przyszło do żywej wymiany słów pomiędzy zamieszkałymi na Grzegórzkach braćmi Kantorowiczami, 19-letnim Kazimierzem i 21-letnim Janem, na tle podziału łupu, skradzionego przez nich w ostatnich czasach. Ponieważ Jan Kantorowicz nie chciał ustąpić bratu większej części pokradzionych przedmiotów, brat jego Kazimierz zagroził mu czynną zemstą, a na poparcie tego chwycił za wielki nóż kuchenny. I kiedy Jan K. nie spełnił żądania Kazimierza, ten ostatni pchnął go nożem, zadając mu ciężką ranę w okolicy nerek.

Zbroczonego krwią Jana Kantorowicza przewieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie wyzionął tam ducha.

Zawiadomiona o zbrodni policya rozpoczęła poszukiwania za bratobójcą, uwieńczone aresztowaniem Kazimierza Kantorowicza.

Ś. p. Ks. Leon Pastor.

W Leżajsku zmarł były długoletni poseł do parlamentu i do Sejmu krajowego, proboszcz parafii leżajskiej, ks. Leon Pastor. Urodzony 7 czerwca 1846 w Mielcu, ukończył gimnazyum w Rzeszowie a seminaryum duchowne w Przemyślu. Otrzymawszy święcenia kapłańskie ks. Pastor rzucił się w wir życia politycznego i w ruchu ludowym w Galicyi odegrał znaczną rolę.

Po upadku stworzonego przez siebie w roku 1905 osławionego centrum ludowego, tułał się ks. Pastor po rozmaitych obozach politycznych. Był nawet i u ludowców ale i tych niebawem opuścił i wszedł jako hospitant w szeregi demokratyczne.

W parlamencie wiedeńskim i Sejmie — był postacią popularną przez niezrównane swoje "zwischenrufy."

Od dłuższego czasu cierpiał na chorobę sercową i doznał kilku omdleń na posiedzeniach parlamentarnych i sejmowych.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu — na wiosnę 1911 — przepadł w okręgu Mielec-Tarnobrzeg. Zrażony tem, złożył również mandat sejmowy i cofnął się w zacisze domowe.

Rewolucya w szkole żeńskiej.

Uczennice bocheńskiej IX klasy żeńskiej szkoły wydziałowej, z powodu ostrej klasyfikacyi "zrewoltowały się." Za broń posłużyły im biedne kałamarze, węgle i stołki.

Ściany więc i piece pomalowały atramentem, węgle powyrzucały na ziemię, rozbiły karafkę, poła-

(Dokończenie na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

mały jeden stołek, ze stołu ułworzyły piramidę, a katalog, jak kacerza, spaliły na stosie.

Na tem wyczerpał się ich zapał powstańczy, tembardziej, kiedy następnego dnia po przyjściu do szkoły zastały drzwi zamknięte i wartującego przy nich cerbera, który urzędowym głosem oświadczył, że "każdo pójdzie do pretokołu". Osadzono tymczasem wojownicze panienki w innej klasie i ściąga się z nich "pretokuł".' — Skończy się jednak na strachu i płaczu, bo fakt ten należy uważać raczej jako wybryk rozżalonych panienek, aniżeli za wypływ złej woli i złośliwości.

Hakatyzm w Galicyi.

Z Oświęcima piszą: w "Neue Freie Presse" Nr. 17,039 — w dziale kroniki czytaliśmy:

"Z powodu urodzin niemieckiego cesarza, były przełożony dawnej wadowickiej gminy żydowskiej, właściciel ziemski Arnold Haber, odczytał dnia 27 zm. w swej prywatnej bożnicy w Babicach pod Oświęcimem, nawiązując do tygodniowej modlitwy za monarchę nad otwartą arką przymierza — psalm 21-szy w języku hebrajskim i niemieckim, którego obecni stojąc, wysłuchali."

Otóż były galicyjski prezes gminy wyznaniowej, mieszkający od przeszło 40 lat w Oświęcimiej?| na tej ziemi dorobił się znacznej fortuny — liże się prusakom, chcąc w ten sposób osiągnąć jakiegoś odznaczenia w formie medalu pruskiego! Trzeba atoli wiedzieć, że Haber już przed laty lizał Prusaków, ci jednak poznawszy się na tym ptaszku, kopnęli go nogą... To go jednak nie zraziło, wziął się więc w inny sposób, naruszając jednak najświętsze uczucia Polaków, ba nawet Austryaków.

Tego rodzaju postępowanie winno być publicznie napiętnowane.

Młodszy Cyganiewicz żyje!

Prasa całego świata opublikowała sensacyjny telegram o śmierci młodszego Cyganiewicza, w zapasach w Warszawie poniesionej, a tymczasem, jak się to obecnie pokazuje, była to tylko... reklama.

Gazety polskie reklamę tę piętnują dość ostro.

W jednym z pism czytamy:

"Niesmaczna reklama, jaką urządził sobie p. W. Cyganiewicz, przez rozpuszczenie pogłoski o swej śmierci, spotkała się z dosadną krytyką nietylko ze strony prasy galicyjskiej, lecz również i dzienników wiedeńskich, piętnujące tę ordynarną sztuczkę cyrkowych artystów.

Jak donosi prasa wiedeńska, p. Cyganiewicz postarał się o reklamę tego rodzaju z okazyi projektowanego przyjazdu do stolicy naddunajskiej.

Niemniej oburza się na ten postępek prasa lwowska. "Słowo Polskie", które wysłało nawet telegram kondolencyjny do rodziny — pisze dziś z tego powodu: "Dziś tylko ograniczymy się do wyrażenia zdumienia, jak wieść ta, którą otrzymaliśmy w sobotę z najbardziej autentycznego zdawało się źródła, a która obiegła całą niemal prasę europejską, dopiero po tygodniu, mogła spotkać się z zaprzeczeniem. Dziwna doprawdy i budząca też niemałą w świecie dziennikarskim zagadka."

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że p. Wł. Cyganiewicz poszedł śladem swego brata Zbyszka, który walcząc przed trzema laty w Hamburgu, zaalarmował wtedy świat swym zgonem, co miało podobne jak obecnie cele i następstwa."

ZE LWOWA.

Samobójstwo.

Przy ulicy Działyńskich we Lwowie, kierownik szkoły im. Konarskiego, Jan Fall, skoczył z 2 piętra. Desperat, który w szpitalu umarł, obawiał się bowiem chorobliwie operacyi, której niebawem miał się poddać.

Za fałszywe zeznanie.

Sąd karny we Lwowie skazał ukraińca Antoniego Krzyżanowskiego, studenta filozofii, który na rozprawie przeciw studentom ruskim zeznał, iż słyszał od studentów polskich Golłasa i Wereszczyńskiego o istnieniu bojówki polskiej w uniwersytecie, na miesiąc więzienia za zbrodnię oszustwa, gdyż obaj studenci polscy zaprzysięgli, iż nigdy czegoś podobnego nie mówili.

Jubileusz ks. arcybiskupa Teodorowicza.

Dnia 2-go lutego upłynęło 10 lat od konsekracyi i intronizacyi ks. arcybiskupa Teodorowicza na lwowskiej katedrze ormiańskiej, a zarazem 25 lat od wyświęcenia go na kapłana. Pomimo wyraźnego życzenia arcypasterza, aby zupełnie cicho ten dzień był obchodzony, pośpieszono ze wszystkich stron z wyrazami hołdu i życzeniami. Składały je kapituły, reprezentacye władz i instytucyi, a ze wszystkich ziem polskich nadeszły telegramy i listy; przysłała pismo kurya rzymska, oraz ks. biskup Simon z Rzymu.

Konferencya emigracyjna.

Z inicyatywy ministra Długosza, obradowała we Lwowie, w wydziale krajowym konferencya, poświęcona sprawom emigracyi. Obecnych było wielu posłów i znawców tej kwestyi. Poseł Oleśnicki zaproszony na obrady, usprawiedliwił swą nieobecność listem.

Ciągnąca się od roku 1901 sprawa ustawy emigracyjnej weszła obecnie w nową fazę. Projektowana jest mianowicie na rzecz wielka ankieta emigracyjna w Wiedniu, która ma obradować nad zasadami trzeciego już z rzędu projektu ustawy.

Min. Długosz, chcąc uzyskać informacye potrzebne w powyższej sprawie, zwołał obecną przedwstępną ankietę i przedstawił jej następujące zagadnienia do dyskusyi: 1. pytanie, czy ustawa ma tylko objąć emigracyę zamorską, czy także kontynentalną; 2. sprawa organizacyi państwowego urzędu emigracyjnego; 3. sprawa inspektoratów emigracyjnych i 4. sprawa stosunku konsulatów do potrzeb emigracyi.

Może wreszcie tak paląca kwestya emigracyi naszego ludu z Galicyi zostanie unormowana, a przynajmniej najgorsze nadużycia usunięte.

Zamach morderczy na Zamarstynowie.

Krwawy dramat, względnie krwawy epilog ponury dramatu rozegrał się w jednym z domów przy ul. Lwowskiej na Zamarstynowie. W nędznem mieszkaniu żyło tam małżeństwo Jankowskich. On, biedny zarobnik, od pewnego czasu stale się upijał i to nietylko przepijał wszystko, co zarobił, ale nawet wynosił najniezbędniejsze rzeczy z domu, aby je sprzedać za marne pieniądze i w najbliższym szynku przepić. Tymczasem żona jego, w żaden sposób nie mogąc wyżyć i związać końca z końcem, popadła w coraz okropniejszą rozpacz, która jej wreszcie wepchnęła morderczc narzędzie do ręki.

I oto sprzedawszy ostatek bielizny Jankowski wrócił ze szyn' pijany do domu. Tu czekała już żona. Rozegrała się pomiędzy małżonkami straszna scena. Porwawszy duży kuchenny nóż, wbiła go Jankowska swemu mężowi po rękojeść w pierś, w okolicę serca. Jankowski osunął się na ziemię, broczące obficie krwią. Zawezwano natychmiast lekarza, a ten skonstatował śmiertelną ranę w okolicy serca. W stanie beznadziejnym odwieziono Jankowskiego do szpitala a żonę jego aresztowano.

Samobójstwo z miłości.

Z drugiego piętra realności przy ul. Kleparowskiej pod l. 3. rzucił się w zamiarze samobójczym na bruk podwórza Stanisław Mielnik, czeladnik krawiecki, liczący 26 lat. Śmierć poniósł na miejscu.

Powodem samobójstwa była miłość nieszczęśliwa, którą biedny chłopak, tak bardzo wziął sobie do serca, że jeszcze poprzednio popadł w chorobę umysłową. Po leczeniu dłuższem w zakładzie kulparkowskim, stan Mielnika poprawił się wprawdzie, ale miłosne uczucie nie wygasło, przeciwnie potęgowało się coraz bardziej i wreszcie popchnęło go do rozpaczliwego kroku.

Na miejsce wypadku przybyła komisya lekarsko-policyjna, która po stwierdzeniu śmierci i identyczności osoby denata, poleciła odstawić zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Przy denacie znaleziono list, z którego następujące wyjątki przytaczamy:

...Nie wiem dlaczego Mania tak prędko się zmieniła — czy nie mogła mi to z początku powiedzieć?... mam jeszcze listy, które mi pisała, czyż z tych słów można było wywnioskować, że... Mania mi pisze, że wyrwała się już z tych okrutnych kajdan, co to ma znaczyć?... ja jej w kajdanach nie trzymałem.

Ja nie byłem, jak inni, co patrzą, by biedną dziewczynę wykorzystać, a potem rzucić, ale mój honor na to nie pozwalał, bo Manię kochałem i kocham dotąd, dokąd oczy moje się nie zamkną.

Mania pisała, że po świętach za mąż wychodzi, daj jej Boże jak najlepiej, życzę jej z całego serca... schodzę z tego świata tak wcześnie, bo już nie mam żyć dla kogo...

....tego bym nie przebolał....
tak zakończę moje cierpienia na zawsze"...

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

W ręce polskie.

Obywatel ziemski, Stanisław Bienatowski, nabył od jednego z miejskich banków w Berlinie dobra rycerskie Stężyce na Kaszubach, obszaru 1,700 morgów magdeburskich za pół miliona marek.

Wykrycie bandy fałszerzy.

Z Bytomia donoszą do wychodzącej w Sosnowcu "Iskry", że wykryto tam bandę fałszerzy banknotów 100 rublowych. W fabryce znaleziono skrzynię z trzema milionami rubli, przygotowaną do przewiezienia przez granicę rosyjską. Wiele pieniędzy zdołali już fałszerze puścić w obieg w Niemczech.

Zamach na księdza.

Hakatystyczne pisma wrocławskie donoszą, że na ks. Kuczka, byłego kandydata na posła do parlamentu z okręgu kluczborskiego, dokonano zamachu. Strzelił do niego niejaki Lafuszek, jakoby przez zemstę na tle nieporozumień wyborczych. Ks. Kuczek ma przestrzeloną kość nosową. Ze źródeł polskich brak potwierdzenia tej wiadomości.

Hakatyzm w szkole.

Piszą do "Dzien. Pozn.". W szkole średniej dla dziewcząt przy ulicy Naumanna oskarżyła uczennica Niemka uczennice Polki przed nauczycielką, że się z niej wyśmiewają. Nauczycielka z gniewem powiedziała do uczennic polskich: "Całe szczęście, że jesteśmy na niemieckiej ziemi" — i zakazała surowo dziewczętom polskim rozmawiać z sobą po polsku. Dziewczęta polskie wszystkie rozpłakały się a jedna z nich nauczycielce tłomaczyła, że to dziewczę niemieckie nie rozumie po polsku i tylko przypuszcza, że Polki z niej się naśmiewają. Ani płacz, ani perswazye polskich dziewcząt nie pomogły; nauczycielka swój zakaz stanowczo powtórzyła.

Gospodarz-sprzedawczyk.

"Dziennik Kujawski" donosi, że gospodarz, Władysław Skonieczny, zaprzepaścił swoje 25-morgowe gospodarstwo w Polskiej Suchatówce w parafii gniewkowskiej. Informator "Dziennika Kujawskiego" dodaje do powyższej wiadomości: Nic nie pomogły perswadowania i prośby rodzeństwa, które chciało koniecznie utrzymać odziedziczoną po ojcach glebę; nie pomogły łzy i zaklinania starych rodziców, których syn za wszystkie ich prace i zabiegi umieścił w brudnej, cuchnącej izdebce, a Niemcy — nabywcy panoszą się w obszernych izbach. Nikt o dokonywającej się sprzedaży nie wiedział. W nocy bowiem zawarł on kontrakt z owym Niemcem.

Język rosyjski w gimnazyach pruskich.

"Posener Neuste Nachrichten" donoszą: Dyrekcye gimnazyów w Księstwie Poznańskiem zawiadomiono, iż na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty — zaprowadzone zostaną w gimnazyach poznańskich i w księstwie nadobowiązkowe wykłady języka rosyjskiego, wykłady rozpoczną się z półroczem letniem bieżącego roku.

W rozporządzeniu ministerstwa pruskiego przewidziany jest trzyletni kurs nauczania języka rosyjskiego.

W nauce mogą brać udział uczniowie wyższych klas. Zgłosiła się już podobno dość znaczna liczba. "Dziennik poznański" taką do tej wiadomości dodaje uwagę: A zatem wolno się uczyć języka rosyjskiego także gimnazyalistom polskim, natomiast nie wolno im się uczyć w gimnazyach języka ojczystego.

Hakatyści socyalistyczni.

Do "Kuryera Poznańskiego" piszą: Socyaliści, jeżeli chodzi im o względy Polaków, głoszą zwykle, że nie odnoszą się wrogo do polskości. W rzeczywistości ma się jednak rzecz przeciwnie. W dniu 30 zm. odbyło się na Wildzie walne zebranie oddziału budowlanego związku tak zwanego centralnego czyli socyalistycznego, na którym znany przywódca socyalistyczny Wilhelm Schulz z Poznania wygłosił referat po niemiecku. Kiedy po skończeniu referatu pewien Polak żądał, aby to wszystko, co słyszeli po niemiecku, dla lepszego zro-

(Dokończenie na str. 12-ej).

Sceny na statku Portugalskim.



Photos by American Press Association.

Pierwszy portugalski statek wojenny od czasu ogłoszenia republiki w Portugalii, przybył w tych dniach do Ameryki i zwiedziwszy port nowoyorski, udał się do Bostonu. Nowoyorczanie wielce się interesowali kucharzem tego okrętu, który pochodzi z Afryki i miał być przedtem królem ludożerców. Ujęto go w walce, wzięto do niewoli i zrobiono zeń kucharza. Portugalia ma 7 krążowników, trzy okręty do obrony wybrzeży, dwa torpedowce, dwa statki podwodne i kilka kanonierek. Widać więc, że marynarka portugalska jest lichą.

WOLNOŚĆ.

Jeżeli ludzie mają wolność do myślenia, powinni również mieć do pewnego stopnia wolność działania. Jeżeli zaniedbujecie działanie takie, jakie Wasz rozum Wam dyktuje, nie jesteście więcej wolnymi, lecz stajecie się niewolnikami. Kiedy twój umysł nakazuje ci wstrzymywać się od pewnego złego przyzwyczajenia, a ty odmówisz posłuszeństwa rozumowi, znajdziesz się w krótkim czasie poza wszystkimi nadziejami. Zlekceważ twój żołądek niebacznie, mimo ostrzeżenia pierwszych oznak, a będziesz żałował bardzo prędko, jeśli nie zapobiegniesz temu przez użycie Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina. Będziesz zadowolonym przez tak rozsądne postąpienie. Używaj tego środka przy utracie apetytu, osłabieniu, nerwowości, bólu kiszek, kurczach i kolkach. Jest on również skutecznym w wielu cierpieniach kobiet. W aptekach. 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

zumienia, przetłomaczono na język polski, oświadczył butnie tenże przywódca, że tu się nie obraduje po polsku; jeżeli Polacy chcą obrad polskich, to niech idą sobie do polskiego związku zawodowego. I to powiedział przed ludem polskim, a co robi ten lud? Zamiast protestować, bije brawo i krzyczy, że nie trzeba powtarzać referatu w polskim języku!

Socyaliści bochumscy shańbili kościół klasztorny OO. Redemptorystów w Bochum.

"Wiarus Polski" pisze: Podłość i nienawiść socyalistów do Boga, wiary i Kościoła posuwa się do ostatecznych granic. Niech wypadek, który poniżej podajemy, spamiętają sobie rodacy nasi, szczególnie ci, którzy dla braku nieświadomości rzeczy, bronią tych wyuzdanych bluźnierców.

Otóż w kościele klasztornym OO. Redemptorzystów w Bochum, jakiś pachołek socyalistyczny na ławce przed ołtarzem, gdzie znajduje się żłóbek Dzieciątka Jezus, umieścił następujący napis: "Pan Jezus mówi: "Głosujcie na Hue'go!" Podobnie przy jednym z pobocznych ołtarzy napisano: Wybierajcie Hue'go!

Nie mamy słów, ażeby szkaradny ten postępek napiętnować. Któż z rodaków wierzy jeszcze socyalistom, głoszącym, że nie zwalczają Kościoła i religii, kiedy nawet nie potrafią uszanować miejsca świętego?

Podobnego świętokradztwa dopuścili się także socyaliści w innych kościołach.

19-TY POSEŁ POLSKI. — WALKA Z CENTRUM.

Na Górnym Śląsku odbył się wybór uzupełniający na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu Pszczyna-Rybnik. Do walki stanęło 4 kandydatów: Polak, ks. P. Pośpiech z Jaworza, oraz 3 Niemców: centrowiec proboszcz Bojdol konserwatysta bar. Schleinitz i socyalista Ritzmann. **Posłem wybrany został ks. Pośpiech, który otrzymał 17,473 głosów.** Wraz z poprzednią cyfrą 18 posłów polskich — jest to już 19-ty poseł nasz do parlamentu berlińskiego.

Walka o mandat w okręgu pszczyńsko-rybnickim sprowadziła bardzo korzystną zmianę w stosunku katolickiej partyi polskiej Adama Napieralskiego do niemieckiego Centrum. Katolicka prasa polska z wychodzącym w Bytomiu "Katolikiem" na czele — rozpoczęła walkę stanowczą z centrum niemieckiem.

Walka polskiego kandydata ks. Pośpiecha z centrowcem, proboszczem Bojdolem nie była łatwą. Księża niemieccy agitowali z ambon za kandydatem centrowym i grozili ludowi polskiemu karami kościelnemi, gdyby głosował na Polaka. Mimo tych gróźb i nadużycia kościoła i religii do celów politycznych — Polacy głosowali solidarnie na ks. Pośpiecha, tak, iż kandydat centrowy otrzymał zaledwie 5,402 głosy i sromotnie przepadł.

Omawiając te nadużycia kleru niemieckiego i centrowców — pisze polski "Katolik": To już jest ostateczny upadek moralny centrowców! Dalej już upadać nie mogą, bo nie podobna sobie jeszcze coś gorszego wyobrazić.

Mniejsza o centrum, które tak czy owak u nas zginąć musi. Ale jak wyglądają interesy kościoła, interesy religijnej ludności? Czy centrowcy, owi patentowani katolicy, a osobliwie księża centrowi, myślą i wierzą, że te skandale wszystkie przejdą bez ujemnych skutków w sprawach religii i wiary? Czy lud nie ma zwątpić o swych duszpasterzach?...

Takie wystąpienie "Katolika" — to przekreślenie własnej długoletniej, zgubnej polityki sojuszów z centrum niemieckiem — to zapowiedź walki, która narodowi polskiemu tylko korzyści przyniesie.

"ROLNIKI" POZNAŃSKIE.

Potrzeba jest matką wynalazków.

Pod ciśnieniem głodu i chłodu wyrastały na świecie najtęższe cywilizacye. Pod ciśnieniem bólu i grozy wyrasta moc ducha która sięgnie kiedyś po dobra najgłębsze człowieka. Taki to los nam przeznaczony na ziemiach polskich.

Dziś jeno drobne tylko zaczyny naszej drogi widzimy, które jednak wielką już przemianę naszego życia stanowią. Przemiany te się rozmaicie w różnych dzielnicach Polski odbywają. Najsilniej zaznaczyły się one w Poznańskiem.

Stamtąd też wszystkie dzielnice Polski czerpać mogą głęboką naukę.

Zdrowa budowa społeczna, ogromna świadomość potrzeb i niebezpieczeństw, umiejętność działania, zwartość i sprawność organizacyi i wreszcie ten względny spokój ducha, jaki daje oglądanie owoców własnej pracy i nadzieja na lepsze jutro.

A zaczynali Poznaniacy w czasach bardzo ciężkich. Pękała w różnych miejscach budowa społeczna Polaków w chwili kiedy się zabierali do pracy pierwsi twórcy dzisiejszego życia poznańskiego. Majątki licytowano dziesiątkami trzebiono własność polską, prawa wrogie spadały jedno za drugiem, zwątpienie ogarniało szerokie sfery, nie było widać dróg do obrony. Wtedy do pracy, która zysków ni honorów nie dawała, stanęli mężowie tacy, jak Jackowski, Szamarzewski, Wawrzyniak i poprzez chmury zwątpienia i przygnębienia sprowadzali na ziemię pierwsze promyki nadziei. W ich rękach powstały pierwsze kółka rolnicze, pierwsze spółki pieniężne, stanowiły one pierwsze oazy świadomej pracy ludowej, kolebką samopoczucia narodowego.

Od tego czasu upłynęło lat z górą trzydzieści. Mężowie ci legli wszyscy w grobach. A kiedy ich grzebano słońce chwały polskiej już wysoko wschodziło nad społeczeństwem poznańskiem. Dziś nietylko Polacy i Niemcy coraz częściej do poznańskiego zjeżdżają, by owoce pracy trzydziestoletniej obejrzeć. Przyjeżdżają: Rumuni, Serbowie, Japończycy, by z tej nowoczesnej polskiej twórczości społecznej wyciągnąć naukę.

Cóż ich tam nęci? Co oni tam widzą, że tak jeden za drugim zjeżdżają?

Widzą uczciwość i rzetelność pracy społecznej, widzą żywotność i siłę stworzonego dzieła.

Koroną całego tego ruchu spółkowego są niewątpliwie "Rolniki". Stanowią one koronę tego ruchu dlatego, że i duże wyrobienie pracowników i doświadczenie patronatu i latami zbierane zasoby banków ludowych musiały się złożyć na to, by te "Rolniki" mogły się rozwijać, a przedewszystkiem takiego "Rolnika" jest zadaniem o wiele trudniejszem od prowadzenia każdej innej spółki.

Zdaniem "Rolnika" jest prowadzenie handlu artykułami, jakich rolnik potrzebuje i jakie wytwarza. Nabywają więc one artykuły potrzebne dla rolników, jak nawozy sztuczne, nasiona, paszę, węgiel, a z drugiej strony starają się o zbyt dla pszenicy, żyta, jęczmienia, koniczyny i innych płodów rolniczych.

Dotychczas handel temi artykułami był przeważnie w rękach żydowskich. Korzystając z tego, że drobni rolnicy nie znali się dobrze na jakości towaru i nie zawsze wiedzieli, jakie ceny można za zboże swe uzyskać, kupcy żydowscy wyzyskiwali gospodarzy w rozmaity sposób. Zmawiali się oni często przy kupnie zboża i płacili często gospodarzom na jarmarkach mniej, niż można było osiągnąć gdzieindziej. Za artykuły zaś, które znów gospodarzom sprzedawali, brali ceny za wysokie i nie dość, że ceny brali wysokie, ale i towar dawali zły, czem jeszcze gorzej gospodarzy krzywdzili. Wiadomo przecież, że jak się da nawozów sztucznych nie takich jak potrzeba, to z tego żadnego pożytku nie będzie.

Otóż, kiedy coraz więcej tych artykułów się wśród drobnych gospodarzy zaczęło rozchodzić, widzieli ludzie coraz dobitniej, że lichwiarz ich wyzyskuje w handlu tak samo, jak wyzyskiwał ich dawniej lichwiarz przy pożyczaniu pieniędzy. Pomyśleli też sobie — jeżeli usuwamy lichwę ziemią za pomocą banków parcelacyjnych, dlaczego nie mamy usunąć lichwy handlowej przy pomocy spółek handlowych. I zaczęli zakładać spółki, którym dawali firmę "Rolnik".

Celem tych spółek jest: utrzymywać należyte ceny targowe za zboże, dostarczać uczestnikom swoim w paszy, w nawozach sztucznych i nasionach towar rzetelny.

Stopniowo szli Polacy po rozum do głowy. Z początku szli na praktykę do firm żydowskich. Przyglądali się tam dokładnie jak żydzi pracują i przekonali się, że żydzi takich specyalnych talentów nie mają do handlu. Niejeden Polak potrafił porządniej taki interes prowadzić i z większą korzyścią dla obu stron. Z biegiem czasu kiedy się banki ludowe rozwinęły, składano do tych banków więcej wkładków niż potrzebowano pożyczek. Tworzyły się więc wolne pieniądze, których można było używać na potrzeby handlu zbożowego. I kiedy zaczęły powstawać spółki, tak zwane "Rolnikami", banki ludowe dostarczały tym spółkom potrzebnych do handlu pieniędzy.

W ten sposób Polacy wykształcili sobie zdolnych kupców zbożowych. Ci kupcy stanęli na czele nowych spółek "Rolników". Spółki wyposażono w pieniądze. I kiedy już było można obracać dużemi ilościami zboża, zawiązywano coraz liczniejsze stosunki z różnymi odbiorcami, trzymano zboże w śpichrzach, kiedy ceny były kiepskie, dawano na sprzedaż, kiedy się ceny poprawiały i osiągano dla rolników należyte zyski, niezależnie od pośrednictwa żydowskiego.

"Rolniki" szybko się rozwinęły. Jest ich obecnie przeszło 60 i sprzedają one towarów za 10 milionów marek rocznie. Odpowiednio do tego muszą też ustępować z pola kupcy żydowscy, którzy się stają w handlu zbożowym niepotrzebni. A i ci, co zostali, nie mogą już tak handlować, jak handlowali dawniej. Muszą się oni liczyć z tem, że w każdem prawie większem mieście jest taki "Rolnik", który tyle i tyle gospodarzom za zboże płaci, muszą więc i żydzi lepiej płacić, bo by im nikt nie sprzedawał, tylko każdy by szedł do "Rolnika". I narzekają dzisiaj kupcy żydowscy na kiepskie czasy, bo zarobki, które dawniej szły do kieszeni kupca pośrednika, zostają dzisiaj w połowie co najmniej w kieszeni wytwórcy rolnika.

Spółki te, a przedewszystkiem "Rolnik", wyrabiają siły społeczne na wewnątrz i na zewnątrz zmieniają wygląd społeczeństwa. Handel zbożowy odgrywał w życiu Poznańskiego zawsze rolę wybitną. Dzięki "Rolnikom" stają się żydzi w tym handlu zbożowym coraz zbyteczni. Nie łączyły ich nigdy ze społeczeństwem więzy moralne. Przestają ich teraz łączyć więzy materyalne. Wzrastające zdrowie społeczeństwa poznańskiego wydziela z siebie te obce ciała, a wiatr ponosi to jałowe plemię żydowskie na inne pola. Na miejsce pasożytów przychodzą nowe zastępy inteligencyi polskiej. Wzmacniają się i utrwalają materyalne podstawy społeczeństwa, a jednocześnie narasta ten materyał społeczny, o który się oprze dalsza twórczość polska w dziedzinie ducha.

ROZMAITOSCI.

Żmije jadowite na okręcie.

Okręt na oceanie, ten mały światek, zgubiony wśród bezbrzeżnej przestrzeni, musi liczyć w każdym wypadku tylko na siebie, gdyż pomoc z zewnątrz jest prawie wyłączona, to też gdy na pokład okrętu zawita straszny gość, — przerażenie, wtedy niema ratunku.

Tak było na jednym z okrętów amerykańskich towarzystwa żeglugi, który zawitał w dniu 11-go stycznia do portu Nowo-Yorskiego z podróży do Azyi, przywożąc na swym pokładzie kilka trupów i kilkunastu ludzi szalonych ze strachu, jaki przeżyli.

W Kalkucie na okręt władowano dużą skrzynkę drewnianą. Kiedy okręt był już w drodze podczas przechadzki pasażerów po pokładzie z za budki, przykrywającej wejście do kajut przemyknął jakiś cień, który na chwilę przylgnął do nogi przechodzącego marynarza.

Wydając przerażające krzyki bólu i przestrachu, marynarz upadł a za chwilę wił się w konwulsyach.

Pasażerowie, którzy pośpieszyli na pomoc marynarzowi, ujrzeli obok niego jedną z najjadowitszych żmij indyjskich, straszną kobrę, syczącą gniewnie na zbliżających się ludzi.

Okazało się, że w skrzynce drewnianej była klatka ze żmijami, które wszystkie potrafiły się wymknąć i rozpełzły się po okręcie. Zorganizowano polowanie na owe straszne płazy, lecz z powodu bojaźni polujących nie dało ono żadnego rezultatu. Żmije kryły się w pakach towarów, gotowe w każdej chwili do napaści i zadania niechybnej śmierci. Załoga i pasażerowie zostali steroryzowani, ani chwili nie spali, oczekując ciągle napadu strasznego wroga. Po pokładzie biegali ludzie o bladych licach i błędnych oczach, były także próby rzucania się do morza, kilkanaście osób dostało pomieszania zmysłów. Na statku przez całą drogę panowało niepodzielne ogromne przerażenie.

Dopiero po przybyciu okrętu do Nowego Yorku i po usunięciu ludzi władze portowe wytępiły straszne żmije.

Zgromadzenie głuchoniemych.

W Berlinie w jednej ze sal licznych piwiarń na Sophienstrasse odbyło się jedyne w swym rodzaju zgromadzenie towarzyszów socyalistów, głuchoniemych. W oznaczonej godzinie zebrało się kilkuset głuchoniemych towarzyszów, i zasiedli dokoła stolików, na których ustawiono odpowiednią ilość kufli z piwem.

W oczekiwaniu na rozpoczęcie posiedzenia towarzysze skracali sobie czas ożywioną rozmową, oczywiście zapomocą palców i rąk, przy akompaniamencie mlaskania językami i śmiechu gardłowego.

Nakoniec przewodniczący głuchoniemych wszedł na mównicę i zrobił kilka "młynków rękami", co oznaczało wezwanie do spokoju. Zajęci jednak w grupach przy stolikach towarzysze nie zwrócili na ten znak uwagi. wówczas przewodniczący zaczął żywo gestykulować i "wygłosił" taką przemowę. "Hej towarzysze, uciszcie się! przecież nie mogę mówić gdy tak hałasujecie." Oczywiście przemowa ta została wygłoszona zapomocą odpowiednich gestów i niestety nie odniosła żadnego skutku. Pomysłowy przewodniczący chwycił się radykalnego środka, obszedł wszystkie stoliki i każdej grupie z osobna powtórzył wezwanie do spokoju. Posiedzenie się już rozpoczęło. Jedno z pism socyalistycznych zamieszcza takie sprawozdanie: "Przewodniczący przemawiał świetnie, ze swadą oratorską i zapałem, opowiedział o uśpieniu ludzi, zepsuciu i rozpuście burżuazyi, poglądowe gesty charakteryzowały świetnie cierpienia proletaryatu. Przemowę zakończyło ogniste wezwanie do łączenia się w celu przyśpieszenia wielkiej przyszłości."

Potajemne stowarzyszenia wśród murzynów.

Znawca stosunków afrykańskich, p. Louis de Barbier, zamieścił w piśmie 'Corespondent' ciekawy artykuł o stowarzyszeniach potajemnych wśród murzynów sudańskich.

Ludność miejscowa Sudanu posiada dużo zdolności w kierunku łączenia się w różne korporacye i stowarzyszenia, szczególną namiętnością odznaczają się podobno murzyni, należący do licznego plemienia Bambarów. Wśród tych murzynów istnieje wielka liczba rozmaitych stowarzyszeń potajemnych, lub conajmniej bardzo ścisłych. Wszystkie te stowarzyszenia, mniej lub więcej potężne, kierują się przepisami ścisłymi, przechodzącymi tradycyjnie z pokolenia w pokolenie i zawsze szanowanymi.

Stowarzyszenia grupują Bambarów od chwili dojrzałości, chociaż istnieją i organizacye dzieci od 12 lat. Organizacye dziecinne noszą nazwę 'Ntomo'. Żeby zostać członkiem tej organizacyi, trzeba złożyć dwadzieścia muszli określonego kształtu i otrzymać trzy uderzenia sznurem. Po dokonaniu tego, chłopiec jest już członkiem owej organizacyi i podlega najzupełniej wszelkim przepisom. Organizacya ma zwykle na celu dostarczanie swym członkom różnych przysmaków jadalnych, oczywiście bez pieniędzy, lecz zapomocą kradzieży. Podział skradzionych smakołyków odbywa się zwykle po za wsią pod jakiem z góry obranem drzewem. Dorośli również tworzą organizacye o celach podobnych. Organizacye nazywają się "Flanton."

Po za temi organizacyami "pomocy wzajemnej", istnieją liczne organizacye polityczne, nazywane Tou—U. Członkowie naszą nazwę Te—U, co znaczy "człowiek pomocy tajemnicy." W celu zmuszenia ogółu ludności oraz członków do ulegania sobie, organizacye te popełniają bardzo często morderstwa.

Istnieje przepis nienaruszalny, że wszyscy ci, którzy dla interesu lub z ciekawości próbują doznać tajemnice organizacyi, oraz wyśmiewają się z niej, muszą zginąć w ciągu roku po wykryciu ich czynu.

Obok organizacyi potajemnych, istnieją organizacye jawne, chociaż bardzo ścisłe, zamknięte w sobie, coś w rodzaju związków robotniczych w Europie. Taką organizacyą jest naprzykład organizacya służby i kucharzy, z któremi Europejczycy, zatrudniający członków stowarzyszenia mają wiele kłopotu.

P. Barber radzi swym współziomkom zwrócić główną uwagę na ten ciekawy objaw życia murzynów sudańskich, gdyż instynkt solidarności pomiędzy nimi, może być wyzyskany przez kogoś na szkodę Francyi.

Córka studentów.

Przed 18 przeszło laty, w lipcu 1893, stan rzeczy w Sorbonie paryskiej mniej więcej był taki sam, jakim jest obecnie. I wówczas studenci strajkowali, żądając dymisyi nielubianych profesorów. Tylko środki walki wtedy nie były tak umiarkowane, jak obecnie. Na ulicach urządzano barykady, omnibusy przewracano, podpalano kioski z gazetami. I, oto pewnego razu w nocy, gdy studenci urządzali atak na oddział policyi, w jednym z kurytarzów uniwersytetu znaleziono podrzutka, śpiącego snem błogosławionych, pomimo rozlegającego się wokoło hałasu i straszliwego krzyku.

Studenci podnieśli niemowlę-dziewczynkę i urzędownie ogłosili ją za córkę studencką. Władze nie sprzeciwiały się temu i zatwierdziły w godności ogółu kilku przedstawicieli studentów. Dziecko ochrzczono imieniem Lucy, ale trzeba było umyślić dla dziecka nazwisko. Jednemu ze studentów przyszła do głowy myśl bardzo szczęśliwa, aby dziewczęciu dać nazwisko, upamiętniające wydarzenia burzliwe tego czasu, i ową Lucy nazwano Bagarre.

Maleńka Lucy wychowana była kosztem studentów, a następnie opiekunowie oddali ją na naukę do szkoły kroju i dzisiaj, pomimo lat swych młodocianych, Lucy posiada własną pracownię, a uważana jest za jedną z lepszych mistrzyń w swoim zawodzie.

Przed kilku dniami członkowie stałej opieki otrzymali od niej wzruszający list, w którym Lucy prosi, aby studenci pozwolili jej zawrzeć związek małżeński z poczciwym piekarzem w Nawarze, bez którego jej życie już jest nie miłe.

Studenci zgodzili się na to, jednak dopiero potem, gdy się rzeczywiście przekonali, że według wszelkich danych Lucy w małżeństwie będzie szczęśliwą.

Obecnie urządzono składkę na wiano dla Lucy. A teraz zostanie ona szczęśliwa małżonką niemniej szczęśliwego piekarza z Nawarry, który przyrzekł, że będzie wzorowym zięciem studentów paryskich a postara się, aby jak największej teściów zostało ojcami chrzestnymi jego potomstwa.

U malarza.

Protektor sztuk pięknych do malarza: Ależ, panie, ten obraz to ni pies ni wydra!

— Bo też to jest las, panie mecenasie.

Kto sobie sam szkodzi?

Dużo jest takich ludzi, co nigdy nie zastanawiają się nad tem pytaniem, skąd się u ludzi biorą choroby tak zwane wewnętrzne, jak katar żołądka i kiszek, ból głowy, bicie serca, kłócia, zatwardzenie, zawroty, zgaga, mało krwistość i wogóle różne niedomagania wewnętrzne i osłabienie całego ciała? Odpowiedź na to brzmi: Stąd, że zanieczyszczone są albo żołądek, albo wątroba, albo nerki, albo nawet serce i płuca. Co jest zanieczyszczone, to trzeba powoli i miarowo wyczyścić. Najlepszym w tych wypadkach środkiem jest słynne kuracyjne wino Częstochowskie, które, dla swej niezrównanej wartości leczniczej nagrodzone zostało złotym medalem, na wystawie lekarskiej we Lwowie. Dostać można w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Pierścionek, mirt i welon.

Zawieranie ślubu jest u wszystkich ludów wielką uroczystością. W najdawniejszych już czasach obchodzono ślub całym szeregiem ceremonii jakby dla zadokumentowania go jako niewzruszonego fundamentu rodziny. Ślub krwi zawarty przez wzajemne nacięcie skóry na czole lub na ramieniu, ofiara weselna, potrójne obchodzenie w około ogniska, wspólne picie wina z jednego puhara, podanie sobie rąk, związanie ubrań, te i tym podobne znaki ustanowionej wspólności na całe życie, rozpowszechnione były na całym świecie.

Wszystko to jednak ustało lub zmieniło się z biegiem czasu. Tylko zamiana pierścionków, uroczysty strój narzeczonej, zielony wianek mirtowy i biały welon przechowały się do dziś.

W prastarych czasach był pierścionek już zawsze symbolem zawarcia ślubu. Z stanowiska historycznego uważać go należy za zapłatę za narzeczoną — było to wówczas, gdy kupowano żonę za drogie nieraz pieniądze. A dziś?.

Ale pierścionkowi przypisywano dawno już pewne znaczenie. Zamknięty w sobie, bez początku i końca, ukazywał się jako symbol wieczności. Że zaś miłość ma być wieczną i śmierć nawet ma przetrwać, przeto stał się pierścionek wnet symbolem wierności i nierozerwalnego związku dwojga ludzi. Aż do połowy średnich czasów nosiła pierścionek ślubny żona i to na czwartym palcu lewej ręki, sądzono bowiem, że palec ten nerwami jest z sercem połączony.

Ślub był wówczas prostem zawarciem kontraktu, któremu towarzyszyły najrozmaitsze uroczystości i zabawy. W kościele chrześcijańskim jednak był już u końcu II-go wieku zwyczaj brania ślubów wobec biskupa, który zaraz też udzielał młodej parze błogosławieństwa. Prawa cywilne głosiły natomiast, że ślub taki jest wprawdzie użyteczny, lecz niekoniecznie potrzebny. Ślub więc polega na tem, że ojciec lub najstarszy z rodziny oddawał narzeczoną narzeczonemu. Dopiero z początkiem XIII wieku weszło znowu w zwyczaj, że kapłan dawał ślub przed kościołem, a potem błogosławił młodej parze w kościele i zwyczaj ten zniesiono dopiero na początku XV stulecia. Dawano teraz już ślub w kościele i kapłan kładł na palce obojga narzeczonym pierścionki jako symbol wierności. Podniosło to pierścionek do symbolu najwznioślejszego ludzkiego uczucia. Z szczerego wykuty złota, jest mocnym i szczerym jak prawdziwa miłość, która łączy ludzi na wieki. Pierścionek zdobi rękę — i upomina ją codzień i co godzinę, aby zachowała wierność aż do ostatniej chwili życia.

Pierścionek więc, jako pierścionek ślubny jest wytworem chrześcijaństwa. Dopóki mężczyzna kupował żonę, dopóty była kobieta z powodu jednostronnych więzów pierścionka i towarzyszących ślubowi ceremonii, podwładną mężowi. Chrześcijaństwo postawiło teraz zamiast przemocy, zasadę miłości, która ma być wzajemną, i na znak wzajemnej miłości i wzajemnych obowiązków, przeznaczyło pierścionki mężowi i żonie. Była to idea nadzwyczajna, która wielki wywarła wpływ na brutalne i nieokrzesane zapatrywania wieków średnich. Wszystkie prawa cywilne przyjęły chętnie udzielenie pierścionków obojgu małżonkom, a w niektórych krajach zapanował ten zwyczaj nawet, że narzeczeni musieli przy ślubie trzymać nad głowami, na znak połączenia się.

Z rozszerzaniem się chrześcijaństwa rozszerzyło się i panowanie pierścionka ślubnego po wszystkich krajach Europy. Mało tylko było wyjątków. W Bośni naprzykład panuje do dziś jeszcze zwyczaj, że tylko narzeczony otrzymuje pierścionek, tak samo, jak i w niektórych okolicach Anglii. Ale te nieliczne wyjątki potwierdzają regułę i nie czynią żadnej ujmy znaczeniu pierścionka ślubnego, będącego najpiękniejszym symbolem miłości i wierności małżeńskiej.

Biskupi nosili dawniej także pierścień na czwartym palcu lewej ręki, na znak przynależności do Kościoła. Dopiero Papież Grzegorz IV zniósł ten zwyczaj, jako zbyt świecki i rozkazał w r. 827, aby biskupi nosili pierścień na wskazującym palcu prawej ręki, ponieważ kapłan wykonuje prawą ręką czynności przy ołtarzu i prawą udziela błogosławieństwa. Więc w kościele odgrywał pierścień ważną rolę i był oznaką kościelnej godności.

Dożowie weneccy mieli także pierścienie, które na znak wierności i miłości ojczyzny rzucali w morze.

Podczas kiedy przy zawieraniu małżeństwa jest pierścionek symbolem wierności, to wianek mirtowy i welon jest symbolem niewinności i czystości. Jedno i drugie jako symbol małżeństwa z nowszych pochodzi czasów, chociaż były znane już w najdawniejszej przeszłości same dla siebie. Homer wspomina o srebrno lśniącym welonie, a rzymski pisarz Tertulian nazwała welon "stróżem wstydu i skromności kobiecej".

Tak samo znano i mirt już dawno — prorok Zacharyasz widział, jak opowiada w pierwszym rozdziale swej książki, we śnie niebiańskiego jeźdźca, siedzącego pomiędzy krzewami mirtu na świętem miejscu, innym razem zaś przyrzeka, że na pustyni wyrosną krzaki mirtowe.

Lecz jako stróż narzeczonej pochodzi mirt i welon z nowszych dopiero czasów. Co do mirtu, to powinno go się znać właściwie zawsze jako kwiat narzeczonej, w pogańskich już bowiem czasach wieńczono pannę młodą na znak jej skromności i niewinności. Wówczas nosiły dziewczęta idące do ślubu przepaski albo wieńce z liści i kwiatów. Chrześciaństwo usiłowało najpierw wytępić zwyczaje pogańskie, obawiając się, że przejęcie ich może być niebezpiecznem dla nawej nauki. Chrześcijańscy pisarze jak np. Minutius Felix, Klemens, Alexandrinus i inni występowali ostro przeciwko wieńczeniu narzeczonych chrześcijańskich, ale że zmienić nic nie mogli, najlepszym jest tego dowodem znaleziony niedawno w katakumbach złoty puhar, z najdawniejszych czasów chrześcijaństwa. Na puharze tym wyryty jest Chrystus, wieńczący kwiatami dwoje narzeczonych.

Po upadku pogaństwa znikły wnet wszelkie obawy i uprzedzenia przeciwko wieńcom narzeczonych i wianek coraz więcej rozszerzał się po krajach chrześcijańskich. Grecy nazwali nawet dzień ślubu "dniem wianka". Spatali wieńce z gałązek ilwnych, bogaci zaś kupowali, tak jak to dziś w Rosyi jeszcze bywa, wieńce z srebra lub złota. Wkładanie wianka na głowę panny młodej odbywało się aż do piątego stulecia w domu pana młodego, potem w kościele. U Greków czynił to zwykle kapłan, u Rzymian zaś pierwszy drużba. W Polsce wieńczono pannę młodą dopiero na początkach piętnastego stulecia, poprzednio były w użyciu, tak jak we Francyi, Włoszech i Niemczech, bardzo kosztowne czepeczki, strojne rozmarynem. Do wieńców ślubnych używano dawniej ogólnie rozmarynu, był to i jest u ludu symbol wierności. W niektórych okolicach gromadzą się w nocy Nowego Roku chłopcy i dziewczęta przy strumyku i podczas kiedy chłopcy rzucają w wodę gałązki rozmarynu, starają się dziewczęta schwycić je w przekonaniu, że czyją gałązkę zdobędą, tego żoną zostaną.

W noc św. Jana rzucają dziewczęta rozmaryn w wodę i usiłują go schwycić z zamkniętemi oczami. Której się to uda, to w bieżącym roku wyjdzie za mąż.

Kiedy mirt zajął miejsce rozmarynu, tego dokładnie powiedzieć nie można, w każdym razie w książkach szesnastego i siedemnastego stulecia, w których czytamy o kwiatach i wieńcach, żadnej jeszcze wzmianki o mircie nie ma. Nawet w r. 1760 był wieniec mirtowy jeszcze czemś nadzwyczajnem i dopiero z początkiem dziewiętnastego wieku stała się moda ślubnych wieńców mirtowych, ogólną.

Lecz mirt znano już w prastarych czasach. Jak palmą i kwiatem cypru, tak i mirtem zwano dziewczęta, naprzykład imię Estery było pierwotnie Hadassa, czyli mirt. Podczas żydowskich świąt kuczek muszą mieć żydzi od najdawniejszych czasów mirty — jest to symbol praojca Jakóba, który tak obficie był otoczony dziećmi, jak mirt liśćmi.

U Greków odgrywał mirt wielką rolę w mitologii. Pominąwszy już to, że mirt miał być pierwotnie dziewicą Myrsine, uważano mirt zawsze za ulubione drzewo bogów. Swemi zawsze zielonemi listkami, jaśniejącemi kwiatami i owocem, mającym smak orzecha, nadawał się mirt doskonale na symbol życia i w dalszym rozwoju tej idei na symbol miłości. Lecz uważano go również za symbol niewinności, mianowicie, gdy bogini Wenera, uciekając przed Satyrami, ukryła się w gęstych krzewach mirtu. Na wyspie Lemnos był obraz tejże bogini wyrzeźbiony z drzewa, które jej Pelops ofiarował w celu pozyskania jej przychylności, gdy się starał o dumną Hippodamię. Tu dotąd należy też podanie o tak zwanym naukratyckim wieńcu: Gdy Herostratos z Naukratis wracał z Paphos z obrazem bogini, zerwał się straszliwy wicher. Przestraszeni żeglarze zaczęli się modlić do obrazu bogini i wicher ustał natychmiast. Na całym pokładzie wyrosły gałązki mirtu, na dowód, że bogini wysłuchała prośby żeglarzy.

W prawdziwie starożytnej idei łączenia miłości i życia z śmiercią, strojono mirtem groby. Prastary mirt naprzykład znajduje się na grobie Elpenora koło Cinei. A jak miłość trwa dalej, po nad śmierć i grób, tak cienie tych, którzy znajdują się w świecie podziemnym, a których zawód w miłości zabił, są zakryci ciemnemi listkami mirtu.

(Dokończenie nastąpi).

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Śledzie w oliwie.

Wymoczyć śledzie w ten sposób: nalać je na 24 godzin przegotowanym i ostudzonym octem, następnie wyjąć z octu, ociągnąć ze skórki i układać w słój, przesypując każdą warstwę grubo tłuczonym pieprzem, łamanemi bobkowemi liśćmi i w talarki pokrajaną cebulą, którą potrzeba poprzednio sparzyć. Tak przyrządzone śledzie nalać oliwą, żeby je zupełnie zakryła. Podając, polewać je świeżą oliwą.

Sposób robienia kiełbas.

Mięso przeznaczone na kiełbasy jako to przednie łopatki, polędwice, górnice, wogóle wszystkie miękkie kawałki pokrajać drobno, osolić, opieprzyć do smaku, dodać szczyptę saletry, ząbek czosnku lub trochę majeranku, wymięszać dobrze i nakładać przez różek lub szprycę w kiełbaśnicę ścisło. Kiełbasy robić najwyżej dwa łokcie długie. Przez noc niech poleżą w niecce, a nazajutrz zaraz z rana powiesić na wietrze, by obeschły, a potem w chłodnym dymie na 2 do 3 dni.

Sposób robienia kiszek.

Ugotować wątrobę, lekkie, serce, nerki, podgardle; jak ostygnie, pokrajać drobno i posiekać. Rosołem, w którym gotowały się te podroby, gorącym, zalać 6 kwart kaszy gryczanej. Wziąć krew z wieprza, odlać części wodniste, sam gąszcz rozparzyć na wolnym ogniu, aż zgęstnie, potem usiekać i włożyć razem z powyżej wymienionemi i usiekanemi podrobami w poparzoną kaszę, osolić, opieprzyć, dodać troszeczkę angielskiego ziela i zaraz jeszcze trochę ciepłą masą nadziewać kiszki. Rosołu nie powinno być więcej jak 2 do 3 kwart, żeby masa nie była zbyt rzadka. Gotować wolno przez dobre pół godziny — naczynia nie przykrywać w czasie gotowania, bo kiszki popękają.

Potrawa ukraińska.

W równych częściach mąkę pszenną i gryczanną zagnieść jak na kluski, pokrajać jak zwykłe pszenne, odgotować je, wymieszać ze świeżym twarogiem, polać gorącem zrumienionem masłem lub dobrą sloniną ze skwarkami. Podać na gorąco. Ulubiona to potrawa w całej Ukrainie.

Dla naszych Dzieci.

Zuch dziewczynka.

Futrzana czapeczka,
Wdzięczną postać stroi,
Odważna dziewczka,
Zimy się nie boi!

• • •

Kiedy wicher srogo
Ze śniegiem powieje,
To przytupnie nogą,
I wnet pokraśnieje.

• • •

Wcale ją nie trwoży,
Że tam mróz na świecie;
Wszak w zimie dzień boży,
Tak dobry jak w lecie.

• • •

Kiedy inny nurka,
Daje pośród puchów,
Ona jak wiewiórka,
Śmieje się z piecuchów.

• • •

Jeszcze pokryjomu,
Paluszkiem pogrozi:
Niech pan siedzi w domu,
Bo nosek odmrozi!

• • •

Hej! dziarskie chłopaki,
Czy wy krwi nie macie,
Że dziewczynce takiej,
Zawstydzać się dacie?

O dobrym Ignasiu.

Mój Ignasiu, mój złoty, pożycz mi swojego bata — prosił Karolek. — Chciałbym się nim pobawić.

Ignaś dostał niedawno nowy bat na imieniny, taki ładny, że wszystkim chłopcom się podobał.

— Tylko nie popsuj go, Karolku, — prosił, podając bratu zabawkę.

Trochę się bał, bo Karolek strasznie mocno lubił trzaskać.

Trzasnął też zaraz mocno, potem jeszcze mocniej, aż za trzecim razem bat się złamał.

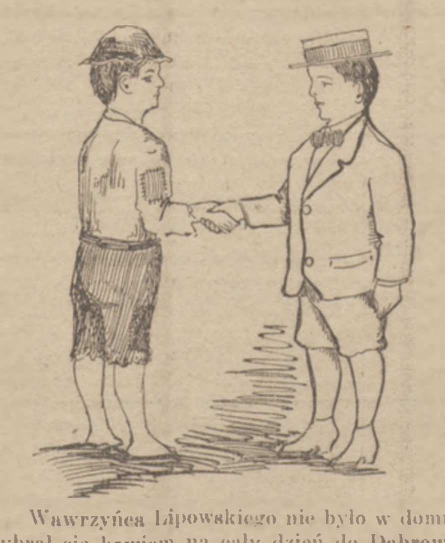
Karolek się przestraszył, Ignaś zaczął płakać. W tem weszła mama. Poznała zaraz, co się stało i chciała się gniewać na Karolka, lecz dobremu Ignasiowi żal się zrobiło braciszka.

Pocałował mamę w rękę i powiedział:

— Niech się mamusia na niego nie gniewa, ja nie będę już płakał, mnie już nie bardzo żal bata.

Mama i Karolek uściskali Ignasia i kochali go jeszcze bardziej za to, że był zawsze taki dobry.

Prawda wychodzi na wierzch



Wawrzyńca Lipowskiego nie było w domu, wybrał się bowiem na cały dzień do Dąbrowy na jarmark, dla zakupienia rozmaitych sprzętów gospodarskich. Synek jego dziesięcioletni Jaś, korzystając z nieobecności ojca, przez cały ten dzień płatał figle co się zowie. Prócz wielu innych zdrożności, dopuścił się też i następującej. Było w ogrodzie drzewo, które ojciec jego własną ręką zaszczepił i które właśnie w tym roku po raz pierwszy obrodziło. Ojciec chciał się doczekać, aby owoce dojrzały, i wszystkim domownikom najsurowiej zrywać je zakazał. Była to grusza, drzewko jeszcze nie wielkie i wydało zaledwie kilkanaście owoców. Jaś już oddawna miał wielką ochotę na te gruszki, ale bał się ojca. Dopiero dziś ośmielił się skosztować, a gdy skosztował... wkrótce nie zostało na drzewie ani jednego owocu.

Dopiero teraz, niestety zapóźno, poznał Jaś że źle zrobił; przeczuwając karę, posmutniał, nawet mu się na płacz zbierało i nie miał już ochoty do dalszych figlów. Usiadł więc cicho w kącie i przemyśliwał, jakby się od kary wywinąć. Wkrótce przyszła mu myśl, wprawdzie nieuczciwa, ale, jak mu na razie zdawało się, jedynie zbawienna. Jakoż, gdy ojciec wieczorem powrócił, zaraz uprzedził go, że gruszek już nie ma na drzewie. Nie myślcie jednak że się przyznał, bynajmniej; złożył tylko winę na kogo innego, na swego rówiennika Pawełka, syna sąsiada.

Ojciec zmartwił się bardzo, ale ponieważ już było ciemno, nie poszedł zaraz do ogrodu, lecz odłożył sprawę do jutra. Nazajutrz, gdy Jaś jeszcze spał w najlepsze, Wawrzyniec nie budząc go, poszedł obejrzeć szkodę. Nie było na drzewie ani jednej gruszki. Ale przed drzewem, z owoców ogołoconem spostrzegł Wawrzyniec parę bucików chłopięcych. Domyślił się odrazu czyje są.

— Pewnie ten niegodziwiec Pawełek, zdjął je, aby mu było łatwiej wdrapać się na drzewo, a potem, objadłszy się gruszek, zapomniał o butach.

Wawrzyniec wziął buty ze sobą, schował je pod suknię i poniósł jako dowód do rodziców Pawełka.

Przyszedłszy do nich, opowiedział z żalem, jaką mu niegodziwość wyrządził Pawełek, ale także się zdziwił, gdy rodzice Pawełka zaczęli bronić swego synka, jako dobrego chłopczyny.

— Chcecie dowodu! — zawołał gniewnie Wawrzyniec: oto go macie! buty waszego Pawełka, którego tak wychwalacie. Znalazłem je pod drzewem. Czy to nie dosyć?

Rodzice Pawełka obejrzeli buty i matka rzekła:

— To nie Pawełka buty.

— A więc czyjeż?

— Alboż my wiemy?

Przywołano Pawełka, kazano mu buty przymierzyć i Wawrzyniec przekonał się naocznie, że były na niego za ciasne. Zawstydził się więc mocno i przykro mu było, że za podnietą syna posądził niewinnego chłopczynę.

— Przepraszam was sąsiedzi, rzekł, i ciebie Pawełku, wybaczcie wszyscy; nie chciałem wam zrobić przykrości, ale widzicie sami, że były pozory.

— My się nie gniewamy — odpowiedzieli — ale radzimy wam lepiej pilnować waszego Jasia, bo to wielki zbytnik i bodaj czy to nie on sam szkodę wam zrobił; przypatrzcie się lepiej czy to nie jego własne buty.

Wawrzyniec tego wcale nie przypuszczał, żałował tylko, że Jaś nie przypatrzył się lepiej szkodnikowi. Wracając jednak do domu, zaczął się pilniej przyglądać bucikom i istotnie zdawało się mu, że te same, które mu był kupił na wiosnę. Nie mógł jednak ich poznać, bo były powykrzywiane i zdarte.

Powróciwszy do domu, zastał Jasia jeszcze w łóżku.

— Gdzie twoje buty? — zapytał surowo.

Jaś wyskoczył z posłania i pokazał nowe.

— Ale gdzie stare?

— Nie wiem, — bąknął Jaś.

— Szukaj mi zaraz.

Jaś zabrał się do szukania, ale jakoś nie było mu pilno.

— Cóż nie ma? — zapytał ojciec.

— Może zostały w ogrodzie, — odrzekł Jaś nieśmiało.

— Może? aha! teraz się wszystko wyjaśnia; może pod gruszką, którą Pawełek otrząsł?

Jaś zarumienił się, bo prawda wyszła na wierzch jak oliwa. Poznał, że ojciec wie już o wszystkiem, nie śmiał więc zapierać się dłużej. Upadł ojcu do nóg i błagał o przebaczenie przyrzekł, że nigdy nic podobnego nie zrobi, a jeżeli dopuści się jakiego błędu, to się do niego zaraz przyzna. Ojciec ujęty tym szczerym żalem rzekł:

— Chociaż zasłużyłeś na srogie ukaranie za tak szkaradne kłamstwo i zmartwienie, ale ci przebaczam, bo i tak będziesz miał dosyć wstydu wiele razy spotkasz się z Pawełkiem.

Prawdę ojciec powiedział, bo Jaś na samą wzmiankę o Pawełku zarumienił się, gdy słyszał jak go chwalą, smutniał, a gdy czasem spotkał się z nim to nie śmiał spojrzeć mu w oczy, tak mu zawsze potwarz rzucona na Pawełka przychodziła do myśli.

— Och! Ojcze, rzekł raz, wybij mnie jak chcesz, tylko zrób tak, żebym mógł zapomnieć o swoim wstydzie.

Ale Ojciec tego nie mógł zrobić, poruszył tylko ramionami i rzekł:

— To nie w mojej mocy moje dziecko.

Jaś więc poszedł do Pawełka.

— Wybij mnie mój Pawełku, — rzekł do niego, może choć tym sposobem zapomnę swej niegodziwości.

Gdy i Pawełek tak samo odrzekł jak ojciec Jasia, więc Jaś płacząc począł Pawełka ściskać, całować, prosząc o przebaczenie i żeby nie stronił od niego. Pawełek także się rozczulił, ucałował Jasia zapewniając, że już dawno o wszystkiem zapomniał. Od tego czasu Jaś uspokoił się, już na wzmiankę o Pawełku ani się rumienił, ani smucił, a czy wiecie dlaczego?

Bo okazał żal szczery i przeprosił z całego serca tego, kogo obraził.

Rady dla Gospodyń.

Części odzieży zimowej, jak np. flanelowe koszule, skarpetki i pończochy wełniane i tym podobne, należy prać bez mydła; dodać jedynie do wody letniej kilka łyżek salmiaku i prać dwa razy. Salmiak rozpuści wszelki brud a prana w ten sposób wełna, nie ściągnie się, czyli jak to mówią, nie sfilcuje się.

• • •

Najpraktyczniej i najkorzystniej jest pranie bielizny co dni 14, gdyż pot, rozkładając się, niszczy tkanki lniane i szerzy w domu wyziewy zdrowiu szkodliwe.

• • •

Atoli w domu, gdzie są malutkie dzieci, pierze się codziennie, gdyż dzieci prędko bieliznę walają i brudzą, a przeto dla ich zdrowia, należy ich bieliznę codziennie zmieniać.

• • •

Kolorową bieliznę i pończochy należy według przepisów dobrych gospodyń prać osobno.

• • •

Dzień przed praniem, należy bieliznę, rozgatunkować, bardzo brudną osobno, i mniej brudną osobno i na całą noc namoczyć.

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Dowody lekarskie wykazywały i dotychczas wykazują, że prawie większa część chorób pochodzi z żołądka. — Przeładowany bowiem żołądek, utraci swą sprężystość i nie może tak działać, jakby powinien, to jest nie ma siły do strawienia tego wszystkiego, co człowiek do niego naładuje.

• • •

Kto pokarm spożywa chciwie i łakomie, ten go należycie nie pożuje, przez co nie zmiesza się on dostatecznie ze śliną, a skutkiem tego nie ulega rozkładowi.

• • •

Najlepszym napojem jest czysta i zdrowa woda; nie powinna wszakże być zbytecznie zimna, gdyż w takim stanie psuje zęby; musi być także czystą, by nie powodowała chorób, np. malaryi (rodzaj febry) i tyfusu.

• • •

W czasie panowania zaraźliwych chorób, używaj tylko wody przegotowanej, którą dla lepszego smaku możesz zaprawić sokami owocowymi. Zdaje się, że wody sodowe, czasem zanieczyszczone, a spożyte w nader zimnym stanie, szkodzą żołądkowi.

• • •

Bardzo mocna kawa i herbata również są szkodliwe dla żołądka, a zwłaszcza kiedy się ich daje małym dzieciom.

• • •

W wielkiej pielęgnacyi powinieneś utrzymać zęby, gdyż one niezbędne są do gryzienia, a zarazem i do trawienia. Resztki potraw, uwięzłe pomiędzy zębami powodują psucie się szkliwa czyli emalii, a w końcu przyczyniają się do rychłego próchnienia zębów.

• • •

Codziennie, po każdem jedzeniu, a także co rano i wieczór, należy zęby wyczyścić piatkiem lub miękką szczoteczką i wypłukać wodą. Pisaliśmy już na tem miejscu, że szczoteczkę po każdem wymyciu zębów należy wymywać gorącą wodą, ażeby przez nią nie dostały się jakie bakcyle, któreby spowodowały bóle i psucie się zębów.

• • •

Jedzenie potraw bardzo zimnych a zarazem bardzo gorących w jednym czasie, powoduje złe następstwa, gdyż przez to pęka szkliwo zębów i łatwo się niszczy.

• • •

Każdy porządny i dbający o czystość twarzy i swego uzębienia człowiek, powinien od czasu do czasu udawać się do sumiennego dentysty, któryby oczyścił jego zęby i dokładnie zbadał. Na zębach bowiem osadza się osad, który z czasem staje się szkodliwym dla zęba i dziąseł, należy więc kazać ten osad z zębów usunąć.

• • •

Unikaj spożywania pokarmów niewyczyszczonych dostatecznie, nie siadaj do stołu, nie umywszy wprzód rąk, nie spożywaj brudnemi palcami niedopłukanych owoców. W brudzie i niechlujstwie znajduje się sprawca licznych chorób, mikrob, który milionkrotnie rozmnaża się i tłoczy do ciała, wzbudzając niebezpieczne lub też długotrwałe choroby.

• • •

Jest zwyczajem u nas prostszych ludzi, że mają upodobanie spluwania na podłogę. Jest to z jednego względu bardzo nietaktowne, a zwłaszcza, kiedy się przyjdzie do obcych ludzi, którzy do takiego gościa czują wstręt a z drugiej strony, plwociny chorowitych osób zsychają na podłodze, zeschnięte z pyłem mieszają się z powietrzem, którem oddychamy i narażają nas na najrozmaitsze uporczywe choroby.

Wynalazki nauka i przyroda.

Przyczyna trzęsień ziemi.

Zaledwie ochłonęliśmy po strasznych katastrofach, spowodowanych trzęsieniem ziemi w Kalabryi i Turkestanie, gdy oto dzienniki doniosły o nieszczęściu, jakiemu uległa stolica Meksyku.

Dziwną koleją losu obszary, nawiedzane przez trzęsienia, stały się środowiskiem i zalążnią cywilizacyi ludzkiej. Ameryka środkowa, Azya wschodnia, starożytne Mediterraneum. Zwłaszcza ostatnie! W słonecznej Helladzie i Wielkiej Grecyi żyło ongi plemię, co budowało przyszłość kultury Starego świata. W wątek swych cudnych mitów religijnych wplatał Grek baśnie i podania o rozsierdzonych tytanach, wstrząsających ziemią, o groźnych bóstwach, karzących ludzkość za winy tem strasznem zjawiskiem. A obok tego okrasa starożytnej Grecyi, jej filozofia, zdążająca do odkrycia tajemnic świata nie pozostaje obojętną dla zjawisk sejsmicznych. Arystoteles uczy, iż do pieczar podziemnych wdzierają się masy powietrza, tworząc tam wiry, a są one tak silne, iż wstrząsają ziemią. Inni widzą przyczynę trzęsień ziemi w zapadaniu się grot podziemnych, w które tak obfitują obszary nad Adryatykiem.

Niewiele nowego przynoszą późniejsze czasy.

Łączono trzęsienia ziemi z fenomenami wulkanicznemi. Analogia ta nasuwała się mimowoli na myśl. Oba zjawiska czerpały siły z głębin ziemi, co więcej, wybuchom wulkanów towarzyszy zwykle mniej lub więcej silne wstrząśnienie okoliczne. Jednak z czasem poznano fakty, które zaprzeczały tym poglądom. Skonstatowano, że trzęsienia ziemi bardzo silne, nie wpływały zupełnie na działalność wulkaniczną sąsiednich gór ogniowych.

Tak np. ostatnie trzęsienie ziemi w Kalabryi nie obudziły żywszej działalności wybuchowej ani Etny, ani Wezuwiusza, ani wulkanów Liparyjskich. Dalej te uderzenia podziemne, które towarzyszą wybuchom wulkanów, są znacznie słabsze, aniżeli właściwe wstrząśnienia i ograniczają się stosunkowo do niezbyt wielkich przestrzeni okolicznych, kiedy trzęsienia ziemi właściwie prawie zawsze obejmują ogromne obszary. I nic dziwnego, że przy erupcyi wulkanicznej drży ziemia, jest to przecież zjawisko również potężne, wywołujące z łona ziemi olbrzymią energię. A zatem między temi zjawiskami niema tak wielkiego związku jak sądzono, gdzież więc szukać rzeczywistej przyczyny zjawisk sejsmicznych?

Odpowiedź na to pytanie stała się możliwą dopiero w ostatnich latach, a to przedewszystkiem dzięki stosowaniu metody statystycznej. Technika dostarczyła niesłychanie czułych przyrządów, notujących każdy ruch skorupy ziemskiej. Cały glob nasz został pokryty siecią stacyi sejsmicznych, pod kierunkiem specyalistów; prowadzą one stale z dnia na dzień rejestry drgań, jakie przebiegają przez ziemię. W ten sposób miejsce dawnych pamiętników i opowiadań, zazwyczaj przesadzonych i nieprawdziwych, zajęła naukowa statystyka. I od tej chwili rozpoczyna się imponujący rozwój sejsmologii, dawne tajemnice wyjaśniają się powoli, lecz stale — noc zastępuje brzask nowego dnia.

Dwaj badacze Milne i de Montessus de Ballore, korzystając z zebranego przez stacye sejsmiczne materyału, wykreślają na mapie miejsca, nawiedzane przez trzęsienie ziemi. Okazuje się, że wypadają one w obszarach o pewnej charakterystycznej budowie geologicznej. Są to obszary — jak mówi geolog — wielkich dyzlokacyi skorupy ziemskiej, to jest tereny, w których siły górotwórcze wyprowadziły z normalnego stanu warstwy skalne, spiętrzając je jedne na drugie, łamiąc je i fałdując. Na miejscu dawnych oceanów wznoszą się dziś dumne szczyty górskie i jedynie skały z zawartemi w nich skamieniałemi resztkami wymarłych zwierząt, świadczą o minionych czasach tej okolicy.

Geologia uczy nas rozpoznawania wieku warstw skalnych, uczy odczytywania czasu w dziejach ziemi, kiedy owe fałdowania następowały. Wyróżniamy dziś kilka systemów czyli epok silnej górotwórczej działalności; oddzielają je okresy czasu zbyt długie, aby je można było podać w ludzkim rachunku czasu.

Najstarsze giną w mrokach dziejów ziemi, późniejsze również stare zostały zniszczone, pokryte osadami młodszemi i tylko wprawne oko badacza odkryje w pozostałych po nich resztkach ślady dawnej potęgi. Młodsze ocalały — jako ruiny dawnych systemów górskich. Tu należą: Ural, góry Niemiec środkowych, pasmo kielecko-sandomierskich i inne. Wreszcie ostatni wielki okres górotwórczy, najmłodszy, którego świadkiem był, być może, już człowiek pierwotny, wydźwignął z fal pośródziemnego morza, tak zwanej Tetydy, najwyższe dziś systemy górskie: Pireneje, Apeniny, Alpy, Karpaty, Dynarydy, góry Afryki północnej, Azyi środkowej z najwyższemi Himalajami, w Ameryce pas Kordelierów.

Statystyka sejsmologiczna wskazuje, iż najsilniejszym i najcięższym paroksyzmom sejsmicznym podlegają obszary najmłodszych fałdowań. — W tym pasie leży Lizbona, Messyna, Grecya, Wiernoje, San-Francisco, Meksyk. Im dawniej pewien teren ulegał ruchom górotwórczym, tem jest on spokojniejszym, tem więcej asejsmicznym. A w obszarach najstarszych fałdowań ziemi — zdolność sejsmiczna sprowadza się do zera.

Jakiż stąd wniosek?

Logiczny istnieje tylko jeden. Trzęsienia ziemi są objawem trwania sił górotwórczych. W terenach starych wyczerpały się one. Są wprawdzie i tam jeszcze pomieszania mas skalnych, ale są to ruchy słabe, niezdolne silnie wstrząsnąć ziemią. Inaczej się dzieje w młodych. Tu siły górotwórcze nie zostały jeszcze wyczerpane, działają one z całą siłą, zdążając do zmiany krajobrazu, a człowiek odczuwa je jako straszne w swych skutkach zjawy sejsmiczne.

Iks.

MARYNARKA AMERYKAŃSKA.



Photo by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia marynarzy Stanów Zjednoczonych w akcie. Są oni w pogotowiu i czekają tylko rozkazu by rozpocząć swe dzieło. Amerykańskie okręty pilnują obecnie porządku na Kubie, gdzie jeszcze wre i kipi.

Jak żyli dawniej ludzie.

Dawniej, lat temu kilka tysięcy, ludzie żyli zupełnie inaczej. Nie umieli ani chaty sobie postawić, ani odzieży zrobić, ani jedzenia ugotować, ba, nawet ognia rozniecić nie potrafili. Ciężkie było wtedy ich życie! Mieszkali po lasach jak zwierzęta, albo kryli się w podziemnych jamach, żywili się korzeniami i jagodami, okrywali się skórami i wciąż bronić się musieli przed dzikiemi zwierzętami, które chciały ich pożreć. Czemże się jednak mieli bronić ci biedacy, kiedy ani zębów wielkich ani ostrych pazurów nie posiadali. Oto bronili się swoim rozumem. Rozum człowieka z niejednej biedy wyprowadzi: człowiek rozumny i niebezpieczeństwo łatwo dostrzeże i sposób wymyśli na swoją obronę. Tak było i z owymi dawnymi ludźmi. Na odparcie dzikiego zwierzęcia, gdy biegło ku nim z ostrymi zębami, albo z czołem najeżonem rogami, człowiek chwytał kamień, ułamywał gałąź z drzewa i tem się bronił od napaści. Kamień i kawał kija oto pierwsza broń, jaką sobie ludzie niegdyś wymyślili. Był to pierwszy ich wynalazek.

Długo, długo nie znali ludzie innych narzędzi oprócz kamieni i pałki. Później dopiero z ostrych kamieni i gałęzi robili sobie proce, strzały, dzidy, a potem i toporki kamienne i wówczas nietylko bronili się od napaści zwierząt, ale już sami upędzali się za niemi: wzięli ich skóry na odzież, mięso na pokarm i poczęli prowadzić życie łowieckie. Oczywiście, takie życie już lepsze było i bezpieczniejsze niż dawniej, gdyż żadnych narzędzi ani broni jeszcze nie znano.

Gdy tak jedni zajmowali się polowaniem, inni tymczasem spostrzegli, że niektóre zwierzęta, jak koza i owca są mniej dzikie i łatwo się do nich przyzwyczają: oswoili je więc i mieli już sobie domowe zwierzęta. A gdy przekonali się, że z tych zwierząt więcej daleko mają korzyści niż z polowania, wtedy hodowali owce i kozy, paśli je na stepach i łąkach i tak powoli z łowców stali się pasterzami. Przechodzili ci pasterze z miejsca na miejsce ze swemi stadami szukając dla nich dogodnej paszy, robili sobie ze skór łatwe do przenoszenia namioty, nauczyli się tkać wełnę, rozniecać ogień, robić garnki, poznali dużo roślin zdatnych na pokarm i żyli już daleko wygodniej niż dawniejsi dzicy łowcy. Takie to było życie pasterskie ludzi.

A znowu po wielu, bardzo wielu latach, ludzie spostrzegli, że rośliny rozpleniają się z ziarn spadłych na ziemię. Poczęli więc sami rozrzucać, czyli rozsiewać ziarna tych roślin, które były dla nich pożyteczne. Tak nauczyli się rolnictwa i z pasterzy stali się rolnikami. Teraz dopiero przestali ludzie włóczyć się z miejsca na miejsce, bo gdzie który zasiał rolę, tam musiał czekać na plon; poczęli też zaraz budować sobie z chrustu, gliny i drzewa trwałe chaty i zaczęli prowadzić życie osiadłe.

A że bezpieczniej jest żyć w gromadzie niż pojedyńczo, osiadali też ludzie jeden w pobliżu drugiego, pobudowali z czasem wsie i miasta, a tak w gromadzie, coraz lepiej się wszystkim działo, bo co jeden wymyślił, albo pożytecznego zrobił to innym zaraz powiedział i nauczył ich swojej sztuki. To też pożytecznych wiadomości przybywało coraz więcej i powoli ciągłą pracą, ciągłem wynajdywaniem przez swój rozum rozmaitych pożytecznych rzeczy ludzie doszli do oświaty, do takiego życia, jakie dziś pędzą.

J. K.

Nowina.

— Mam dla ciebie, kochana kuzynko, wielką nowinę!

— Wielką nowinę? Jestem bardzo zaciekawiona...

— Tylko nie zemdlej ze zdziwienia. Wczoraj oświadczyłem się pannie Zosi i zostałem przyjęty.

— I to ma być nowiną! Ależ ona mnie już od czterech tygodni zaprosiła na drużkę.

KATALOG KSIĄŻEK

Z INNYCH KSIĘGARŃ AMERYKAŃSKICH

Zawierający: Książki Historyczne, Powieściowe, Bajeczne, Nowele, Śpiewniki, Naukowę i humorystykę.

Adam Mickiewicz. Życiorys największego naszego wieszcza i poety na pamiątkę 100-letniej rocznicy jego urodzin. Sm. [94 stron] .... 15c.

Antek Socha, młody wojak. Powiastka historyczna z czasów J. Kazimierza, napisał Grejnert. Sm. 15c.

Biblioteczka dla pilnych dzieci, zawierająca krótkie powiastki, wierszyki i t. d. Sm. 7 tomików 35c

Bitwa pod Raszynem, piękna i ciekawa powieść wojenna, w której bohaterem jest 10 letni chłopiec, napisał W. Przyborowski. Sm. 25c.

Brandenburg. Kraina Słowiańskich mogił — prześliczna powieść historyczna pióra Ludwika Stasiaka, w której barwnie i zajmująco opisane są losy najdawniejszych szczepów słowiańskich doszczętnie później przez Niemców wytępionych. Jest to gruba książka o 500 stron. Now. Cena 75c

Branka Królewny. Opowiadanie na tle historycznem z czasów napadów tatarskich na Podole przez Chwalibora. Sm. 20c.

Cezar Kaskabel. Napisał oryginalnie J. Werne. Przetłómaczył spec. dla Dz. Ch. S. S. Powieść ta jest bardzo zajmująca i włącza dużo ślicznych ilustracyi. Dz. W oprawie 75c

Chłopi Bohaterzy, powieść z czasów Kościuszki. Sm 10c.

Córka Staremberga, powieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia. Sm. Cena 15c.

Cuba Libre [Kuba wolna] melodramat w 5 odsłonach osnuty na tle wojny hiszpańsko - amerykańskiej i sokolstwa polskiego w Ameryce, napisał Stefan Barszczewski. [brosz]. Sm. 50c

Cudowna Dziewica [Orleańska] obrazek historyczny. Sm. 10c.

Czasy Kościuszkowskie, historyczny obrazek powieściowy dla ludu i młodzieży przez Mieczysława z Poznania. Sm. 20c.

Czarny Sokół, bardzo zajmująca powieść z życia Indyan w Pól. Ameryce, malująca wiernie ich sposób walczenia, zwyczaje i obyczaje. Sm. 20c.

Czeczotka. Rzewna powieść z dawnych czasów przez Piotra Jaxę Bykowskiego. Dz. W oprawie 40c

Dzielny Chłopiec, powieść osnuta na tle powstania z roku 1863. Sm. 15c

Dwie Nowelki przez Elizę Orzeszkową. 1. Obrazek z lat głodowych. 2. Syn Stolarza. Sm. 15c

Dziesięć Powiastek różnych autorów: 1. Obrazek z więzienia. 2. Okropna noc. 3. Ojcze nasz. 4. Różaniec ocaleniem od śmierci. 5. Karczma w stepie. 6. Żegluga na bryle lodu. 7. Rozbitki na wyspie, Jan Meyden. 8. Bóg zapłać. 9. Nawrócenie uczonego doktora. 10. Michałko. Sm. 25c.

Dwie mowy żałobne: Jsza wygłoszona na pogrzebie najsławniejszego malarza polskiego śp. Jana Matejki przez ks. dra Chotkowskiego. IIga wygłoszona przez ks. kan. Głabisza na pogrzebie śp. ks. dra Antoniego Kanteckiego w Strzelnie. Sm. 5c

Dwadzieścia Tysięcy Mil Podmorskiej Żeglugi. Powieść o podróżach podmorskich, opisująca zdarzenia nadzwyczajne. Możnaby książkę tę nazwać "Proroctwa Juliusza Vernego", gdyż rzeczy, które opisywał kilkadziesiąt la temu ziściły się w wieku 20-tym. W oprawie. Dz. Cena 75c

Ferdynand. Powieść z życia hrabiego hiszpańskiego przez ks. kan. Schmidta. Sm. 25c.

Formuła, przy poświęceniu się N. Sercu Pana Jezusa. Sm. 5c.

Głos Rodaka do Ludu Polskiego w Ameryce, napisał Ksiądz—Polak. Cały szereg rad i pouczających wskazówek. Now. Cena 10c

Historya cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Rzymie. Sm. 20c

Historya o Królewiczu, którego własny ojciec zaprzedał. Sm. 20c

Historya o kowalu Paszku z Raciborza. Sm. 10c.

Historya o strasznym zamku, podanie gminne z nad Brdy [w okolicy Bydgoszczy]. Sm. 10c

Historya Związku Narodowego Polskiego i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku Narodowego Polskiego w 2 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Zw. Cena z przesyłką poczt. 75c

Han Z Irlandyi, jest to trzytomowa powieść Wiktora Hugo, tłómaczona z francuskiego, zawierająca fantastyczną opowieść o rozbójniku niesłychanie krwiożerczym. Radzimy każdemu zapoznać się z tą książką. Trzy tomy. Nar. Cena 75c

Jaskinia Zbójców, czyli porwana córka Sm. 10c

Kurpie, powieść historyczna Wójcickiego. Sm. 20c.

Królowa Niebios. Pobożne legendy o Matce Boskiej. Sm. Cena 25c.

Kobieta z Kronsztadu, powieść, 240 stron. Sm. Cena 50c

Kopalnie Króla Salomona, przez H. Ridder Haggard. Bardzo zajmująca powieść dla dorosłych i młodzieży z ilustracyami. Sm. Cena 50c

Ksiądz Placydy. Stróż Przen. Sakramentu. Powieść historyczna z czasów prześladowania wiary katolickiej w Anglii. Sm. Cena 10c

Król Krak i królewna Wanda, powieść historyczna. Sm. Cena 30c.

Krzysztof Zegocki czyli oswobodzenie powieść z czasów najazdu Szwedów w 17 wieku przez Wandę Dobrzepolską. Sm. Cena 20c

Krwawe Chwile, powieść historyczna z czasów wojen krzyżackich na Ukrainie przez Ter. Jadwigę. Sm. Cena 25c

Koronka do św. Józefa z dodatkiem Litanii i modlitw. Sm. 5c

Kilka pięknych powiastek z życia ludu. Książka ta zawiera 19 bardzo zajmujących powiastek ludowych. Sm. Cena 20c

Krzyż między dzikimi, czyli w krzyżu zbawienie, bardzo zajmujące opowiadanie z czasów nawracania Indyan, przez Fr. Ks. Tuczyńskiego. Sm. 10.

Książe i Żebrak, bardzo zajmująca angielska powieść historyczna. Sm. 40c

Krótka Historya kościoła katolickiego, napisał ks. Delert, wydanie nowe w oprawie mocnej. Sm. Cena 40c

Krótkie i praktyczne Nabożeństwo Majowe, ułożył ks. D. Majer. Sm. Cena 20c.

Kilka lat z panowania Napoleona, romans historyczny w dwóch tomach. Cena 75c

Kara Boża idzie przez Oceany. — Powieść osnuta na tle stosunków polskich w Ameryce, napisał nader interesująco H. Nagiel. Dz. W oprawie Cena 75c

Kłopoty Chińczyka w Chinach. — Niepodobna powstrzymać się od wybuchów śmiechu czytając tę powieść J. Verne'go. Dz. W oprawie. 60c

Król Nocy. Powieść irlandzka przez A. de Lamothe. Przetłómaczona na nasz ojczysty język. W 2 tomach oprawnych. Dz. Cena 75c

Kosynierzy. Prześliczna powieść zdarzeń z roku 1863 przez A. de Lamothe. Tłomaczył F. K. — Dwa tomy oprawne w jedną książkę. Dz. 75c

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień; proroctw; przepowiedni; jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Ze starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Zal. Cena 75c

Kosynierzy. Jest to wielka dwutomowa i bardzo ciekawa powieść, obejmująca przeszło 600 stron interesujących opowiadań o powstaniu z roku 1863. a napisał ją francuz A. De Lamoutte który walczył w naszych szeregach. Cena $1.00

Latarnik. Jest to mistrzowskiem piórem Henryka Sienkiewicza skreślony obraz losów jednego z polskich wygnańców. Now. Cena 10c

Legendy różnych autorów dla ludu i młodzieży. Str. 148. W pięknym tym zbiorku znajdują się następujące legendy: 1. Jaskinia zbójcy. 2. Pacierze [z powieści gminnej]. 3. Karczmisko, podanie. 4. Napady Tatarów. 5. Piotr Dunin. 6. Kara niebios. 7. Kniaź Ostrogski. 8. Krucyfiks w Trybunale Lubelskim. 9. Św. Jadwiga i klasztor Trzebnicki. 10. Pięciu męczenników. 11. Świadectwo nieboszczyka. Sm. Cena 25c.

Losy Jacka Kozika, opowieść wiejska z pod Moskala przez W. Żmurskiego. Sm. Cena 15c.

Litosław, książe miłosierny, według starej baśni, opowiedział Julian B. Sm. Cena 15c

Listy z Podróży po ziemiach polskich i do Ziemi Świętej w roku 1908 Ks. F. Gordona, C. R. Poprawiona odbitka z Dz. Chic. i wzbogacona licznemi ilustracyami.

TOM I. Obejmuje podróż z Chicago aż do Jaffy i zawiera 244 opisów i 102 ilustracye. Pomiędzy innemi tam znajdują się opisy Berlina, Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Poznania, Gniezna, Bydgoszczy, Polskiego Koronowa, Wiednia, Kahlenbergu, Rzymu, Neapolu, Aleksandryi, Kairu itd. Stron 223

TOM II. Obejmuje podróż od przybycia do Jaffy aż do wyjazdu z Jerozolimy i zawiera razem 215 opisów i 66 ilustracyi. Na szczególną uwagę zasługuje opis Jerozolimy i miejsc świętych w Jerozolimie, i tak dalej.

TOM III. obejmuje podróż od wyjazdu z Jerozolimy aż do powrotu do Chicago i zawiera 87 opisów i 68 ilustracyi. Pomiędzy innemi znajduje się tam opis Nazaretu, Damaszku, Baalbek, Beyrout, Konstantynopola itd. Stron 158.

Wszystkie trzy tomy oprawne w jedną książkę kosztują z przesyłką Dz $1.15

Malagrida i Pombal, czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom, powieść historyczna z lat 1750—1761. Sm. 20c

Modlitwy odpustowe i Koronki do Serca Jezusowego. Sm. Cena 5c

Na innym pociągu. Napisał S. L. Kolanowski. Zbiór powiastek i bajek, oryginalnych i tłómaczonych. W broszurce. Dz. Cena 10c

Na Łono Matki. Powieść na tle amerykańskiego życia, opracował ks. Ap. Tłoczyński. Dz. W oprawie 40c

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego. Przez ks. St. Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5c

"Na Ludzkim Targu" — szkic polsko amerykański, pióra Heleny Staś, w sposób rzewny opisujący dolę kobiety polskiej na brzeg amerykański wyrzuconej. Cena 50c

Na Sybir i Dwie Wigilie, powiastki z naszej niedoli. Sm. Cena 5c

Nowenna do św. Józefa przez X. J. Hołubowicza T. J. z dodatkiem Litanii i modlitw. Sm. Cena 10c

Nieszpory łacińskie na wszystkie uroczystości kościelne. Sm. Cena 20c
Za tuzin 1.00

Nabożeństwo do św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Maryi Panny, zawierające Nowennę, koronkę, litanię, oraz najodpowiedniejsze modlitwy do św. Józefa. Sm. Cena 15c
W mocnej oprawie 25c

Niebezpieczna cnota, czyli straszliwy los norwegskiego imigranta w New Yorku, spolszczył M. Maryański, Sm. Cena 20

Nad Wartą, powieść z obecnych stosunków pruskich. Sm. Cena 45c.

O życie i wolność z obrazkami, stron 144. Sm. Cena 30c

Opatrzność Boska czuwa, czyli niewola u Maurów. Powieść hiszpańska z dawnych czasów. Sm. Cena 30c.

Obraz św. Barbary, powieść historyczna z czasów kozaczyzny. Sm. 15c

Ostatnia wola, bardzo zajmująca powieść z życia ludu górskiego, napisał J. K. Turski. Sm. Cena 20c.

Ostatni z Jagiellonów, obraz historyczny z XIV wieku. Sm. Cena 35c

O Emigracyi, a w szczególności o emigracyi polskiej do Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki i o konieczne potrzebie jej zorganizowania napisał Modest Maryański. Sm. 1.50

Opowiadanie dla młodzieży z francuskiego. Treść: 1. Pałac życia. 2. 3 klejnoty. 3 Miłość matki, bardzo ciekawe powiastki dla starszej dziatwy. Sm. Cena 20c

Obowiązki i Rady do życia chrześcijańskiego, ułożone przez pewnego sługę Bożego. Sm. Cena 5c.

Po Barze, czyli Tom I. "Tułaczów", opowiadanie historyczne przez B. Bolesławitę [J. I. Kraszewskiego]. W powieści tej opisuje autor ostatnie wysiłki i upadek konfederacyi Barskiej. Tułactwo za granicą i bohaterskie walki Kościuszki i Pułaskiego za wolność amerykańską. Sm. 5

Powieści o Najśw. Maryi Pannie. 1. Matka nieszczęśliwych. 2. O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo. 3. Obraz Maryi. 4. Lampka w kościółku. 5. Przed obrazem Matki Boskiej. 6. Królowa Korony Polskiej módl się za nami. Sm. 20c

Pies Baskerville'ów jest to jedna z tych sensacyjnych, światowej sławy powieści Conan Doyle'a, których bohaterem głównym jest genialny detektyw Sherlock Holmes. Czyta się z niesłychanem zainteresowaniem od początku do końca. Nar. Cena 40c

Pomszczona zbrodnia, powieść historyczna z czasów Krzyżackich, wyjęta z kronik ówczesnych. Sm. Cena 10c

Piotr Karaś, z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny. Sm. Cena 15c

Poezye, wiersze i deklamacye Zahajkiewicza. Sm. Cena 20c

Podróż po Syberyi. Po moskiewskich Etapach w rok 1863 i 1864, napisał ks. S. M. Dz. W oprawie 60c

Po roku 1830. Opowiadania historyczne z "Tułaczów", B. Bolesławity [J. I. Kraszewskiego]. Dz. Oprawiona 60c

Podpory samorządu. Jest to senzacyjna książka, na tle stosunków urzędowych galicyjskich, opisująca rozmaite nadużycia popełniane na ludzie polskim, a że napisał ją jeden z takich urzędników, musi więc być prawdziwa. Now. 221 Stron. Cena 35c

Rycerz Błękitny i moja Pieszczotka, powieści historyczne przez Teresę Jadwigę. Sm. Cena 25c.

Rzeź w Krożach, dramat w 4-ch aktach, nap. Dr. M. J. Stupnicki. Sm. Cena 35c

Rycerze z Blaniku obrazek z czasów wojen husyckich przez T. Jeske-Chcińskiego. Sm. Cena 10c

Różne przygody Polaków pod zaborem Moskiewskim. Kilka przygód opisane w sposób ciekawy przez ks. S. M. Przygody z roku 1862—63. Dz. W oprawie 40c

Staroty. Obrazek współczesny z ostatniego powstania napisał ks. Wł. Chotkowski. Sm. Cena 35c

Skazaniec z Granady, czyli niewinnie uwięziony, powieść. Sm. Cena 20c.

Szalona dziewczyna, zajmująca powieść z naszego życia. Sm. Cena 35c.

Szaławiła, powieść staro-szlachecka przez B. Bolesławitę. [J. I. Kraszewskiego. Sm. Cena 40c

Śniegotka. Powiastka dla młodzieży według starej baśni. Opowiedział J. B. Sm. Cena 15c

Szukaj a znajdziesz! 64 bardzo ciekawych zagadek obrazkowych. Sm. Cena 10c

Szkielet na Leśznie, powieść przez W. Przyborowskiego, 162 stron. Sm. Cena 25c

Szatański posiew, powieść z obrazkami. Sm. Cena 30c

Słówko o naszych Sokołach Parafialnych w Ameryce, napisał Ign. Kowalski. Sm. Cena 10c.

Św. Kazimierz. Sm. 30c

Stowarzyszenie Rodzin Chrześcijańskich ku czci Przen. Rodziny z Nazaretu, książeczka zawierająca ustawy i modlitwy. Sm. Cena 5c

Syn Kmiecy. Opowiadanie historyczne nader interesujące, z czasów króla Jana III. Sobieskiego, przez Teresę Jadwigę. Dz. W oprawie 40c

Szkaplerz Matki. Powieść z życia ludu polskiego w Wielkopolsce. Napisał J. Machnikowski. W oprawie. Dz. Cena 75c

'Sprawa Polska w Ameryce Północnej.' Jest to tytuł dzieła, w którem każdy Polak dbający o naszą przyszłość w tym kraju, koniecznie zapoznać się powinien. Siedmiu najwybitniejszych naszych literatów i dziennikarzy przedstawia w tej książce wszystko, czego potrzeba, by Polacy w Ameryce zdobyli dobrobyt i wszechstronny rozwój. Cena $1.00

Sześć Odczytów o Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość Podręcznik, wyświetlający drogi, któremi podąża myśl Polska społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Zw. Cena 50c

Stłumione iskry. Powieść Teodora Jeske Choińskiego na tle wojny francusko-pruskiej — zawiera cały szereg ponurych obrazów z tej pamiątkowej wojny. Now. Cena 30c

Szary Proch. Piękna powieść współczesna Maryi Rodziewiczowej z życia Litwinów, których autorka znała i kochała tak serdecznie. Jest to powieść bardzo zajmująca. Now. 35c

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, alkoholu; Amonii; Bateryi elektrycznych; Garbowania, Galwanizowania; Krochmalu; Klejów, Konserw, Lodu, Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Mleka; Pokostów; Plam wywabiaczy; Papierosów; Serów; Żelaza; Złocenia; jednem słowem tysiące całego szeregu najsławniejszych wynalazków podług przepisów najuczeńszych ludzi, najsławniejszych lekarzy w świecie. Tel. W broszurze $2.00

Tryumf wiary, obrazki z życia amerykańskich plantatorów z obrazkami, stron 159. Sm. Cena 30c

Talizman, powieść flamandzka opisująca zwycięstwo cnoty nad zbrodnią, bardzo ciekawa, przez H. Conscience. Sm. Cena 50c

Tajemnica Spowiedzi, powiastka moralna. Sm. Cena 15c

Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Bełdonka w drodze do Częstochowy, opowiedział A. Dygas. Sm. Cena 20c

Westalka, bardzo zajmująca powieść z czasów prześladowania Chrześcijan w Rzymie, 285 stron. Sm. Cena 50c

Wieniec powieści i opowiadań różnych autorów. 1. Maryna. 2. Obrona Częstochowy. 3. Dwaj bracia Litwini. 4. Pusty dwór. 5. Srebrnik Judasza. 6. Straszne polowanie. 7. Sołtysianka. 8. Sercowe kłopoty Stacha. 9. Klątwa. Sm. Cena 35c.

Wojak, jakich mało, powieść ludowa z czasów króla Stefana Batorego, przez L. Leśnikowską. Sm. Cena 15c

Wirginia, powieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa, przez Maryę Rzowską. Sm. Cena 25c

Wesoły Bajarz, czyli zbiór najrozmaitszych powiastek bajecznych dla starszych i młodzieży, zawiera 15 ciekawych powiastek. Sm. Cena 30c

Wiesław, sielanka wiejska przez Kazimierza Brodzińskiego. Sm. Cena 10c

W Imię Boże. Opowiadanie z czasów prześladowań chrześcijan w Rzymie, przez St. Gębarskiego. Sm. Cena 5c

Wspomnienia z niedalekiej przeszłości. Zawiera następujące opowiadania z dziejów ojczystych: 1. Epizod z partyzanckich bojów w 1831 roku, majora Puszeta na Litwie. 2. Zofia Chrzanowska. 3. Więzień w Kijowie. 4. Zjedzony sztandar. 5. Z opowiadań weterana roku 1831. 6. Stefan Czarniecki, wielki hetman polski, który do reszty pobił Szwedów itd. 7. Ks. Ambroży Nuhojewski. 8. Bohaterska rodzina. 9. Palec Boży. 10. Ks. Mackiewicz. 11. Z krwawych dni. Sm. Cena 25c

Wierność i litość, powieść moralna dla ludu przez ks. M. Osmańskiego. Sm. Cena 25c

W niewoli u rozbójnika morskiego, opowiadanie. Sm. Cena 25c

Wybór Humoru. Sm. 25c

W Promieniach Sławy. Tytuł sam powinien zaciekawić każdego. Ta powieść Jana Ogińskiego-Kontrymowicza jest jedną z najśliczniejszych naszej niezrównanej literatury. Dz. W oprawie 75c

W Dniach Nędzy i Zbrodni, powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie armii Rybakowskiego. Druga zaś część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Now. Cena 50c

Złote Noże, fantastyczna powieść Pawła Feral, osnuta na tle stosunków amerykańskich, 228 stron. Nar. 40c

Ze Świata. Obrazki i humoreski przez Autora "Kłopotów starego komendanta". Dz. W oprawie 60c

Z Pennsylwańskiego Piekła. Nowela z życia polskich górników, w której malowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, zamęt wprowadzony przez powstanie, tz. ruchu niezależnego. Nar. 35c

Ze Wspomnień Sybiraka. Powieść o okropnościach dokonanych na Polakach w Dalekim Sybirze. Napisał S. M. Dz. W oprawie 60c

"Za Ojczyznę" — prześliczny obrazek na tle powstania z 1863 roku napisany przez kapłana polskiego w Ameryce, ks. Jana St. Guzdek. Now. 15c

Zbiór Nabożeństw i Modlitw Bractwa Trzeźwości, wyjętych z manualiku Brackiego. Sm. Cena 10c

Za Wiarę św. historya o chłopczyku żydowskim, zamordowanym przez własnego ojca za to, że chciał zostać katolikiem. 2. Tatarzy na weselu. Sm. Cena 15c

Z ziemi Rodzinnej czyli zbiór powiastek historycznych z kilku rycinami. 1. Stary Maciuś. 2. Dzielne czyny Młynarza Michałka. 3. Ksiądz Adam. 4. Skazaniec. 5. Trzy Litwinki. 6. Pierwsza ofiara Murawiewa. 7. Bitwa Racławicka. 8 Zgryzoty sumienia. 9. Odwaga polskiego starego żołnierza. 11. Szymek Sawa. 12. Piękne przykłady z przeszłości. Sm. Cena 40c

Zamordowanie kapłana Walentego czyli Husyci na Szląsku. Bardzo ciekawa powiastka historyczna z XV w. Sm. Cena 15c

Z krzyżackich bojów, powieść historyczna z XIV wieku, napisał dla młodzieży Edward Zorjan. Sm. 1.50

Zagrzebani w śniegu, bardzo zajmująca powieść z życia ludu szwajcarskiego. Sm. Cena 20c

Życie Hirlandy, czyli niewinność ucieśniona, powieść dla ludu, 66 stron druku, Sm. Cena 15c

Życiorysy panujących w Polsce od Mieczysława I. do St. Poniatowskiego z rycinami, stron 230. Sm. Cena 40c
W oprawie 60c

Zbiór ciekawych Baśni i podań ludowych, zawierający 11 bajek i powiastek. Sm. Cena 30c

Za Wiarę i Wolność. Sm. Cena 5c

Złota Księga. Sm. Cena 30c

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Poczem Rekuć wyprężył się, zesztywniał, otwarte oczy stanęły mu w słup i skonał.

Kmicic poszedł w milczeniu do stołu, postawił na nim kaganek — sam siadł na krześle i począł rękoma wodzić po twarzy, jak człowiek, który ze snu się zbudziwszy, sam nie wie, czy już się rozbudził, czy widzi jeszcze senne obrazy przed oczyma.

Następnie znów spojrzał na leżące w mroku ciała. Zimny pot wystąpił mu na czoło, włosy zjeżyły się na głowie i nagle krzyknął tak strasznie, że aż szyby zadrgały w oknach:

— Bywaj kto żyw! bywaj!...

Żołnierze, którzy rozstasowali się w czeladnej, posłyszeli ów krzyk i pędem do izby wpadli. Kmicic ukazał im ręką na leżące pod ścianą trupy.

— Pobici! pobici! — powtarzał chrapliwym głosem.

Oni rzucili się patrzeć; niektórzy nadbiegli z łuczywem i poczęli w oczy świecić nieboszczykom. Po pierwszej chwili zdumienia wszczął się gwar i zamieszanie. Przylecieli i ci, którzy już się byli pokładli w stajniach i oborach. Dom cały zajaśniał światłem, zaroił się od ludzi, a wśród tego zamętu nawoływań, pytań, jedni tylko pobici leżeli pod ścianą cicho, obojętni na wszystko — i przeciw swej naturze — spokojni. Dusze z nich wyszły, a ciał nie mogły rozbudzić ani surmy ani bitwy, ani brzęk kielichów do uczty.

Tymczasem w gwarze żołnierskim coraz bardziej przemagały okrzyki groźby i wściekłości. Kmicic, który dotąd był jakby nieprzytomny, zerwał się nagle i zakrzyknął:

—Na koń!...

Ruszyło się, co żyło, na koń. Nie upłynęło i pół godziny, już sto przeszło jeźdźców leciało na złamanie karku po szerokiej, śnieżnej drodze, a na ich czele leciał pan Andrzej, jakby go zły duch opętał, bez czapki, z gołą szablą w ręku. W ciszy nocnej rozlegały się dzikie okrzyki:

— Bij! morduj!...

Księżyc dosięgnął właśnie najwyższej wysokości w swej drodze niebieskiej, gdy nagle blask jego począł się mieszać i zlewać z różowem światłem, wychodzącem jakby z pod ziemi; stopniowo niebo czerwieniało coraz bardziej, rzekłbyś od zorzy wstającej, aż wreszcie krwawa czerwona łuna oblała całą okolicę. Jedno morze ognia szalało nad olbrzymim zaściankiem Butrymów, a dziki żołnierz Kmicicowy, wśród dymu i pożogi i iskier buchających słupami do góry, mordował w pień przerażoną i zślepłą z trwogi ludność...

Zerwali się ze snu mieszkańcy pobliskich zaścianków. Większe i mniejsze gromady Gościewiczów i Dymnych, Stakjanów, Gasztowtów i Domaszewiczów, zbierały się po drogach, przed domami i poglądając w stronę pożaru, podawały sobie z ust do ust trwożliwe wieści: "Chyba nieprzyjaciel wtargnął i pali Butrymów... To niezwyczajny pożar!"

Huk rusznic, dochodzący od czsu do czasu z oddali, potwierdzał te przypuszczenia.

— Pójdźmy na pomoc! — wołali śmielsi — nie dajmy braciom ginąć...

A gdy tak mówili starsi, już młodsi, którzy dla omłotów zimowych nie poszli do Rosień, siadali na koń. W Krakinowie i w Upicie poczęto bić w dzwony po kościołach.

W Wodoktach ciche pukanie do drzw zbudziło pannę Aleksandrę.

— Oleńko! wstawaj! — wołała panna Franciszka Kulwiecówna.

— Niech ciotunia wejdzie! Co tam się dzieje?

— Wołmontowicze się palą!

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!

— Strzały aż tu słychać, tam bitwa! Boże zmiłuj się nad nami!

Oleńka krzyknęła strasznie, poczem wyskoczyła z łóżka i poczęła śpiesznie szaty narzucać. Ciało jej dygotało jak we febrze. Ona jedna domyśliła się odrazu, coto za nieprzyjaciel napadł nieszczęsnych Butrymów.

Po chwili wpadły rozbudzone niewiasty z całego domu z płaczem i szlochaniem. Oleńka rzuciła się na kolana przed obrazem, one poszły za jej przykładem i wszystkie poczęły odmawiać litanią za konających.

Były zaledwie w połowie, gdy gwałtowne kołatanie wstrząsnęło drzwiami od sieni. Niewiasty zerwały się na równe nogi, okrzyk trwogi wyrwał się im z piersi.

— Nie otwierać! nie otwierać!

Kołatanie ozwało się z podwójną siłą, rzekłbyś: drzwi wyskoczą z zawias. Tymczasem, między zgromadzone niewiasty, wpadł pacholik Kostek.

— Panienko! — wołał — jakiś człek stuka, otwierać, czy nie?

— Samli jest?

— Sam.

— Idź, otwórz!

Pachołek skoczył, ona zaś chwyciwszy świecę, poszła do izby jadalnej, za nią panna Franciszka i wszystkie prządki.

Zaledwie zdołała postawić świecę na stole, gdy w sieni dał się słyszeć szczęk żelaznej zapory, skrzypienie otwieranych drzwi i przed oczyma niewiast ukazał się pan Kmicic, straszny, czarny od dymu, krwawy, zadyszany i z obłąkaniem w oczach.

— Koń mi pod lasem padł! — krzyknął — ścigają mnie!...

Panna Aleksandra utkwiła weń oczy:

— Waść spaliłeś Wołmontowicze?

— Ja!... ja!...

Chciał coś dalej mówić, gdy wtem od strony drogi i lasu doszedł odgłos okrzyków i tętent koni, który zbliżał się z nadzwyczajną szybkością.

— Dyabli po mą duszę!... dobrze! — krzyknął jakby w gorączce Kmicic.

Panna Aleksandra w tejże chwili zwróciła się do prządek:

— Jeśli będą pytać, powiedzieć, iż niemasz tu nikogo, a teraz do czeladnej i ze światłem tu przyjść!...

Poczem do Kmicica:

— Waść tam! — rzekła ukazując na przyległą izbę.

I prawie przemocą wepchnąwszy go przez otwarte drzwi, zamknęła je natychmiast.

Tymczasem zbrojni ludzie zapełnili podwórzec i w mgnieniu oka Butrymi, Gościewicze, Domaszewicze i inni wpadli do domu. Ujrzawszy pannę, wstrzymali się w izbie jadalnej — ona zaś stojąc ze świecą w ręku, zamykała sobą drogę do dalszych drzwi.

— Ludzie! co się dzieje? czego tu chcecie? — pytała, nie mrużąc oczu przed groźnemi spojrzeniami i złowrogim blaskiem gołych szabel.

— Kmicic spalił Wołmontowicze! — krzyknęła chórem szlachta. — Pomordował mężów, niewiasty, dzieci! Kmicic to uczynił!...

— My ludzi jego wybili! — rozległ się głos Butryma Józwy — a teraz jego głowy chcemy!...

— Jego głowy! krwi! Rozsiekać zbójcę!

— Gońcie go! — zawołała panna. — Czegoż tu stoicie? gońcie!

— Zali nie tu się schronił? My konia pod lasem znaleźli...

— Nie tu! Dom był zawarty! Szukajcie w stajniach i oborach.

— W las uszedł! — zawołał jakiś szlachcic. — Hejże, panowie bracia!

— Milczeć! — huknął potężnym głosem Józwa Butrym. — Panno! — rzekł. — Nie ukrywaj go!... To człek przeklęty!

Oleńka podniosła obie ręce nad głowę:

— Przeklinam go wraz z wami!...

— Amen! — krzyknęła szlachta. — Do zabudowań i w las! Odnajdziem go! Hajże na zbója!

— Hajże! Hajże!

Szczęk szabel i stąpanie rozległo się nanowo. Szlachta wypadła przez ganek i siadła coprędzej na koń. Część jej szukała jeszcze czas jakiś w zabudowaniach, w stajniach, oborach, w odrynie — potem głosy poczęły się oddalać w stronę lasu.

Panna Aleksandra nadsłuchiwała, dopóki zupełnie nie znikły, poczem zapukała gorączkowo do drzwi komnaty, w której ukryła pana Andrzeja.

— Niema już nikogo! wychodź waść!

Pan Kmicic wytoczył się z izby, jak pijany.

— Oleńka! — zaczął.

Ona wstrząsnęła rozpuszczonemi włosami, które pokrywały niby płaszczem jej plecy.

— Nie chcę cię widzieć, znać! Bierz konia i uchodź ztąd!...

— Oleńka! — jęknął Kmicic, wyciągając ręce.

— Krew na waćpana ręku, jako na Kainowem! — krzyknęła, odskakując jakby na widok węża. — Precz, na wieki!...

ROZDZIAŁ VI.

Dzień wstał blady i oświecił kupę gruzów w Wołmontowiczach, zgliszcza domów, zabudowań gospodarskich, popalone lub pocięte mieczami trupy ludzkie i końskie. W popiołach, wśród dogasających węgli, gromadki wybladłych ludzi szukały ciał nieboszczyków lub ostatków mienia. Byłto dzień żałości i klęski dla całej Laudy. Rojna szlachta odniosła wprawdzie zwycięstwo nad oddziałem Kmicica, ale ciężkie i krwawe. Prócz Butrymów, których padło najwięcej, nie było zaścianka, w którymby wdowy nie opłakiwały mężów, rodzice synów lub dzieci ojców. Tem trudniej przyszło laudańskim pokonać napastników, że co najtężsi mężowie byli nieobecni, jeno starcy lub młodzieńcy w zaraniu młodości brali udział w walce. Jednakże z Kmicicowych ludzi nie ocalał żaden. Jedni dali gardła w Wołmontowiczach, broniąc się tak zaciekle, iż ranni jeszcze walczyli, innych wyłowiono następnego dnia po lasach i wybito bez litości. Sam Kmicic jak w wodę wpadł. Gubiono się w przypuszczeniach, co się z nim stało? Niektórzy twierdzili, że się dostał do puszczy Zielonki, a ztamtąd do Rogowskiej, gdzie chyba jedni Domaszewicze mogli go wyśledzić. Wielu twierdziło też, że do Chowańskiego zbiegnie i nieprzyjaciół naprowadzi, ale były to, co najmniej, obawy przedwczesne.

Tymczasem niedobitki Butrymów pociągnęły do Wodoktów i stanęły tam jakby obozem. Dom pełen był niewiast i dzieci. Co się nie zmieściło, poszło do Mitrunów, które panna Aleksandra całe pogorzelcom oddała. Prócz tego około stu zbrojnych ludzi, którzy się zmieniali kolejno, stanęło w Wodoktach do obrony; spodziewano się bowiem, że pan Kmicic nie da za wygraną i lada dzień o pannę zbrojno może się pokusić. Przysłały i znaczniejsze w okolicy domy, jako Schelingowie, Sołłohuby i inni, kozaczków nadwornych i hajduków. Wodokty wyglądały jakby miasto, spodziewając się oblężenia. A zaś pomiędzy zbrojnymi ludźmi, pomiędzy szlachtą, między gromadami niewiast, chodziła żałobna panna Aleksandra, blada, bolesna, słuchając ludzkiego płaczu i ludzkich przekleństw na pana Kmicica, które jakby mieczami przeszywały jej serce, bo przecież ona była pośrednią przyczyną wszelkich nieszczęść. Dla niejto przybył w te okolice ów mąż szalony, który zburzył spokój i krwawą pamięć po sobie zostawił, prawa podeptał, ldzi pobił, wsie jak bisurmanin nawiedził ogniem i mieczem. Aż dziw było, że jeden człowiek mógł tyle złego w tak krótkim przeciągu czasu uczynić i to człowiek ani zły zupełnie, ani zupełnie zepsuty. Jeśli kto, to panna Aleksandra, która go najbliżej poznała, wiedziała o tem najlepiej. Była cała przepaść między samym panem Kmicicem a jego uczynkami. Ale właśnie dlatego takiż ból sprawiała pannie Aleksandrze myśl, że ten człowiek, którego pokochała całym pierwszym impetem młodego serca, mógł być inny: że miał w sobie takie przymioty, które mogły go uczynić wzorem rycerza, kawalera, sąsiada; że mógł zyskać zamiast wzgardy, podziw i miłość ludzką—zamiast przekleństw, błogosławieństwa.

Więc chwilami zdawało się pannie, że to jakieś nieszczęście, jakaś siła wielka a nieczysta popchnęła go do tych wszystkich gwałtów, które spełnił, a wówczas chwytał ją żal prawdziwie niezmierzony nad tym nieszczęśnikiem i niewygasła miłość nurtowała nanowo w sercu, podsycana świeżem wspomnieniem jego postaci rycerskiej, słów, zaklęć, kochania.

Tymczasem sto protestów oblatowano przeciw niemu w grodzie, sto procesów mu groziło, a pan starosta Hlebowicz wysłał pachołków dla chwytania przestępcy.

Prawo musiało go potępić.

Jednakże od wyroków do ich wykonania było jeszcze daleko, bo bezład wzrastał coraz bardziej w Rzeczypospolitej. Wojna straszliwa zawisła nad krajem i zbliżała się krwawemi krokami ku Żmudzi. Potężny Radziwiłł birżański, który sam jeden mógł prawo zbrojno poprzeć, zbyt był sprawami publicznemi zajęty, a jeszcze bardziej pogrążony w wielkich zamysłach, tyczących się domu własnego, który chciał wynieść nad wszystkie inne w kraju, choćby kosztem dobra publicznego. Inni też magnaci więcej o sobie niż o Rzeczypospolitej myśleli. Pękały już bowiem od czasów wojny kozackiej wszystkie spojenia w potężnej budowie tej Rzeczypospolitej.

Kraj ludny, bogaty, pełen dzielnego rycerstwa, stawał się łupem postronnym, a natomiast samowola i swawola podnosiły coraz bardziej głowę i mogły urągać prawu, tyle sił czuły za sobą.

Uciśnieni przeciw uciskającym najlepszą i niemal jedyną we własnych szablach mogli znaleźć obronę; więc też i Lauda cała, protestując przeciw Kmicicowi w grodach, długo jeszcze nie zsiadła z konia, gotowa przemoc przemocą odeprzeć.

Ale upłynął miesiąc, a o Kmicicu nie było wieści. Ludzie jęli lżej oddychać. Możniejsza szlachta odwołała zbrojną czeladź, którą na straż do Wodoktów była wysłała. Drobniejszej braci tęskno było do robót i wczasów po zaściankach, więc także poczęła się zwolna rozjeżdżać. A gdy wojenne humory uspokajały się w miarę jak czas płynął, coraz większa przychodziła owej ubogiej szlachcie ochota prawem nieobecnego nękać i w trybunałach swoich krzywd dochodzić. Bo choć samego Kmicica nie mogły wyroki dosięgnąć, pozostał przecie Lubicz, wielka i piękna majętność, gotowa za poniesione szkody nagroda i zapłata. Ochotę do procesów podtrzymywała przytem w laudańskiej braci bardzo gorliwie panna Aleksandra. Dwakroć zjeżdżali się do niej na narady starsi laudańscy, a ona w owych naradach nietylko brała udział, ale przewodniczyła im, zadziwiając wszystkich zgoła nie niewieścim umysłem i sądem tak trafnym, iż mógł jej niejeden palestrant pozazdrościć. Chcieli tedy starsi laudańscy Lubicz zbrojno zająć i Butrymom go oddać, ale "panienka" odradziła stanowczo.

— Nie płaćcie gwałtem za gwałt, — mówiła — bo i wasza sprawa zła będzie; niechaj cała niewinność stanie po waszej stronie. On, człowiek możny i skoligacony, znajdzie i w trybunałach popleczników, a gdy najmniejszy pozór dacie, możecie nową krzywdę ponieść. Niechże wasza racya będzie tak jasna, aby każdy sąd, choćby z braci jego złożony, nie mógł inaczej, jeno na waszą stronę przysądzić. Mówcie Butrymom, by ani statków, ani bydła nie brali i całkiem Lubicz w spokoju zostawili. Co im potrzeba, to im z Mitrunów dam, gdzie więcej jest wszelkiego dobra, niż kiedykolwiek było w Wołmontowiczach. A jeśliby pan Kmicic napowrót się tu zjawił, niechże i jego zostawią w spokoju, póki wyroków nie będzie, a niech na jego zdrowie nie godzą. Pomnijcie, że póty tylko, póki on żyw, macie na kim krzywd waszych poszukiwać.

Tak mówiła mądra panna ze statecznym umysłem, a oni sławili jej mądrość, nie zważając, że odwłoka może wyjść także i na korzyść pana Andrzeja, a przynajmniej, że mu życie zabezpiecza. Może też i chciała Oleńka to życie niefortunne przed nagłą przygodą zabezpieczyć? Ale szlachta usłuchała jej, bo przywykła z dawnych, przedawnych czasów, wszystko, co wychodzi z ust Billewiczowskich za ewangielią uważać — i Lubicz pozostał nietknięty — i pan Andrzej, gdyby się był zjawił, mógłby był do czasu spokojnie w Lubiczu osiąść.

Lecz on się nie zjawił. Natomiast w półtora miesiąca później przyszedł do panienki posłaniec z listem, jakiś obcy człowiek, nikomu nieznany. List był od Kmicica, pisany w następujące słowa:

"Sercem ukochana, najdroższa, nieodżałowana Oleńko! Wszelkiemu to jest przyrodzone stworzeniu, a zwłaszcza człowiekowi, choćby i najlichszemu, że za krzywdy swoje mścić się musi, a ktoby mu co złego uczynił, tedy on mu tem samem rad płaci. A że ja wyciąłem tę hardą szlachtę, to Bóg widzi, iż nie stało się to z żadnego okrucieństwa, ale dlatego, że towarzyszów moich — wbrew prawom boskim i ludzkim — bez uwagi na ich młodość i wysokie urodzenie tak nielitościwą śmiercią pomordowali, jakaby ich nigdzie, nawet u Kozaków lub Tatarów, spotkać nie mogła. Nie będę zaprzeczał, że i gniew mnie prawie nadludzki opanował, ale któż będzie się dziwił gniewowi, który w krwi przyjacielskiej rozlanej początek bierze? Duchy to ś. p. Kokosińskiego, Ranickiego, Uhlika, Rekucia, Kulwieca i Zenda, w kwiecie wieku i sławy niewinnie posieczonych, uzbroiły ramię moje, wtedy właśnie, gdym — świadczę się Bogiem! — o zgodzie jeno i przyjaźni ze wszystką szlachtą laudańską zamyślał, chcąc żywot mój cale odmienić, wedle słodkich rad twoich. Słuchając skarg przeciw mnie, nie odrzucaj i mojej obrony i osądź sprawiedliwie. Żal mi teraz tych ludzi w zaścianku, bo może i niewinnym się dostało, ale żołnierz, mszcząc się krwi bratniej, niewinnych od winnych odróżnić nie umie i nikogo nie respektuje. Bogdajby się to nie stało, co mi w twoich oczach zaszkodzić mogło. Za cudze grzechy i winy, za gniew sprawiedliwy, najcięższa dla mnie pokuta, bo straciwszy ciebie, w desperacyi sypiam i w desperacyi się budzę, niemogąc ciebie, ani kochania zapomnieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.



Rózia: — Mój narzeczony tak ci mnie wczoraj mocno pocałował, że mnie usta przez całą noc paliły!

Wikta: — Cóż to znaczy? Mnie mój Antek przy zaręczynach takiego dał całusa, że musiałam na drugi dzień iść do dentysty po nową szczękę.

Dzieci mają często racyę.

— Ile jest sakramentów? — pyta ksiądz małego chłopca w szkole.

— Sześć, proszę księdza.

— Ależ siedem, mówiłem ci już nie raz — powtórzył.

— Chrzest, bierzmowanie, Ciało i Krew Pańska, kapłaństwo, małżeństwo i ostatnie namaszczenie.

— A pokuta?

— Proszę księdza katechety, tatuś mi mówił, że małżeństwo i pokuta liczą się za jeden.

Amerykanka.

Z rana wstała bez zębów i żółta
jak z wosków,
Jak pręt chuda, na głowie miała
trochę włosków,
W kwadrans wyszła na miasto,
rumiana i świeża,
W oczach perły, ząbeczki, kok z
włosów jak wieża,
I biust piękny, wydatny. —
Skądże taka zmiana?
Bo piękność w Ameryce jest fabrykowana...

Co robi?



— Powiedz mi, co robi minister wojny wtedy, kiedy jest wojna?

— On stara się, żeby jak najprędzej był pokój.

— A co on robi, jak jest pokój?

— Stara się, aby jak najprędzej była wojna.

Zimne przyjęcie.



— Czy jest gospodarz w domu?

— Niema, wyszedł.

— A syn jego?

— Także wyszedł,

— To ja poczekam, a tymczasem przy piecu się trochę ugrzeję.

— I ciepło już wyszło, mój Panie!

— Tak zimnego przyjęcia nigdy się nie spodziewałem — rzekł suplikant i wyszedł.

Błędy drukarskie.

...wsiadł na dworcu głównym, i wysiadł na dworcu podmameze.

Praczka przyszła i zaczęła piać...

...Mąż nie dawał jej pieniędzy i wcale nie zważał że Śwista.

Demonstrantów rozprószyła golicya.

Na czele jechał generalny szwab.

Postępstwo.

— Najdroższa, chętnie poślubiłbym cię, lecz za wiele mam długów...

— To nic! Papa ma również ich dużo. Wstąpisz do firmy, jako wspólnik. We dwóch będzie wam raźniej.

Jak jeden drugiemu odpowiedział.



Gdy jeden chcąc się od drugiego większym pokazać frantem, tak mu przyciął:

— Sto razy na dzień mógłbym cię sprzedać.

— A ja — odpowiedział drugi — ani razu sprzedać bym cię nie mógł, nikt by i złamanego szeląga za ciebie dać nie chciał.

Najtańsza szkoła. — —



— Czy wiesz, jaka jest najtańsza szkoła na świecie? — zapytuje pewien figlarz swego znajomego. Zapytany nie umie odpowiedzieć.

— Najtańszą szkołą mój drogi — mówi zapytujący — jest bieda.

— A dlaczego?

— Bo w tej szkole nie płaci się żadnych wpisów i niema w niej nigdy miejsc wakujących.

Szczwany lis.

— Mojsze, dawaj mi za te kobyle, 200 koron.

— Ty, Izyk, myszigene, jabym ci nie dał ani 50 koron!

— Co ci to szkodzi, zrób to dla mnie, ja jutro na jarmarku w Mościskach będę mógł się przysięgać, na żonę i dzieci, że mi wczoraj dawali 200 koron, a ja nie wziął pieniędzy.

Anonim.



Józio: — Proszę taty, co to jest anonim?

Ojciec: — Anonim, moje dziecko, jest to człowiek, który coś zrobi, naprzykład: napisze, narysuje itp. — i chce pozostać w obec świata nieznanym.

We dwa dni później.

Ojciec: — Józiu! kto stłukł karafkę?

Józio: — Anonim, proszę taty!

W szkole jazdy.

Nauczyciel jazdy konnej, do młodzieńca, który strasznie niezgrabnie siedzi na wierzchowcu:

— Jak pan wyglądasz!... zejdź pan z konia, stań koło mnie i sam się przypatrz, jak okropnie trzymasz się w siodle.

W sądzie.

— Oskarżony! Żyjesz ze złodziejstwa?

— Nie, panie sędzio, z procentów — od cudzych kapitałów...

Także przyczyna.



Podróż mojej żony do wód kosztowała 2,000 marek.

— Żartujesz, czyżby Karlsbad tak drogo wynosił w sezonie?

— Iii... żona wydała 500 marek tylko, a ja z powodu nudów w Poznaniu — 1,500 marek.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Czystość jest potrzebą kulturalnego człowieka; bez niej człowiek ucywilizowany obejść się nie może, podobnie jak bez powietrza, albo żywności. Porządek — to matka dobrobytu, mówi przysłowie, czego dowodzić niema chyba potrzeby. Praca zużyta i pieniądz, wydany na utrzymanie porządku, nie są stracone bynajmniej, przeciwnie — użyteczność ich jest o wiele większą, aniżeli możnaby ją otrzymać każdą inną drogą przy tym nakładzie. Użyteczność ta wtedy dopiero ująć się da w cyfry, gdy zestawimy ją ze stratami, powstałemi z niechlujstwa i niedbalstwa.

Straty takie bardzo często nienawidzą gospodarza, gdy np. pojawi się zaraza u bydła, świń, owiec lub drobiu; wówczas, jak to już mieliśmy parę lat z urzędu, wszystkie świnie w pewnych okolicach kraju wyzdychały niemal doszczętnie, a z drobiu pozostała zaledwie część dwudziesta. Zaraza rozszerzała się w przerażający sposób i dlatego robiła takie spustoszenie ogromne, że władza weterynaryjna przed wprowadzeniem ustawy nie urządzała kwarantanny i energicznej dezynfekcyi w miejscowościach zakażonych, jak to się czyni przy księgosuszu, karbunkule, albo syberyjskiej zarazie. Wiemy np., że setki tysięcy drobiu pada na epidemiczne choroby, ale najczęściej w mniejszych gospodarstwach nie się na to nie robi i spokojnie wyczekuje, aż ostatnia sztuka padnie. Gdzie epidemie wszelkie tłumione są zaraz w zawiązku, a przez ciągłą czystość i zabezpieczające dyzynfekcye, stanowiące wprost zwyczaj, zaraza ukazać się nie może, chyba zostanie przywieziona. Skoro tylko zaczniemy lekceważyć czystość i zaniedbujemy porządek, zaraza prędzej czy później przyjść musi i wtedy już walka z nią jest daleko trudniejsza, aniżeli zapobieganie, a bez strat obejść się nigdy nie może.

Choroby zaraźliwe powstają z właściwych zarazków chorobotwórczych, drobnoustrojów (mikroorganizmów), zwanych bakteryami, we właściwem środowisku rozradzających się z nadzwyczajną szybkością.

Te drobnoustroje dla oka, nieuzbrojonego w mikroskop, są niewidzialne i dopiero przy wielosetnem powiększeniu możemy je obserwować. Przez mikroskop, jak przez okno, patrzymy wten niewidzialny świat i pojmujemy jego straszną potęgę. Tu żyją nasi najstraszniejsi wrogowie, bezustannie czyhający na sposobność rozmnożenia się i ogarnięcia wszystkiego, co można zniszczyć. Walka ze stratami za pomocą ubezpieczeń jest tylko możliwa przy jednoczesnej walce bezpośredniej z drobnoustrojami. Gdyby nie istniały sposoby umiejscawiania i niszczenia klęsk, zrządzanych przez bakterye, ubezpieczenie od zarazy, nie byłoby w stanie dopełnić swych zobowiązań. Zatem walka z bakteryami, i to walka ciągła, jest koniecznością, a tępić je powinniśmy wszelkiemi sposobami, gdyż inaczej one tępić nas będą.

Nauka wskazuje nam trzy sposoby walki z zarazkami: czystość, odkażanie czyli dezynfekcyę i szczepienie ochronne.

Czem jest czystość, wie każdy, kto ma do niej z natury pociąg: nazywamy to pociągiem, gdyż zamiłowanie do porządku przynosi człowiek na świat i sztuką albo przymusem, przyswoi je sobie tylko powierzchownie. Człowiek porządny z natury, jakąkolwiek zajmowałby się pracą, będzie zawsze wyróżniał się czystością i warsztat swój — tj. rękodzielnię, ogród, rolę, wreszcie chlewik lub kurnik — uczyni miłym dla oka, zaprowadzi w nim ład i czystość, gdyż niechluj z kwietnika nawet zrobi śmietnisko. Oświata przyczynia się ogromnie do rozwoju, czystości i porządku, miarę kultury narodów opierają nawet na ilości spotrzebowanego mydła i papieru, wszakże i tam, gdzie tych materyałów zużywa się najwięcej, są jeszcze ludzie czyści i niechlujni. Przyrodnicy zauważyli pociąg do czystości nawet u zwierząt; przyglądając się im pilnie, łatwo i sami dojdziemy do tego przekonania: krowa, świnia, ptak itd. starają się gniazdo utrzymać w czystości, koza wypluwa z obrzydzeniem kąsek żuty przez inną kozę itd. Zatem czystość jest niejako instynktowną samoobroną przeciwko chorobie, lecz dopiero nauka, tj. bakteryologia, wniknęła w niewidzialny świat zarazków, wytłomaczyła celowość, jej doniosłe znaczenie, wartość praktyczną i wynalazła sposoby zabezpieczenia się przed zarazą i jej wytępienia.

Gospodarz.

Rozmaitości gospodarskie.

$25.000 — a $6.000.

Podczas zeszłorocznej jesieni wystawy bydła mlecznego w Auditorium w Milwaukee, Wis., znajdywała się tamże w złoconem ogrodzeniu krowa z rasy Guernsey, zwana "Dolly Dimple", a którą rzeczoznawcy podług jej wydajności mleka — ocenili na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

Właściciel tejże F. L. Ames, z Massachussetts, podpisał w obecności świadków i "Dolly Dimple' kontrakt z hodowcą W. H. Tichenor z Oconomowoc, Wis., mocą którego sprzedaje mu cielę od tej krowy, z zastrzeżeniem, że urodzi się byczek, za sześć tysięcy dolarów, którego ma mu Ames dostawić po sześciu miesiącach od ocielenia licząc, wraz z świadectwem zdrowia przez odnośnych urzędników stanowych podpisanem. Otóż właśnie ilustrują gazety angielskie tak "Dolly Dimple" jak i sześciotysięcznego byczka, który otaczany jest możliwą dla cielęcia opieką, byle do czasu należycie się wychował i sześć tysięcy gotówką hodowca zdobył.

Wartość powyżej nazwanej krowy polega na jej wydajności mleka — i tak: mając zaledwie skończonych lat dwa dała w roku 14,009 funtów mleka, w tem 703 funty masła. Licząc 3 i pół roku, wydała 18,458 funtów mleka, a w temże 906 funtów masła. Przeciętnie daje 17,092 funtów mleka, a w temże 828 funtów masła rocznie, nie bez racyi przy tem uznaną została za najobficiej dojącą się krowę i zdobyła na wszystkich wystawach palmę pierwszeństwa. Jałoszki od niej nie są sprzedawane. Czy opłaci się hodowla rasowego bydła? Oceńcie sami!

* * *

By drób należycie się opłacał, trzeba mieć dla niego kurnik odpowiednio zbudowany; opiekować się nim i żywić odpowiednio.

Na ogół biorąc, chałupka dla drobiu po farmach jest sobie tylko chałupką z małem okienkiem, bez dymnika do odprowadzania gazów i zanieczyszczonego powietrza; za to ale bywają i w największe mrozy otwierane drzwi na rozcież, by się ptactwo światem ucieszyło i namarzło o ile to możebnem. Jednak jak snadnie i tanim kosztem można postawić prawidłowo zbudowany kurnik, wykażemy poniżej.

Na farmie 80 akrowej — można utrzymać i należycie wyżywić od 100 do 200 kur nieśnych — wychować drobiu młodego (wliczając także kaczki i gęsi) do 300 sztuk razem, za który około $200 dochodu być powinno.

By ale módz bez strat drób młody hodować, należy mieć i kurnik należycie zbudowany.

Kurnik przedziela się wzdłuż na dwie części przednią i sionkę, zwykle cztery stopy szeroką: — zaś w poprzek na tyle części, ile gatunków drobiu hodowca pielęgnować zechce.

Sień prowadzi przez cały budynek — i do wszystkich drzwi jakie do przedziałek są ustawione. Urządzenie gniazd — i górnych podłóg pod kurzeniec musi być możliwie praktyczne, by snadnie je czysto utrzymywać można.

Wysokość kurnika do przyczołka mierzy 8 do dachu przedniego 6, a do tylnego 7 stóp. Okna jak i przegrody wewnątrz należy pokryć siatką drucianą zwaną "Chicken netting", a po ukończeniu budowy, — dobrze wewnątrz cały budynek wapnem wybielić.

W stanach dalej na południe położonych pokrywa się okna w porę zimniejszą płótnem; w stanach zimniejszych konieczne są w czas mroźny okna oszklone, które ale przez 7 lub 8 miesięcy cieplejszych otwarte zawsze być powinny; by ptactwo dostęp świeżego powietrza miało.

Brud i smród w kurniku jest źródłem rozlicznych chorób jakim zwłaszcza kury ulegają, — jest zatem także i przyczyną częstokroć bardzo dotkliwych strat dla hodowcy który albo jest opieszały, albo na chowie ptactwa należycie się nie rozumie.

Orka w nocy.

Farmer, G. W. Fowler, w Californii zamierza obsiać jęczmieniem tylko dwa tysiące akrów — odpowiedniej pod ziarno to — roli. Otóż by się możliwie z robotą w polu — przed porą deszczową, uporać, zatrudnia ludzi i w dzień i w nocy a zamiast koni, używa do orki maszyn gazolinowych, na których w nocy świecą silne reflektory, czyli latarnie. Rozumie się, że do pracy tej zmieniają się robotnicy — co 12 godzin i bywa, że podczas gdy jedni spożyli śniadanie i wyruszyli na pole, to pracujący udają się przed spoczynkiem na kolacyę.

W nauce o rolnictwie wykazaliśmy, jak ważną pracą na roli jest orka w czasie właściwym, — więc też nie godzi się jej lekceważyć, lecz gdy pora orać, — a orać ile sił starczy!

W miasteczku.

— Cóż panie naczelniku, jakże tam pańscy strażacy sprawują się przy pożarze?

— Doskonale, tylko niestety, rzadko mają sposobność, bo ci, co się dawniej palili, dziś już są bogatymi.